

RODZINA

rolska



13

**MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY
WARSZAWA**

ROK X. WRZESIEŃ 1936.

<http://rcin.org.pl>

Z · KSIĘGI · PIELGRZYM

SPOTKANIE.

Na drodze swego życia spotykamy wielu ludzi. Na jednych ledwo przelotnie zatrzymujemy swój wzrok, zamieniamy słów kilka, obojętnych i zdawkowych, jak: „Dziękuję” — „Dzień dobry” — „Do widzenia!” — Po czym ci ludzie spotkani giną w szarym, gęstym tłumie. Ale są spotkania trwalsze...

Niektórych ludzi spotykamy dzień w dzień i po kilka razy dziennie. A jak oni różnorodni! Są dobrzy i zli, są doskonale wyrobieni i zupełnie nieokrzesani, są pełni taktu i subtelności wycucia i są ludzie bez taktu, gburowaci, istne kłocze ludzkie, Trafiają się na drodze naszej ludzkiej, których znamieniem niesprawiedliwość i fałsz, oraz dusze i serca, „w których nie masz zdrady”. Jak Natanael. Spotykamy ludzi, których towarzystwa radziłybyśmy się pozbyć choćby zaraz i nazawsze, a stykać się musimy stale z obowiązkiem, tudzież ludzi, którzy przelatują, jak metecr : takim olśniewają nas światłem, że z najmilszą chęcią zatrzymalibyśmy wskazówki zegara, hyle dłużej móc pozostać w ich towarzystwie.

Nie można dziś kroku uczynić, by nie spotkać ludzi. Czasy pustelni i pustelników, przynajmniej w Europie, bezpowrotnie minęły. Wszędzie dokoła nas snują się bez przerwy ludzie, ludzie, ludzie... Najczęściej są to szare masy, niemal bez osobistego wyrazu, bez jasno wykształconego charakteru. Nie pozostawiają po sobie w naszej psychice śladu. Ani nam są pomocą w doskonaleniu duszy, ani specjalną przeszkodą w dążeniu wzwyż. Liche wierzy przydrożne, które nie dają przechodniom owocu ni cienia.

Jakkolwiekby oddziaływały na nas ludzie samą swą liczbą, przytłaczają swą masą. Niech jaką ulicą Warszawy np. pójdzie w jednym kierunku kilka tysięcy ludzi razem, to już w kierunku przeciwnym nikt nie przejdzie. I choćby ten marsz masowy nie miał w sobie nic ideowego, był poprostu gapiostwem masowym, a ów ktoś jeden dążył na zbawienie Europy i świata, — nic mu to nie pomoże. Jeden ustąpić musi w obliczu mas.

Coś podobnego dzieje się z nami stale także w zakresie ducha. Ulegamy sugestji mas i liczby. Masy mają i mieć muszą swoją łatwą moralność, bo na heroizm ich nie stać, mają swoje płytkie i powierzchowne poglądy na najbardziej zasadnicze sprawy, bo do głębokich studjów nie dorosły i czasu na to nie mają. I oto pod wpływem mas ulegają tej łatwiznie i powierzchowności życiowej całe szeregi ludzi, od których można więcej żądać. Płytki nastrój mas przekreśla w ich sercu i duszy górne wołanie: „Do wyższych rzeczy jam zrodzony!”

Musimy o tem wiedzieć i codziennie zdawać sobie z tego sprawę w tysiącnych, drobnych zdarzeniach życia, że walka z masami jest obowiązkiem naszym. Ich wpływ nie unikniemy, musimy go zwalczyć osobistą ciężką walką serca i ducha. Walka, rzecz jasna, nie należy do rzeczy przyjemnych. Uprzykrza się, wyczerpuje, nuży. Opieranie się wpływowi mas bywa często podobne do podróży przez piaski Sahary. Nieskończona ilość drobnych ziarenek zasypuje stopy przechodnia, czyniąc mu podróż uciążliwą, albo wręcz niemożliwą. Tak samo i ziarna tej masy ludzkiej utrudniają nam drogę wiekuistych przeznaczeń. Ale zato, kto im się oprze, kto je

przewycięży, ten wywalczy sobie silny i piękny charakter, naprawdę stanie się *człowiekiem*.

Przyjdzie mu to nie łatwo. Masy wywierają na nas wpływ uwodzicielski. Przecież to tak wygodnie nie potrzebować myśleć, zdobywać się na wysiłek osobisty, móc sobie powiedzieć: „Po co mam się wyróżniać od innych? Zawsze to niebezpiecznie chodzić własnymi drogami, zwłaszcza dziś, w takim tłumie! Z ludźmi bezpiecznie!”

Niekiedy jednak z tłumy spojrzą na nas oczy zupełnie różne od tych codziennie spotykanych. Na drodze naszego życia stanie silny charakter ludzki. Z każdego gestu, słowa, wejrzenia bije na nas jakiś władczy ton, nie uznający sprzeciwu. „Masz mi się poddać i iść za mną!” — I porywa za sobą. W epokach nielicznych porywały setki i tysiące, w czasach obecnych porywa za sobą dziesiątki milionów.

Nie zawsze wielkość wpływu i jego szeroki zasięg idzie w parze z prawdziwą wielkością ducha, posagowością i nieposzlakowaniem życia, wszechludzka głębią rozumem. Płytkie masy łatwo dziś porwie płytka wielkość, byle nadęta. I bałwan za dni Nabuchodonozora miał wielbicieli z całego Babilonu, chociaż nie przestał być bałwanem, uznanym na rozkaz królewski za Boga...

Historja czasem się powtarza. I wówczas biada jednostkom, a jeszcze większe biada masom ludzkim, jeżeli na drodze swego życia spotkają *taką* wielkość, a nie umieją jej się oprzeć, pokonać w sobie złych jej wpływów. Czasem odbiegną Boga prawdziwego, byle bić pokłony bałwanowi ze złota...

Ale też bywa niekiedy wyjątkowe spotkanie, którego godziny zapomnieć niepodobna, którego czaru ujęć trudno i dusza i serce nie chce się spod niego wyzwać. Spotkały na swej drodze człowieka, pełnego szlachetnej wielkości, któremu z oczu zda się promienieć napis: „Święty”... Nigdy z jego ust nie padnie dla nas pytanie: „I cóż ty mi dasz, ile od ciebie zarobię?” — najwyżej zagadnie nas z pokorą serdeczną: „Co jeszcze więcej mógłbym dla ciebie uczynić?”

Tacy naprawdę wielu zjawiają się na świecie, jako piastunowie swych bliźnich. Nie wyszuk ich zadaniem, lecz pomoc, lecz dobroć. Większe, niż inni, biorą na swe barki brzemiona, groźniejsze walki toczą, bo walczą za siebie i za współbraci, lecz nie upadają na duchu. Prawica ich dźwiga Wszechmocnego, gdyż w Jego Imieniu na ten świat przychodzą.

Z nimi spotkanie, to najcudowniejsza muzyka i szczęście życia.

O takim spotkaniu pisze w swej księdze św. Jan ewangelista, że pewnego popołudnia obaj z Andrzejem ujrzeni nad brzegami Jordanu człowieka. Jan Chrzciciel wskazując nań powiedział: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!” Nie śmieli się doń zbliżyć, lecz On pierwszy zagadnął ich: „Kogo szukacie?” — Na pytanie, gdzie mieszka, zaprosił ich do siebie i cały dzień już do końca spędzili z Nim razem. Po latach wielu pamiętał ewangelista jeszcze godzinę, o której nastąpiło spotkanie...

„A była godzina jakoby szósta”...

Jan Czar.

KALENDARZ KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW



Opuścił prasę nasz doroczny kalendarz na rok 1937. W swej treści kalendarz obecny zawiera więcej materiału informacyjnego, szerokie uwagi o odżywianiu i sporo wskazówek lekarskich. Pomorzanie znajda tu swój piękny hymn w narzeczu kaszubskim, napisany przez H. Derdowskiego. Wszystkich zainteresują podane w kalendarzu szczegóły i obrazki z wzorowej wsi polskiej — Liskowa, obszerny dział misyjny, wiadomości o ukazaniu się Matki Najświętszej w Fatima i piękne widoki z Lisieux, miejsca Karmelu św. Tereski od Dzieciątka Jezus. — Pomimo zachowania dawnej objętości cena w tym

roku została wyznaczona na 60 groszy (z przesyłką 85 groszy, kto zaś zamawia więcej niż 3 egzemplarze, za przesyłkę nie płaci).

AKTUALNE WYDAWNICTWA

NA PAŹDZIERNIK:

- MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **ONA ZETRZE GŁOWE TWOJĄ**, str. 92, z 11 rys. na osobnych tablicach — 60
Omówiwszy w części pierwszej postannictwo Marji w naszych czasach w dziele odkupienia wobec mistycznego ciała Chrystusa jako pośredniczki łask Bożych, autor wyjaśnia w części drugiej, na czym polega z naszej strony całkowite oddanie się Marji.
- Część trzecia książki poświęcona została opiece Marji nad dziełem Katolickiego Apostolatu. Autor opowiada szczegółowo o tej ostatniej instytucji, założonej przez Ks. Wincentego Pallottiego, a tak przypominającej współczesną Akcję Katolicką.
- MERCIER D. J. Kardynał, **WSZECHPOŚREDNICTWO NAJSW. MARJI PANNY I „PRAWDZIWE NABOŻENSTWO DO MARJI”** według bł. Ludwika Grignon de Montfort, z francuskiego przełożył o. Jacek Woroniecki Z. K., prof. Uniw. Lubelskiego, str. 40 — 60
Świątobliwy książę Kościoła, sam wielki wielbiciel Najświętszej Panny, umie miłość ku Niej rozniecić w duszy czytelnika. Praca ta ze względu na jej przedmiot, jak również na osobę autora i znakomitego tłumacza zasługuje na jaknajwiększe rozpowszechnienie.
- MAJEWSKI Alojzy, ks. P. S. M., **ROŻE SW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS**, wyd. 5, str. 227 z 7-ma ilustracjami 2.50
365 krótkich rozmyślań na wszystkie dni roku. Składają się one ze zdań — istnych pereł myśli — zaczerpniętych z listów i notatek „Małej Świętej”.
- MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **PODRÓŻ MISYJNA DO AFRYKI**, str. 172 z licznymi ilustracjami 2.—
Barwny, pięknym stylem skreślony opis podróży na misje wśród pogan w Afryce podzwrotnikowej. Każde słowo tchnie gorącym umiłowaniem wielkiej sprawy misyjnej. Zdrowy humor i liczne opisy zabawnych scen, a z drugiej strony głębokie refleksje autora sprawiają, że każdy bierze tę książkę do rąk z prawdziwą przyjemnością.
- MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **ŚWIAT MURZYŃSKI**, str. 166 z 56 tablicami zdjęć 3.—
„W błędzie byłby ten, ktoby mniemał, że autor patrzy na murzynów jedynie jako na materiał do nawracania na katolicyzm. Temperament i dociekliwość pisarska sprawia, że otrzymaliśmy książkę, jakich dotychczas mamy niewiele w naszej literaturze podróżniczej”.
- „A B C”
- MANNA Paweł o. misjonarz apostolski, **ZA MAŁO ŻNIWIARZY**, z oryginału włoskiego przełożył X. S. P. M., str. 267 2.40
- SIKORSKI Józef, **KRZYŻ INDIJANINA**, sztuczka misyjna w dwóch odsłonach, str. 41 — 60
5 ról męskich i jedna kobieca (niekonieczna). Śpiewy. Nawrócenie plemienia Indian przez misjonarza, który dla ich zbawienia gotów jest złożyć życie w ofierze.
- MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **DLA CHRYSZTUSA KRÓLA**, str. 63 — 50
Treść broszurki składa się z płomiennej zachęty do czynnej służby w obecnych czasach pod sztandarami Chrystusa Króla, całej (wraz z częściami niezmiennymi) Mszy świętej na uroczystość Chrystusa Króla, litanji i modlitw do Chrystusa Króla.

NA LISTOPAD:

- [MAJEWSKI Alojzy ks. P. S. M.], **BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI**, książka do nabożeństwa ku ulżeniu duszom w czyśćcu cierpiącym, wyd. 10, str. 330, — w opr. płóc., brzeg czerw. 2.—
w opr. płóc., brzeg złoty 2.50
w opr. skórkowej, brzeg złoty 4.50
Podaje prawie wyłącznie modlitwy, w sposób szczególny wyróżnione przez Kościół przez nadanie odpustów, które można ofiarować za dusze zmarłych. Ponadto treść, zawarta zwykle w innych modlitewnikach, nieszpory po łacinie i po polsku, gorzkie żale i inne pieśni religijne.
- TOPIŃSKA Zofja, **KASZTELANIC**, obrazek historyczny z życia św. Stanisława Kostki, str. 80 1.20
W 3 aktach, 16 ról męskich.
- Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, szkoły i różne kółka dramatyczne są często w kłopotach z urządzeniem przedstawienia na święto młodzieży — uroczystość św. Stanisława Kostki. Jedne sztuki grano już kilka razy, inne jakoś się nie nadają. Stąd ukazanie się nowej sztuki na ten temat trzeba powitać z uznaniem i to z tym większym, że obrazek przedstawiony jest naprawdę niezmiernie żywo i aktualnie. Dialogi wzięte są przez autorkę poczęści z książki p. Kossak-Szczuckiej „Z miłości”. Do przedstawienia nadaje się jużto sztuka w całości, jużto poszczególne akty (III), wzięte osobno.

NA GRUDZIEŃ:

- HONORAT o. kapucyn, **NAUKI Z EWANGELJI NA * NIEDZIELE ADWENTOWE** (Homilie), str. 32 (na wyczerpaniu) — 60
Imię znakomitego autora świadczy o wartości tych kazań.
- STOIŃSKA Celina, **KRÓTKIE ROZMYŚLANIA DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ**, okres Adwentu i Bożego Narodzenia, str. 122 1.20
67 przepięknych i całkowicie dostosowanych do potrzeb kształcącej się młodzieży żeńskiej rozmyślań o życiu ukrytym Pana Jezusa i Matki Najświętszej powinny się znaleźć w ręku każdej uczennicy, ujmują bowiem doskonale postannictwo dobrej uczennicy.
- GROCHOWSKA Wanda, **ŚWIĘTA NOC**, jasełka w dwóch odsłonach, str. 24 — 30
Oprócz szeregu pasterzy, królów, aniołów — 9 ról żeńskich. Z wielkim ożywieniem, ale poważnie ujęte jasełka odpowiadają raczej starszej młodzieży żeńskiej.
- S. MARJA ALICJA, **PROROK NARODOWY**, w 3 aktach z prologiem, str. 47, — 80
14 ról męskich i 1 żeńska, druhowie i druchny z K. S. M., statyści.
Dramatyczne przedstawienie przepowiadni o upadku i powstaniu Polski, wypowiedzianych przez największego kaznodzieję polskiego ks. Piotra Skargę. Doskonała sztuczka, ilustrowana obrazami z Lituanji Grotgera — nadaje się na obchody narodowe i skargowskie z okazji przypadającego w 1936 roku 400-letniego jubileuszu urodzenia natchnionego mówcy.

POLECA:

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW

WARSZAWA

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71

POLECA NASTĘPUJĄCE NOWOŚCI:

GROCHOWSKA WANDA, **LEĆ PIOSENKO**, str. 64 cena —.60

Chlubnie znana autorka szeregu doskonałych powieści tuż przed wielką wojną wydała zbiór swych utworów poetyckich pt. „Rok Pański w pieśni”. Jej „Pieśni do Matki Boskiej” rozeszły się w olbrzymiej ilości egzemplarzy. W roku bieżącym u SS. Loretanek wydany został nowy zbiór poezji tejże autorki pt. „Z ojczyściej niwy”. — Najbardziej jednak harmonijne, doskonale nadające się do śpiewu swe piosenki obyczajowe zebrała autorka w niniejszym zbiorze pt. „Leć piosenka”. Pieśni te zamieszczane w różnych okresach czasu w wydaniach periodycznych rozpowszechniły się wśród naszego ludu tak dalece, że już oddawna niektóre z tych piosenek stały się własnością ogółu i można je usłyszeć śpiewane przez lud przy pracy na polach i pod strzechami naszych wiosek. Obok pieśni rybaka, kowala, szewca, pastuszka znajdujemy tu szereg pieśni żniwiarzy, pieśń dożynkową, pieśni przy obróbce lnu, przy kądzieli, przy krosnach i wiele innych przemyłych piosenek dziewcząt wiejskich. W jednej z nich nuci autorka: — „Czy kądziel, czy ogród, czy kurnik, czy chlew, czy inna robotą domowa nas wzywa do pracy, — ochotny niech śpiew i w duszy myśl jasna się chowa, — konieczne to wszystko, więc musimy je znać i z wiedzą potrzebną do dzieła się brać. — Kochajmy swą pracę, kochajmy swój stan i lepszym uczynić go chcemy, z ciemnoty, z przesądów wyleczmy się ran, a w wierze się, cności nie chwiejmy. My kwiaty tej ziemi, godowy jej strój, o! bądźmy też na niej, jak skrzyżnych pszczoł rój. — Do czynów więc śmiało przyłożmy się wraz, lecz każdy czyn światłym niech będzie, nauki szukajmy dopóki jest czas, oświata niech szerzy się wszędzie. — Wszak inne dziś czasy, wszak inny dziś świat, po wiedzy potrzebnej trza sięgnąć nam kwiat”.

GROCHOWSKA WANDA, **WIESŁAWEK**, wyd. 2, str. 58 cena —.60

Wobec rozchwywania niemal w ciągu roku dużego nakładu „Wiesławka”, opowiadania z czasów królowej Jadwigi, jakoteż coraz to wzrastającego u nas zainteresowania społeczeństwa postacią świątobliwej królowej, ukazał się drugi nakład tej tak milej powiastki historycznej. Imię autorki jest rękojmią wartości dydaktycznej tego dziełka. Słusznie pisze w ostatnim numerze „Rodzina Polska” z racji 30-lecia pracy literackiej Wandy Grochowskiej, że „swe przyrodzone uzdolnienie pisarskie, którego genezy doszukiwaćby się trzeba w starszylacheckich zdolnościach narratorskich, traktowała jako narzędzie i środek do pojętego po sienkiewiczowsku krzepienia serc”.

WIARA W NIEŚMIERTELNOŚĆ, pr. zbior., str. 147, cena 3.50

Czy będę żył po śmierci ciała? — jest to pytanie nurtujące w duszy każdego człowieka, stanowi kwestię najbardziej żywotną i istotną dla każdego. Od odpowiedzi na pytanie, co będzie dalej, zależy, jak ułożymy sobie teraźniejszość. Odpowiedź na to zagadnienie daje nam rozumowe dociekanie, stając się podłożem do przyjęcia objawionej prawdy o nieśmiertelności duszy. Dobrze się więc stało, że grono profesorów wydziału teologicznego na Uniwersytecie J. P., a więc ludzi najbardziej do tego powołanych, opracowało wszechstronnie to tak doniosłe zagadnienie. Tak więc po słowie wstępnym wygłoszonym przez Ks. Bpa Dra Antoniego Szlagowskiego ks. prof. P. Chojnacki daje podstawy ogólne do dalszych rozważań w rozdziale pt.: „Człowiek jako całość materialno-duchowa”. Ks. prof. W. Kwiatkowski omawia zjawiska naukowego okultyzmu w ich stosunku do nieśmiertelności duszy; ks. prof. J. Pastuszka przedstawia zagadnienie nieśmiertelności duszy ze stanowiska filozoficznego; znakomity znawca Starego Testamentu ks. prof. W. Michalski C. M. mówi o duszy i jej nieśmiertelności w Piśmie św.; kwestię śmiertelności i nieśmiertelności ciała ludzkiego porusza ks. prof. A. Bukowski T. J.; wreszcie ks. prof. P. Styger charakteryzuje ideę nieśmiertelności u starożytnych chrześcijan w świetle wykopalisk i najnowszych badań archeologicznych. Całość tworzy nie tylko kopalnię materiału dla wszelkiego rodzaju przemówień, kazań i odczytów na ten temat, ale stanowi doskonałą lekturę dla szerokich kręgów naszej inteligencji, która może w ten sposób utwierdzić swą wiarę w nieśmiertelność.

PAWŁOWSKI ANTONI ks. dr, prof. Sem. Metrop., doc. Uniw. J. P., **EUCHARYSTIA JAKO SAKRAMENT SOLIDARNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ**, str. 31 cena —.65

Wszystko, co dotyczy dziejów pierwszych gmin chrześcijańskich, ma dla każdego z nas specjalny urok rozwoju wielkich, największych, najbardziej zawsze aktualnych i podstawowych wytycznych christianizmu. Zainteresowanie się wzmagają, gdy jest mowa o solidarności, tej najpiękniejszej cechy chrześcijan pierwszych wieków. Broszura niniejsza omawia najgłębsze mistyczne źródło tej solidarności — Sakrament Eucharystii, a przy całkowicie i ściśle naukowym podejściu do zagadnienia mówi o temacie w sposób, dostępny dla każdego inteligenta. Powyższe walory tej pracy oraz aktualność tematu sprawią, że z jej treścią zapoznać się zechce każdy inteligentny katolik — dla kaznodziei zaś ta książka może się stać źródłem niejednego przemówienia.

DĄBROWSKI E. ks. dr, prof. Sem. Metrop., doc. Uniw. J. P., **ŚWIĘTY PAWEŁ W ATENACH** (Dz. Ap. 17, 16—34), str. 56, z ilustr. cena 1.—

Uwzględniając najnowsze odkrycia archeologiczne oraz badania historyczne z ostatnich lat autor do ciekawego wystąpienia św. Pawła na Areopagu podaje tło w pierwszych dwóch rozdziałach mówiąc o Atenach w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej i o nauczaniu na agorze ateńskiej, wreszcie szczegółowo pod względem formy i treści analizuje mowę wygłoszoną przez św. Pawła do członków Areopagu ateńskiego i ustala autentyczność tej mowy. Analiza tekstualna oraz streszczenie francuskie uzupełniają to gruntowne opracowanie, stanowiące przyczynek do badań nad metodami pracy misyjnej wielkiego Apostoła Narodów.

W DRUKU: ks. A. Majewski, O spowiedzi i jej skutkach. W. Grochowska, Dzwonki, J. Ziolkowska, Z krwi i łez, też, Pierwiosnki, ks. St. Paślowski, Iruś, też, Uwięziona księżniczka, też, Dziecię puszczy.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY

ROK X.

WARSZAWA — WRZESIEŃ 1936

Nr. 9

POTRZEBA AUTORYTETU

Przeżywamy głęboki kryzys autorytetów. Jasnym jest dzisiaj, że kamień węgielny, który wypadł ze sklepienia gmachu naszej kultury i pozostawił po sobie ową katastrofą groźącą szczelinę — to nie żaden czynnik administracyjno-polityczny, to nie żaden moment ekonomicznej natury, ani żaden szczegół społecznego rozwoju; — wszystko to są drugorzędne zjawiska, łatwe stosunkowo do naprawy, nieistotne zresztą i ciąglej podległe zmianie.

Rostrój dzisiejszy pogłębia się, mimo wzrastającej powodzi projektów i pomysłów ratunku, gdyż myśli naszej nie umiemy zaczepić o żaden punkt stały, o żaden pewnik bezsporny.

Straciwszy wiarę w nieomylność nauki, w hasła rewolucji i w doktrynę postępu ludzkości — w te właśnie przesłanki, które entuzjazmując przez czas pewien ludzkość, skłaniały ją do płodnej pracy nad realizacją adorowanych ideałów.

Dusza nowoczesnego człowieka, zatruta jadem buntu przeciw autorytetowi, a zwiędzona swym poczuciem samowystarczalności indywidualnej, dochodzi do sceptycyzmu i indyferentyzmu. Jest przytem rzeczą znamienną, że skażona pod tym względem natura ludzka podnosi najsilniej bunt przeciw autorytetowi religijnemu, a więc w tej dziedzinie życia ludzkiego, w której poddanie się

powadze jest jedynym ratunkiem schorzałej ludzkości. Kryzys obecny jest przedewszystkiem kryzysem religijnym w tem znaczeniu, że jest kryzysem podstaw naszej psychiki. Wielu badaczy współczesnych społeczeństw zwróciło na ten fakt uwagę.

„Prawdziwym wrogiem jest sceptycyzm i dyletanizm. Poszukiwanie autorytetu — to nic innego, jak poszukiwanie wiary” — mówi Z. Romier w swej pracy: „Explication de notre temps”, str. 261.

„Uważam za pożyteczne oznajmić wszystkim, że w mojem najgłębszem przekonaniu wszystkie dzisiejsze problemy społeczne, ekonomiczne i polityczne sprowa-

dzają się właściwie tylko do jednego, od którego rozstrzygnięcia wszystko inne zależy — do problemu religijnego” — powiedział myśliciel francuski J. Valois w swej pracy niedawno wydanej p. t. „Histoire et philosophie sociales”, str. 5.

„Świat choruje dziś na brak zaufania — a zaufanie bierze źródło z należycie uzasadnionego autorytetu!” — woła profesor Duthoit w zbiorowym dziele „La crise de l'autorité”, str. 35.

Podobne refleksje wybijają się na plan pierwszy w rozważaniach wielu dzisiejszych myślicieli, którzy twierdzą: „Dzisiejszy przeciętny człowiek łaknie artykułów wiary, chce cokolwiek za pewne i oczywiście uważać i o ten pew-



nik myśl swą oprzeć — i w ten sposób znaleźć pobudkę do czynów. Powątpiewanie bowiem paraliżuje wolę; hiperkrytycyzm tłumi siły żywotne. Beznadziejnym staje się byt człowieka w wirze ciągłych sprzeczności, tysiącznych poglądów, z których żaden nie wspiera się o jakąś pewniejszą przesłankę”. (Por. Franciszek Delaisi. „Les contradictions du monde moderne”).

Ludzkość powojenna rozbita na niezliczone stada sceptycznych jednostek dusi się w atmosferze relatywizmu: obaliła dawne ołtarze, wydrwiła dotychczasowe ideały, zbrzydziła sobie wszelkie frazesy o „demokracji” i o „postępie”, ściągnęła je w błoto.

A tymczasem — bez wiary w coś czy w kogoś nie ma mowy o uporządkowaniu powojennego chaosu. Gdzie ratunek? Jak wyrwać się z zatrutych nizin samobójczego sceptycyzmu? Jak wynaleźć jakiś nowy „mit” — niezbędne warunki politycznej i społecznej twórczości?

Kościół katolicki bez wahania wskazuje na niewyczerpane źródło etyki publicznej — na naukę Chrystusa: taką odpowiedź dał i taką jedynie dać mógł Zjazd katolicki w Lyonie, który za temat swych obrad obrał zagadnienie „Kryzysu autorytetów”. Szereg ciekawych konferencji, wygłoszonych zarówno przez duchownych jak i świeckich mówców, udowodnił głębokie zaniepokojenie sfer katolickich powojenną psychozą tłumu. Obszerne wydawnictwo p. t. „La crise de l'autorité” zachowa na długo wartość symptomatycznego dokumentu.

Encyklika papieska o Chrystusie-Królu dotyka tych samych problemów. Narady kleru chrześcijańskich, pozakatolickich wyznań w Sztokholmie obracały się dokoła identycznych kwestyj i skończyły się również wezwaniem do wzmocnienia w społeczeństwach autorytetu i odrodzenia sumień w duchu Chrystusowym.

A tymczasem panoszy się wszędzie uczucie niepewności, wyczekiwanie jakiejś powtórnej katastrofy... Tęsknota za lepszym ustrojem życia na ziemi, w którymby panował ład i porządek oparty na niezłomnym autorytecie — staje się powszechną.

Narazie powstają różne dążenia, nieraz brutalne, do stworzenia autorytetu siły. Różni dyktatorzy występują za dni naszych na widownię. Słyszymy już nawet o marzeniach imperjalistycznych, o chęci przerwania własnych form rządzenia na inne społeczeństwa Europy.

Ale wszyscy rozumieją, że jakiegokolwiek przyjdą reformy ustrojowe to bez odnowienia i utrwalenia moralnego autorytetu władzy na nic się one nie przydadzą. Ludzie coraz więcej czują, że myślą się ci wszyscy naprawicze ustroju społecznego, którzy idą z hasłem: „Przedewszystkiem polityka!” — i każą nam wierzyć w uleczenie niedomagań społecznych drogą politycznego wyłączenia przewrotu.

Te wszystkie plany stworzenia trwałego autorytetu, operujące tylko racją polityki, są utopijne dlatego przede wszystkim — że żaden czysto ludzki pomysł nie jest w stanie zobowiązać sumienia innych ludzi do bezwzględnej decyzji w urzędzeniu życia materialnego i duchowego. Tu potrzeba autorytetu wyższego, nadludzkiego.

I oto wysuwa się problem religii, której nakazy płyną nie od tego czy innego człowieka, ale od samego Boga.

Tylko autorytet religijny może regulować etyczne życie narodów i jednostek! A tego rodzaju autorytet znajduje się w Kościele katolickim. Jest to autorytet istotnie kompetentny w sprawach religijno-etycznych, ponieważ zawdzięcza swoje istnienie Chrystusowi-Bogu, a tem samem jako instytucja Boska posiada najwyższą sankcję.

Katolicyzm jest religią autorytetu... Katolicki autorytet kościelny, uwidoczniiony w zewnętrznej instancji hierarchicznej, normuje całokształt życia duchowego człowieka: podaje prawdy religijne, wydaje nakazy moralne.

„W przeciwieństwie do autorytetu Kościoła katolickiego inne wyznania zajmują zasadniczo stanowisko jedynie protestu przeciwko instancji zewnętrznej, wkraczającej w dziedzinę indywidualnego sumienia ludzkiego; decyzję ostateczną w sprawie ustosunkowania się człowieka względem Boga uważają za rzecz osobistą”... (Por. Ks. Wł. Grzelak. „Religja a autorytet”).

Ten brak zdecydowanego autorytetu u wyznań niekatolickich, ten brak pewności, czy rzeczywiście wyznaje się religję, którą Chrystus przyniósł — jest jednym z głównych motywów tych przedziwnych i niezmiernie licznych nawróceń na katolicyzm w naszych czasach, jakie się dzieją w różnych krajach protestanckich — w Anglii, Ameryce, Holandji.

Niepewność, ciągłe wątpienie działa jak jad żmiji, chowany w zanadrzu, pada ono kropla za kroplą na serce. Gdy zjawiają się zwłaszcza chwile decydujące w życiu, gdy przychodzi choroba, zwiastun śmierci, gdy życie wisi jakby na włosku ponad przepaścią wieczności — wtedy wątpienie staje się niewypowiedzianą męką.

Rozumieli to ci wszyscy intelektualisci, którzy, dusząc się w wątpieniu, zwracali się do autorytetu Kościoła katolickiego, gdzie znajdowali ukojenie.

Wielki konwertyta Hugh Benson, syn anglikańskiego arcybiskupa i sam kapłan anglikański, w ten sposób skreślił w liście do księdza Desgranges'a proces swego nawrócenia w poszukiwaniu autorytetu wiary:

„Zawsze myślałem, że Kościół prawdziwy, założony przez Chrystusa, powinien być przewodnikiem, zdolnym prowadzić ludzi bezpiecznie do zbawienia... Otóż we wszystkich wątpliwych problemach wiary koledzy moi i zwierzchnicy protestanczy pozostawiali mnie w dalszej niepewności i skazywali mnie na moją osobistą inicjatywę...”

„Odtąd protestantyzm przedstawiał mi się jako... rzucone na ocean ludzkości bezelki... ostrzegające o mieliznie... lub rozbite deski zbawienia, których tonący chwytła się jak może.

„Katolicyzm zaś, który przestudjowałem gruntownie, stawał przed moimi oczyma... jako autorytet niezłomny — niby okręt ogromny, silnie zbudowany, kierowany przez karną załogę, okręt, którego ster dzierży jeden sternik — papież, zdumiewający od 20 wieków niezmiennością kierunku.

„Nie wahałem się dłużej. Wsiadłem na ten wielki okręt... i odnalazłem ten niezrównany spokój sumienia: pewność”.



Tam, gdzie powstaje „Rożnowskie Jezioro”.

Prof. Dr. ALBRECHT EXELBERGER

O CHRZEŚCIJAŃSKI POGLĄD NA KULTURĘ CIAŁA

Wiadoma to rzecz, że niekiedy także nawet mniej bogato pod względem cielesnym wyposażeni ludzie, a zatem ludzie odznaczający się słabym zdrowiem lub zgoła ciężkimi przywarami natury cielesnej, mimo to wszakże położyli na kartach dziejów ognistą pieczęć swego ducha, stając się wielkimi mężami, pionierami — żłobiącymi nowe łożyska w dziedzinie poznania, mistrzami pióra i słowa, lub wreszcie kierownikami stojącymi na czele państw. Jako przykład na stwierdzenie tej prawdy można przytoczyć postacie ludzi tej miary, co: Kant, książę Eugenjusz Sabaudzki, Dostojewski, Beethoven, Kierkegaard lord Curzon, lord Snowden, marszałek Lyautey, Raymond Poincaré, August Forel, Balzac. Rozumie się samo przez się, że wskazówce tej przypisywałby całkiem błędne znaczenie ten, ktoby mniemał, iż ostrze jej zwraca się przeciw planowemu, cielesnemu wychowaniu i rozumnej trosce o fizyczną sprawność młodzieży, oraz iż głosi ona kult cielesnej watości i fizycznego niedołęstwa. Jak powszechnie wiadomo, nie brak głosów, które ten zarzut stawiają wogóle chrześcijaństwu. Ściśle wzięwszy chodzi tu o poważne nieporozumienie, pomieszanie pojęć, które faktycznie można łatwo wyjaśnić. Mniema się bowiem, że chrystjanizm uważa cierpienie i chorobę za pewną w sobie wartość, ponieważ domaga się współczucia i miłości dla cierpiących i chorych. A jednak nic bardziej obcego istotnemu, chrześcijańskiemu poglądowi na te sprawy nad powyższe zapatrywanie. Albowiem współczucie dotyczy zawsze tylko osoby, a nie stanu cho-

roby jako takiej, miłość zaś czynna, chrześcijańskie miłosierdzie nie chce przecież niczego innego jak tylko zwalczyć chorobę i cierpienie, a słabym i niemocą złożonym przywrócić siły zdrowotne i radość życia — o ile to możliwe jest w ramach wysiłków ludzkich. Zdrowie jest również dla chrześcijanina, i właśnie dla niego, dobrem o wysokiej wartości; wszakże ciało jest mieszkaniem duchowej duszy, nazywa się ono nawet „świątynią Ducha Świętego”, a jako takie nie może być nisko szacowane, lecz wysoko cenione. Piąte i szóste przykazanie Boże ma na celu ochronę cielesnej strony człowieka, o której to cielesności sam P. Bóg chce wiedzieć, że jest czysto i nieskazitelnie utrzymywana. Nauka o obowiązkach względem ciała zajmuje w każdej katolickiej teologii moralnej wybitne miejsce i rozległą przestrzeń; nadzwyczaj liczne są przepisy kościelne, które wprost lub ubocznie mają służyć obok duchowego również zdrowiu cielesnemu — człowieka. Praktyka kościelna za dni naszych, działalność uznanych przez Kościół związków młodzieżowych, plany nauki katolickich zakładów wychowawczych dają niezliczone, niezbite dowody na to, że sprawność fizyczna i troska o ciało cieszą się pełnią praw na terenie Kościoła i że ani jeden z odpowiedzialnych czynników kościelnych wcale nie myśli o tem, by na podstawie jakiejś rzekomej nauki o prymacie choroby nad zdrowiem i siłą pognać lub choćby tylko zaniedbać stronę cielesną człowieka. Teza świętego Tomasza, że łaska ma jako założenie naturę, na której buduje i którą

uzupełnia, jest właśnie ową teorią, co jako niewzruszona zasada wyjaśnia katolicką naukę i praktykę w tej dziedzinie.

To, co odrzuca myśl chrześcijańska, nie jest wcale rozumem, cielesnym wychowaniem, troską o potomstwo i zdrowie, lecz tylko dźwignięciem na najwyższy piedestał cielesności człowieka, odwróceniem hierarchii wartości i faktycznego stanu rzeczy, polegającego na tem, jakoby duch stał niżej od ciała i odgrywał tylko rolę jego „funkcji”. Nauka taka byłaby czystym materjalizmem, ponieważ odmawia duchowi samodzielności. Rozumie się samo przez się, że chrześcijanin również nie zaprzeczy, że ideałem ludzkości jest zdrowy duch w zdrowym ciele i że są pewne choroby, w szczególności choroby dziedziczne, które wywierają destrukcyjny wpływ na ducha i duszę, owszem formalnie je paraliżują. Również przekonanie — które teraz znów się upowszechnia — że tylko silny i zdrowy całkowicie naród może się utrzymać na wyżynie swej kultury i swego politycznego posłannictwa, jest wykwitem starej, chrześcijańskiej tomistycznej myśli, a najlepszym zaś dowodem tego są te zabiegi Kościoła, ta kontrola chrześcijańskiej etyki, by przez zdrowotne wymogi osiągnąć i cele małżeństwa i zadania rodziny. Jest również rzeczą zupełnie słuszną, której żaden chrześcijanin nie poda w wątpliwość, że zdegenerowany, zdeprawowany, w swej moralnej substancji zepsuty naród — przynajmniej według ludzkiej rachuby — nie wyda wielkich genjuszów ani reprezentantów kultury. Chrześcijanin wszakże zna wyjątki od tej reguły; wie, że duch i dusza na mocy swych wartości i faktycznego stanu rzeczy stoją ponad ciałem i że właśnie dlatego na słabem i chorem ciele mogą wymusić potężne czyny; wie również, iż w ułomnym ciele może mieszkają wielka dusza i że duch zdolny jest przezwyknieć napór cielesnych przeciwności. Dlatego chrześcijanin może także wyjaśnić to, czego materjalista nigdy nie pojmie, mianowicie: że cierpienie cielesne przyczynia się niekiedy nawet do wzmocnienia charakteru, że może wykształcić wolę i ducha, owszem nawet pobudzić do bohaterkich czynów duchowych. Z drugiej zaś strony wie chrześcijanin, w oparciu o bezkresne, codzienne doświadczenie, że zdrowie ciała żadną miarą nigdy i wśród żadnych okoliczności nie ręczy jednocześnie za zdrowie duszy i ducha. Byłoby zgubną, niebezpieczną iluzją, gdyby ktoś chciał pominąć ten fakt lekko-myślnym optymizmem. Żadna choćby nie wiem jak dobra wola i nie wiem jak dobra wiara

nie zdoła usunąć ze świata faktu, że natura ludzka jest w sobie tajemniczo rozszczepiona. Że ona wykazuje głębokie skażenie, które uzasadnia wieczną nieudolność człowieka w stosunku do jego ideałów i zadań. Wielki cel pełnej harmonji między duchem a ciałem, ideał zdrowego ducha w zdrowym ciele, właśnie spowodu tej ludzkiej nieudolności, nie może być wogóle i w każdym poszczególnym wypadku urzeczywistniony; fakt ten musi się jako taki przyjąć do wiadomości, jakkolwiek zapewne z bolesnym uczuciem i z świadomością, że w nim tkwi zaklęty cały tragizm bytu ludzkiego. Chrześcijanin wie, skąd ten tragizm pochodzi: z grzechu pierworodnego, którego wpływ jest często tak jawny, że zaprzeczyć go nie zdoła nawet ten, kto w tajemnicę winy pierworodnej nie może uwierzyć albo nie chce dać jej wiary. Również przedchrześcijańska starożytność odczuwała bardzo silnie tragiczną nieudolność człowieka i zachodzącą w nim szczególną sprzeczność między ciałem a duchem. „Jest wiele złego ludu w Attyce, lecz najgorszymi drabami to są atleci”, powiada Eurypides; nie chce przez to zapewne wydać jakiegoś ryczałtowego wyroku, ale tylko pragnie wyrazić myśl, że nawet choćby najdoskonalsza sprawność cielesna nie jeszcze nie mówi o wewnętrznej wartości i sile duchowej i zdolności człowieka. „Natura” ludzka, wzięta jako stan czystego działania, nie jest właśnie prostą i nieproblematiczną, lecz zawiera w sobie wiele słabości. Toteż naturalny wyłącznie kult naturalnego człowieka spotęgowałby tylko te słabości. Do tego

faktu możnaby zastosować zgryźliwe zapewne słowa Renana: Silnem jest to tylko, co się sprzeciwia naturze — drzewo naturalne nie wydaje wcale pięknych owoców”. By naturę ludzką rzeczywiście wypełnić i oczyścić, posiada niewyczerpane źródło pociechy i ufności: ponieważ wie, że duch, dusza może pozytywnie wpływać, ulepszać i uświęcać również ciało. Zdanie „Mens sana in corpore sano” (które zresztą pochodzi od niepozobawionego cynizmu, rzymskiego satyryka, Juwenalisa, potem zaś — wyrwane z tekstu przez Locke'a — od tego ostatniego otrzymało swój sens materjalistyczny, jakoby duch był zupełnie zależny od materji cielesnej) da się, jak to już Tołstoj zauważył, szczęśliwie również odwrócić: „Tylko zdrowa dusza utrzymuje w zdrowiu ciało, życie moralne zawiera w sobie wszystkie wymogi higieny: pracę, skromne pożywienie, wstrzemięźliwość, czystość”. Ciało i dusza wywierają na siebie żywy, wzajemny wpływ, ale jednak zawsze w ten sposób, że dusza pozostaje czemś wznioślejszem, dostojniejszym.



Afryka się cywilizuje.

A. REGINALD

HISZPANJA — OSTRZEŻENIEM!

Jeszcze nie zdołano pochować ofiar wielkiej wojny, gdy Lenin zapowiadał już w Piotrogradzie, że po opanowaniu Rosji trzeba zoobyc Hiszpanję. A rok później kozacy, przecinający przez Human, mówili, że — idą na Madryt.

W tymczasem w Madrycie i w całej Hiszpanji żyło się w zupełnej beztróście: tużcie zamożni i nowoogacenci w największym zbytku, a włościanie i robotnicy w dobrobycie, spowodowanymi zyskami wojennymi. — „Rosja jest bardzo daleko — mówiono — i niema czego się obawiać”... (Por. Zofja Casanova. „Prawda o Hiszpanji”).

A jednak stało się! Nad Hiszpanją rozgorzała krwawa rewolta i tak straszna, że krew mrozi w żyłach. Belgijskie pismo „Dagblad” drukuje wstrząsające sprawozdanie o krwawych masakrach w Madrycie. Sprawozdawca tego pisma słyszał codziennie rano salwy karabinowe skomunizowanych plutonów egzekucyjnych.

Okropnie zniekształcone zwłoki wystawia się na widok publiczny. Setki ludzi przechodzą obok stosów trupów rzuconych beładnie na ziemię. W koszarach Nr. 5 oddziałów szturmowych sprawozdawca „Dagblad” sam był świadkiem takiej makabrycznej sceny. Na szczycie wysokiego muru leżały zwłoki 42 osób przeważnie oficerów w mundurach, albo księży w szatach duchownych... Wśród publiczności, która wolno przesuwała się wzdłuż muru ze zwłokami, znajdowały się żony, siostry, a nawet dzieci... Wszyscy ci ludzie szukali wśród trupów swych krewnych.

Zdziczełi strażnicy-komuniści, w rozpiętych bluzach, mieli polecenie pokazywania zwłok krewnym pomordowanych. Żołnierze wyciągali brutalnie odpowiednie zwłoki ze stosu trupów. W czasie takiego pokazu rozpryskiwała się krew, wnętrzności i mózg pomordowanych ofiar. „Zdarzało się — pisze sprawozdawca — że krewni ofiar na ten widok w rozpacz rzucali się gołymi rękami na katów, by za chwilę paść pod kulami komunistycznego żołdactwa”.

Londyński „The Universe” przez swego korespondenta podaje sceny, jakich nie wymyślałaby najbliższa fantazja. Mółoch w kościołach w Barcelonie, podburzony przez komunistów, wznosił stosy ze sprzętów kościelnych, które następnie podpalano. Księżę rzucano żywcem w płomień. Z krypt kościelnych wydobywano zwłoki, kładziono im na ramionach czerwone opaski i ustawia-

Obrazek górny: Czerwony Krzyż w Barcelonie zbiera rannych.

Obrazek środkowy: Walki na ulicach Barcelony.

Obrazek dolny: Palenie trupów końskich na ulicach Barcelony.



no je przed kościołem i na ulicach. Dla większej zabawy między zęby trupów wsuwano często zapalonego papierosa.

Sprawozdawca z „The Universe” pisze, że odnosiło się wrażenie, jakgdyby ci zbrodniacy, którzy popełniali te orgje, byli opętani przez szatana („like possessed by devil”).

Ze szczególną pasją niszczone i zrywano krzyże i rozbijano tabernakula z Przenajświętszym Sakramentem. Widoczne było, że to już nie wojna tych czy innych partij politycznych, lecz zacięta oszałała walka sług szatana z religją.

Cała chrześcijańska Europa na tę wieść o potwornych zbrodniach zadrżała. Hiszpanja stanęła jako krwawe widmo przestrzegające przed tem, co mogłoby się stać ze społeczeństwami ludzkimi, gdyby zniszczono węzły sumienia.

Na wieść o zbrodniach komunistów porwali się do obrony ci w samej Hiszpanji, w których ogień wiary i miłość do kultury chrześcijańskiej nie zamarły. Postanowili bronić swego kraju przed zalewem dziczalej komuny. Było to równoznaczne z wypowiedzeniem wojny czerwonej Moskwie.

W Hiszpanji budzi się zapal i zdecydowanie w walce przeciwko komunistom, próbującym objąć rządy nad tym krajem. Powstańcy udają się na grób bohatera narodowego Cida el Compeador (Cyda wojącego i tam składają uroczystą przysięgę, że wytrwają w walce z wywrotowemi żywiołami, które chcą oddać ich kraj w ręce agentów bolszewickich. Przytem wielu po-

wstańców nosi na ubraniu wyhaftowane hasło: „Chcę umrzeć za wiarę i Hiszpanję!”

Hiszpanja stała się ostrzeżeniem. Ludzie w różnych krajach, czytając o tem rozpetaniu najokropniejszych instynktów wśród motłochu Barcelony i innych miast objętych pożogą komunistyczną — zadają sobie pytanie: „Jak w tej Hiszpanji, która doniedawna słynęła z przywiązania do wiary katolickiej i tradycy narodowych, jak mogło dojść do tak strasznych, okrywających hańbą cywilizację — scen?”

Jak do tego doszło? Oto zaczęło się to przed kilku laty agitacją, która pod pokrywką zainteresowań literaturą bolszewicką, tak jak obecnie i u nas w Polsce — zaczęła przenikać do szerokich mas. Przez granicę Hiszpanji ciągle przejeżdżali tajni agenci Moskwy: księgarnie roily się od tłumaczeń bolszewickich.



Akcja uliczna w Barcelonie.



Tak spokojnie było doniedawna na ulicach Barcelony.

A potem przyszły rządy umiarkowanej lewicy — (coś w rodzaju naszych „pepesowców”), którzy z deklamacją o „demokracji” i „radykalizacji” życia stopniowo przygotowali podatny grunt dla tego, co się obecnie stało.

Hiszpanja wykazała jeszcze raz — strasznym głosem przestrogi — że socjalizm kończy się zawsze na komunizmie. Kiereńskiego rządy w Rosji doprowadziły do rządów bolszewickich. To samo w Hiszpanji. Socjalizm ma to do siebie, że chcąc utrzymać się u władzy, musi się coraz bardziej przesuwac „na lewo” — aż kończy się komuną.

Obecnie w Hiszpanji idzie walka już nietylko o zwy-

cięstwo powstania narodowego, którego celem jest pokonanie bolszewizmu we własnym kraju i usunięcie anarchji. To co się obecnie w Hiszpanji rozgrywa, stanowi decydujący fragment walki dwóch olbrzymich potęg, które w całym świecie się dziś zmagają: walki idei Chrystusowej z trucizną komunizmu, który próbuje opanować wszystkie państwa.

Bolszewizm wystąpił na widownię świata z pretensją do tego, by uznać go za „nowe objawienie”, nowy pogląd na świat i nową „kulturę”. Operując hasłami górnolotnymi, dąży bolszewizm do zaprowadzenia najstraszliwszej niewoli, do przeprowadzenia kontroli nad duszami ludzkimi, do wyrwania z serc tej jedynej nadziei, jaka w twardej walce życia utrzymuje wolę ludzką — do wyrwania wiary w Boga i nieśmiertelność.

To co się obecnie dzieje w Hiszpanji — to zjawisko istotnie wielkie. Idzie bój o losy cywilizacji chrześcijańskiej. Gdyby tam komuniści odnieśli zwycięstwo — to reżim sowiecki starałby się skolei o panowanie nad morzem Śródziemnym i próbowałby przez hiszpańskie Marokko wywołać płomień rewolucji bolszewickiej wśród ludów Afryki i Azji. Płomień rozpalony w Marokku przerzuciłby się natychmiast na Algier, Tunis, a przedwzrostkiem na Egipt. Kto wie, czy nie stanęłyby w ogniu rewolucji Indje.

Zwycięstwo komunistów w Hiszpanji byłoby hasłem do nowej rewolucji światowej. Tak decydującego momentu Sowiety zdaje się nie przeżywały od czasów marszu na Warszawę.

Dlatego międzynarodówka komunistyczna (Komintern) rzuciła wszystkie atuty na szalę wypadków. Paryski „Le Matin” zamieścił sensacyjne rewelacje na temat ingerencji Kominternu w wydarzeniach hiszpańskich. Akcję tę podjęto przy pomocy skomunizowanych syndykatów robotniczych, które dostarczają pomocy czerwonym milicjom hiszpańskim.

Pisma bolszewickie doniosły o wynikach zbiórki pieniężnej, zorganizowanej w Sowietach pośród związków zawodowych na rzecz komunistów w Hiszpanji.

Struga złota, płynąca z Moskwy do Madrytu wyraźnie wskazuje na zasięg ekspansji bolszewickiej, która przez Hiszpanję postanowiła rozpalic pożar rewolucji światowej.

Wszystkie chrześcijańskie narody Europy powinny zdwoić czujność — zwłaszcza dziś, gdy propaganda Sowieta przybrała formę ukrytej walki, przewrotnego podejścia. Rosja sowiecka po zebraniu ostatnim Międzynarodówki w Moskwie postanowiła zmienić — jak wiadomo — taktykę, wyrzekając się agitacji jawnej — a przygotowując rewolucję w państwach Europy przez akcję podejścia. Postanowiono łączyć się z przedstawicielami demokracji — tworząc t. zw. „fronty ludowe”. A nawet próbuje się przeniknąć do związków katolickich. Ojciec św. Pius XI — potępiając współpracę katolików z komunistami we Francji — ostrzegł Europę przed tą nową taktyką Sowieta.

Winniśmy zachować czujność! Komunizm w sposób przewrotny atakuje dziś na całej linii!

Tylko te narody, które potrafią przeciwstawić spiskowi komunistycznemu zorganizowany ruch religijny i narodowy, które potrafią pod sztandarem nauki Chrystusa skupić masy — wyjdą z tej zawieruchy, z tej ciężkiej próby wzmocnione.

Obrazki przedstawiają różne fragmenty z wojny domowej w Hiszpanji.



LEON RADZIEJOWSKI

DZIEDZICTWO PIOTRA SKARGI

(Pięćdziesięciolecie „Chyrowa”).

W roku bieżącym, w którym cała Polska obchodzi uroczyste 400-lecie urodzin księdza Piotra Skargi, świątobliwego kapłana, niezmordowanego bojownika o jedność Kościoła Bożego, Wielkiego Polaka, wychowawcy narodu i natchnionego wieszczą przyszłych losów Rzeczypospolitej... święci również pięćdziesięciolecie swego istnienia katolicki zakład wychowawczy w Chyrowie św. Józefa, prowadzony przez Księżę Jezuitów, który ma prawo powiedzieć o sobie, iż swemi właściwymi tradycjami sięga czasów Batorego i jest dalszym ciągiem dzieła Skargi. Zakład bowiem chyrowski to w prostej linii spadkobierca szkół w Płocku, ufundowanych przez Batorego przy czynnym udziale ks. Piotra Skargi oraz zakładu w Tarnopolu, gdzie synowie św. Ignacja osiedlili się po zamknięciu Akademii Połockiej i wydaleni swem z granic imperjum carów.

Konwikt Księżę Jezuitów w Chyrowie, położony w uroczej miejscowości małopolskiej, nad brzezi Strwiąża, na pograniczu Ziemi: Sanockiej, Przemyskiej i Samborskiej, w okolicy, która stanowiła niegdyś dobra Spytka z Melsztyna, Mniszków, Tarłów i Herburtów — powstał na gruntach Bakowie, Suszycy Małej i Polany, nabytych z funduszy, ofiarowanych przez ś. p. ks. Morawskiego, wynoszących 105 tys. złr. Dnia 1 sierpnia 1883 roku rozpoczęto budowę, zaś 15 września 1886 roku nastąpiło otwarcie pierwszego roku szkolnego w zakładzie, liczącym wówczas 150 wychowanków.

Po roku dopiero odbyło się uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego w obecności Księżę Arcybiskupów: Seweryna Morawskiego, Sembratowicza i Issakowicza oraz Biskupów Dunajewskiego i Soleckiego.

Nieodrazu wzniesiony był gmach konwiktów w Chyrowie, rozbudowano go powoli. Obecnie przedstawia się on okazale i odpowiada wszelkim wymogom współczesnej higieny wychowania młodzieży. Front ma 172 metrów długości i 772 metr. obwodu. Jest to wielki czworobok z dziedzińcem wewnętrznym, pokrytym piękną roślinnością. W gmachu znajduje się 327 większych i mniejszych ubikacyj. Jedna część czworoboku, zwana kolegjum, przeznaczona jest dla członków Zakonu, reszta gmachu dla młodzieży, która jest podzielona na 8 tzw. „dywizyj”, posiadających prócz klas swoje osobne sale naukowe, bawialnie i sypialnie. Wspólne dla całego konwiktów są tylko kaplica, jadalnia, sale popisowa, teatralna i gimnastyczna. Budynek otaczają boiska, parki, stawy i sady, zajmujące przestrzeń 70 morgów.

W okresie wojny światowej i w pierwszych latach wskrzeszenia Państwa Polskiego, przeżywać musiał zakład chyrowski ciężkie chwile. Gospodarowały tu najpierw wojska austriackie, a w gmachu konwiktów miał

swoją kwaterę główną arcyksiężę Leopold Salwator. Potem zajęły Chyrów wojska rosyjskie. Niebawem wrócili Austriacy, nie długo jednak tu popasali, gdyż musieli ustąpić Rosjanom gen. Brusilowa. Księżę Jezuitów powożono bądź do Lwowa, bądź dalej do Rosji, a nawet na Syberję. W konwiktzie ulokowano aż pięć szpitali polowych, w ogrodzie zaś urządzono cmentarz, na którym pogrzebano pięć tysięcy poległych i zmarłych wskutek ran oficerów i żołnierzy obu walczących armij. Szkody wyrządzone przez najazd rosyjski w sierpniu 1915 roku obliczono na 373 tys. koron, które miał zwrócić rząd austriacki, ale nigdy do tego nie doszło.

Przez trzy następne lata, mimo trudności aprowizacyjnych, zakład jako tako mógł pracować. Jesienią 1918 roku zakład opanowali Rusini. Księżę wywieziono do Kołomyi. Rewizjom i grabieżom nie było końca. Przez czas jakiś Chyrów pozostawał w ręku wojska polskiego, ale dopiero dnia 20 grudnia 1918 roku większe siły polskie ulokowały się tu na dłużej. Przez sześć miesięcy pozostawał zakład św. Józefa pod ostrzałem dział ukraiń-

skich. Poszczerbione zostały mury konwiktów i całe otoczenie gmachu uległo wielkiemu zniszczeniu. Dnia 15 maja 1919 r. pod Chyrowem rozpoczęła się zwycięska ofensywa wojsk polskich gen. Zielińskiego i pułk. Berbeckiego, likwidująca okupację ukraińską. Dnia 3 czerwca tegoż roku wywiezieni księżę wrócili do Chyrowa. Naprawa szkód kosztowała wówczas 525 tys. koron. Jednak jesienią można już było rozpocząć pierwszy rok szkolny w niepodległej Polsce. W roku 1920 znowu przeżywał Chyrów dni trwogi, lecz fala najazdu bolszewickiego tu nie dotarła. Odtąd zakład pracuje spokojnie. Takimi są dzieje szkoły chyrowskiej. Przypatrzmy się więc teraz bliżej jej życiu.

Nad całą pracą wychowawczą czuwa w Chyrowie ks. Rektor, któremu podlegają Dyrektor, Prefekt Generalny, Minister i Prokurator, zajmujący się stroną materialną i finansową konwiktów. Pracuje tu 70 członków Zakonu i blisko 100 osób świeckich, nauczycieli, rzemieślników i służby.

Młodzież dzieli się według wieku i klas na 8 lub 9 „dywizyj”, pozostających pod opieką prefekta-wychowawcy. Dywizje jedna z drugą nie spotykają się wcale poza kaplicą i jadalnią. Rektor kieruje wszystkim. On przyjmuje młodzież do konwiktów i decyduje o usunięciu chłopca, nie nadającego się do kształcenia w Chyrowie. Konwikt uważa za pożyteczną dla postępu w naukach i cnocie rozsądną emulację. Odbywają się więc publiczne klasyfikacje z lokacjami uczniów. Przy końcu roku uczniowie bywają odznaczani i nagradzani medalami i książkami.



Zakład wychowawczy w Chyrowie.

Szkoła chyrowska jest szkołą, stosującą wychowanie w pełnym tego słowa znaczeniu religijne. Jest to szkoła wyznaniowa, katolickie gimnazjum, połączone z internatem. Kierownicy jej mocno akcentują, że wychowanie człowieka opierać się musi na powadze Bożej i religii objawionej. Moralność bez Boga jest murznoką, ctyka zaś niezależna bankrutuje na wszystkich polach. O Bogu winno mówić w szkole wszystko i studja książkowe i rozrywki. Przedmioty nauki zdłżyć muszą do idei religii i obyczajności. Młodzież konwiktowa prócz środków uświadczenia religijnego wspólnych wszystkim szkołom ma również i swe własne. Do nich należą codzienna Msza św., miesięczna spowiedź, częsta Komunja św., egzorty, rekolekcje, lektura religijna, związki i kółka religijne.

Pod względem poziomu nauczania gimnazjum chyrowskie stoi bardzo wysoko. Przyjęło ono program szkół publicznych, by świadectwa szkolne miały prawa świadectw szkół państwowych. Prawa publiczności otrzymał zakład chyrowski już w 1893 r. od austriackich władz szkolnych. W roku zaś 1921 podobne prawa nadało mu i Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego Rzeczypospolitej. Od początku swego istnienia szkoła chyrowska miała program klasyczny z łaciną i greką, w roku zaś 1933 przystosowała się do nowego programu i łacinę rozpoczyna dopiero w klasie III, czyli dawnej gimnazjalnej I.

Pod względem środków pomocniczych gimnazjum jest zaopatrzone w bogate zbiory. Biblioteka kolegialna i profesorska liczy 22 tys. dzieł, uczniowska 7 tys. Bardzo poważnie wyglądają zbiory geograficzne, etnograficzne, numizmatyczne i misyjne. Najlepiej urządzony jest gabinet przyrodniczy. Do nauki fizyki służą dwie pracownie i gabinet fizykalny, posiadający 620 znaczniejszych przyrządów. M. in. zwraca uwagę teleskop Zeissa z ogniskową 172 cm.

Dla pielęgnowania muzyki służy sala kapelowa, sala śpiewu i trzy salki muzyczne, w których uczniowie pobierają lekcje.

Do środków kształcących zaliczane są w Chyrowie występy sceniczne pod kierunkiem jednego z księży, wycieczki krajoznawcze oraz nadobowiązkowe kursa języków obcych, stenografji, rysunków i geometrii wykresłnej, kółka wiedzy religijnej, matematyczne, fizyczne, radjowe i t. p.

Nie jest zaniedbywane i wychowanie fizyczne. Przewszystkiem zwrócona jest uwaga na warunki zdrowotne, znajdujące się tu w stanie świetnym. Wychowawcy mają do rozporządzenia boiska i korty. Ćwiczenia gimnastyczne odbywają się pod kie-

runkiem fachowego nauczyciela. Dla trzech starszych klas istnieje Przystosowanie Wojskowe. Chorzy umieszczani są w lecznicy, zajmującej 20 sal. Personel lekarski składa się z 3 lekarzy i kilku braci-infirmarzy.

Odpowiednio do charakteru zakładu dostosowany jest w Chyrowie podział czasu. Na wszystko bowiem musi się znaleźć właściwa chwila.

Zakład posiada piękny sztandar, poświęcony w 1924 roku. Widnieje na nim z jednej strony obraz N. Panny Jasnogórskiej, na drugiej Białą Orzeł z wypisanem hasłem: „Deo — Patriae — Amicitiae”. Jest to widomy znak łączności całego konwiktów. Szkoła zresztą chyrowska jest dla młodzieży prawdziwym domem rodzinnym. Kwitnie tu, odpowiednio unormowane, życie towarzyskie. Wśród związków istniejących na terenie konwiktów najstarszym jest Sodalicja Konwiktowa przeniesiona z Tarnopola. Jako jej sekcja w 1909 r. powstało Koło Tow. Piotra Skargi. Sodalicja wraz z Kołem posiadają swoje biblioteki i czytelnie. Dla klas najniższych założono Kongregację ŚŚ. Aniołów Stróżów, złączoną później z Krucjatą Eucharystyczną. Licznymi są koła L. O. P. P. i L. M. i K.... Wszystkie te i inne związki, posiadają własny samorząd, przygotowujący do życia społecznego i obywatelskiego.

Zazwyczaj liczba konwiktów waha się pomiędzy 300 a 500. Dotąd kształciło się w Chyrowie około 6.000 młodzieży, maturę zaś otrzymało (nielicząc kleryków zakonnych) — 950. Wychowankowie Chyrowa poświęcali się najrozmaitszym późniejszym studjom i w różnych zawodach można znaleźć ich przedstawicieli. Najliczniej studjowano prawo, agronomję i leśnictwo oraz technikę. Kapłanami świeckimi zostało 22, zakonny- mi 10.

Znaczna liczba Chyrowiaków brała udział w wojnie światowej, walcząc w różnych armjach. Po odbudowie Rzeczypospolitej w wojsku polskim służyli, jako oficerowie różnych stopni, 452 Chyrowiaków. W 1920 r. przyłączyło się do obrońców ojczyzny jeszcze 60 konwiktów. W walkach obrony Lwowa poległo 20, w obronie zaś Warszawy 6.

Wśród wybitnych Polaków, pracujących w różnych dziedzinach życia naukowego i społeczno-politycznego — znajdziemy cały szereg nazwisk byłych wychowanków Chyrowa. Od roku 1911 istnieje też Związek b. Chyrowiaków, którego statuty rozwijają hasło konwiktowe: „Deo. Patriae. Amicitiae.

Zakład chyrowski cieszył się i cieszy wielkiem uznaniem w całym kraju. Przed wojną kształciła się w jego murach młodzież polska ze wszystkich zaborów, szczególnie zaś młodzież z zaboru rosyjskie-



Uroczę otoczenie zakładu.

IZABELLA HENTZLÓWNA

MÓJ WYBÓR

Zadzwonił telefon.

— Halo! Tu mówi stały czytelnik „Rodziny Polskiej”. Proszę wybaczyć ciekawość, niedyskrecję, ale w związku z zapowiedzią w ostatnim numerze chcę zapytać, na którego spośród owych kilkuset oferentów padł szczęśliwy wybór?

Pytanie to rzucone tak nagle, niespodziewanie wprawiło mnie w zakłopotanie.

— Wybaczy pan... jąkam nieśmiało... ale nie mogę wyznawać publicznie swych najskrytszych uczuć!

— Ach, więc to tylko nieuczciwy sposób wzbudzania zainteresowania i ciekawości czytelnika?! Znamy się na tem, — stary kawał — brodę ma już do pasa!

Rzucona z pasją słuchawka, przerwała dalszy potok zarzutów.

Od tej chwili przez kilka dni, jak z rogu obfitości sypały się wciąż te same pytania.

Ale teraz już nie tłumaczę się. Odpowiadam stanowczo: odpowiedź zgodnie z zapowiedzią w najbliższym numerze.

Numer jest. Piszę. Ale... w ostatniej chwili zachwiałam się w swem postanowieniu. Spośród zgłoszonych nie wybrałam żadnego.

A dlaczego? Wolę nie pisać. Nie chcę, aby robiono mi zarzuty, że taka czy inna, ale zawsze ujemna opinia o mężczyźnie jest jednostronna i subiektywna. — Ja odsuwam się w cień, a sąd o mężczyźnie wyrażają inne kobiety.

Co mówi pani domu?

Mężczyzna, noszący miano męża, jest to t. zw. człowiek powszechnie uznany za dobrze wychowanego, który swój gniew, złość, niezadowolenie wyładowuje tylko w domu. A więc obiad mu nie smakuje, koszula źle uprasowana, kołnierzyk niedostatecznie nakrochmalony, żona niezbyt gustownie ubrana w kuchni i t. d. Z podziwu godnym zamiłowaniem obrzydza życie domownikom. — Dopiero poza domem ukazuje się i inny człowiek. Twarz, roześmiana od ucha do ucha, przypomina głowę pewnego domowego zwierzęcia wielkanocnego, któremu dla ozdoby i tradycji kładzie się do ryja święconę jajko. — Oto mężczyzna!

Urzędniczku.

Ta posiada bardziej wszechstronną znajomość mężczyzn. Rozróżnia dwie zasadnicze grupy mężczyzn: kolegów biurowych i interesantów (jeśli ma taki dział pracy).

— Jakie zdanie ma pani o swych kolegach — pytam jedną z urzędniczek pewnej wielkiej instytucji w Warszawie.

— Dla kolegów swych jako pracowników — mówię — nie mam uznania. W drobiazgowej pracy biuro-

wej są niedokładni i jakże często leniwi. O tem doskonale wiedzą zwierzchnicy, bowiem prace bardziej precyzyjne powierzają kobietom.

— To znaczy, że kobiety, jako pracownice, cieszą się większym uznaniem?

— O nie! — zaprzecza żywo. — Pracę, wymagającą dokładności i systematyczności, nazywa się pogardliwie „babską partanią”. — Mężczyźni są stworzeni do wykonywania prac, wymagających objęcia całokształtu dzieła, resortu, czy nawet instytucji.

— Nie należy się temu dziwić, mówię, mężczyźni zazwyczaj mają wyższe wykształcenie i większe kwalifikacje.

— Wykształcenie?! Kwalifikacje?! 75 proc. moich kolegów to ludzie, którzy z trudem skończyli 4—6 klas gimnazjum, lub jakąś „budę” handlową. Oto ich wykształcenie! Nic też dziwnego, że często, siedząc „z ważną miną” przy biurku, nie umie poprawnie się wysłowić i ortograficznie napisać. Ale to mu prawie zupełnie nie przeszkadza w jego karierze życiowej. Wystarczy, że jest mężczyzną. Szybko więc awansuje moralnie i materialnie. Z praktykanta kancelista, z kancelisty rachmistrz, referendarz i t. d. stopień po stopniu aż do... bardzo wysokiego stanowiska.

A kobieta ze swoim średnim, a często i wyższym wykształceniem, sprytem, inteligencją przez cały dzień przykleja znaczki pocztowe do listów, stempluje datownikiem przekazy, lub w drodze wielkiego zaufania odbija faksymile pana dyrektora na „ważnych” dokumentach.

— Jest pani trochę niesprawiedliwa — mówię — są przecież i kobiety, zajmujące wyższe stanowiska.

— Tak są, ale to znikomy procent w stosunku do olbrzymiej rzeszy kobiet pracujących. I proszę mi wierzyć, że na stanowiska te wyniosły kobietę albo naprawdę nieprzeciętne zdolności, albo silną protekcję, albo... utajone, bardziej osobiste zalety. Normalną drogą awansu idą tylko mężczyźni. Za tę samą pracę mężczyzna pobiera od 30—50 proc. wyższe uposażenie niż kobieta. Bo mężczyzna nawet samotny i wolny potrzebuje więcej pieniędzy na zaspokojenie swych potrzeb, niż kobieta utrzymująca np. liczną rodzinę. Smutna, ale prawdziwa rzeczywistość w wieku postępu i równouprawnienia.

— A mężczyzna interesant? — pytam.

Twarz urzędniczki uśmiecha się. — Interesant to urozmaicenie i atrakcja w naszym monotonnym życiu.

Codziennie przed okienkiem przesuwają się dziesiątki i setki różnych interesantów, w nieustannym pośpiechu, zaabsorbowani swojami sprawami, ciągle się zmieniają jak w kalejdoskopie.

Czasem zatrzyma się taki, który się nie śpieszy.

go, pozbawiona u siebie w domu szkół polskich. I dziś rodzice, pragnący dać swym synom pełne wychowanie chrześcijańskie powierzają ich „Ojcom w Chyrowie”. Wiedzą bowiem dobrze, że w gimnazjum chyrowskiem nauczą się oni kochać Boga i Ojczyznę i staną się światłymi obywatelami kraju.

Jeden z wychowanków szkoły tarnopolskiej (Władysław Wszelaczyński) tak pisał o swych czasach szkolnych:

„Jeżeli po przebyciu tylu prób i ciosów życia, nie ugiąłem się pod ich ciężarem, jeżeli w chwili scepty-

cyzmu nie popadłem w zupełne zwątpienie, jeżeli w bólu serca nie sarkadłem, zawdzięczam to wyłącznie Jezuitom, którzy ziarno wiary przez matkę wszczepione, żywo podtrzymywali, żywili i wzmacniali”... Chyrów zaś to ciąg dalszy Tarnopola...

W murach Chyrowa żywie duch Skargowski, nakazujący młodemu pokoleniu łączenie wiernej służby Bogu ze służbą ofiarną Rzeczypospolitej, która po dniach pokuty i żałoby, dnia trzeciego wzbudzona została do nowego życia, by odtąd świeciła przykładem innemu narodom, jako państwo chrześcijańskie.

Przeważnie dobrze sytuowany pan między 40 a 50. W czarującym uśmiechu ukazuje rząd spróchniałych, albo sztucznych zębów, gdy usiłuje podtrzymać miłą rozmówkę. I wreszcie, jak zręczny żongler, między urzędowe sprawy rzuca komplementy: pani jest taka miła, piękna! — Doprawdy, niepojęte, żeby taka czarująca istota, jak pani, traciła urodę i młodość przy takiej pracy! Panno... nie wiem jak pani na imię... błagam... dziś wieczorem spotkamy się w Adrji, lub pojedziemy mojem autem do Wilanowa!...

Panienska z pobłażaniem i politowaniem tylko się uśmiecha.

Ah! gdyby taki marny komedjant wiedział jak bardzo się ośmiesza.

Odchodzę od okienka urzędniczki i w hallu spotykam znaną gwiazdę filmową.

— Proszę o chwilę wywiadu i wydanie opinji o mężczyźnie-filmowcu.

— Mężczyzna, mówi artystka — to właściwie nic. — Poza siłą fizyczną duchowa nicłość i pustka. A jeżeli nawet przy wrodzonych zdolnościach stworzy coś genialnego — to napewno inspiratorką była kobieta.

Miażdżąca opinja. I ja zaczynam wątpić w wysoką wartość mężczyzny. Chcę jednak usłyszeć jakieś pochlebniejsze zdanie.

Może pensjonarka?

Proszę siódmoklasistkę, aby napisała wypracowanie na temat: „mężczyzna”.

Dla mnie istnieje jednolity typ mężczyzny, t. j. profesor. Wprawdzie nie cierpię fizyka i historyka, toleruję łacinnika i matematyka — uwielbiam polonistę, a może nawet Kocham go skrycie. Ma piękne imię Roman — zdobnie Romeo. Czuję, że i ja jemu się podobam. Toteż na każdą „jego” lekcję ubieram się w czysty kołnierzyk i dokładnie czyszczę paznokcie. W noc, poprzedzającą lekcję staram się nie spać, aby wskutek bezsenności osiągnąć bladeść lica np. Aldony z Wallenroda. Ah! jak on — Romeo, cudownie dziś mówił o gorącej miłości Mickiewicza do Maryli. Patrzył prawie ciągle tylko na mnie, a patrzył tak dziwnie, że dostawałam „gęsiej skórki”.

Przed tygodniem Zosia Kaczyńska powiedziała mi w wielkiej tajemnicy: — Wiem napewno, że Romeo kocha się w tobie. — To był dla mnie najszcześniejszy dzień!

Ale wczoraj! O boleści! ta sama Zosia powiedziała: czy wiesz, że Romeo z Wandą Kielichówną był wczoraj na „Dziadach”? —

Cios był bolesny, ale wytrzymałam go po bohatersku.

Dziś dopiero rozplakałam się, gdy w kasetce w klasie znalazłam kartkę, pisaną ręką Wandy Kielichówny: „Bądź rozsądna, dziewczeczko, i nie wierz mężczyźnie”.



„Dzień dziecka” w Anglii.

Prof. WŁ. BURKATH

KULTURA MŁODEJ ŁOTWY

Niedawna wystawa sztuki łotewskiej w Zachęcie oraz szereg koncertów, muzyce tego kraju poświęconych, zwróciły uwagę naszego społeczeństwa na rozwój kulturalny Łotwy — jednego z najbliższych naszych sąsiadów na wspólnym, bałtyckim froncie.

Powiedzmy otwarcie, że kultury tego młodego pań-



„Dzień Pieśni” na Łotwie.

Prezydent Łotwy dr. Karol Ulmanis.



stwa nie znamy prawie zupełnie¹⁾, chociaż jej malarstwo, na wspomnianej wystawie zebrane, zwróciło uwagę swoim wysokim poziomem i oryginalnością. Gorzej przedstawia się kultura dźwięku, a zwłaszcza — słowa, z powodu całkowitej naszej nieznajomości języka i odrębności fonetycznej.

Język łotewski tworzy wespół z pokrewnym mu — litewskim osobną grupę w językoznawstwie. Oba pochodzą od sanskrytu i mają z nim bodaj, że najwięcej punktów stycznych. Łotewszczyzna jest w brzmieniu swoim twardszą, budowa zdań bardziej od litewskich lapidarna i zwięzła, sporo natomiast wspólnych pierwiastków. Odrębność zewnętrzną stanowi pisownia, a zwłaszcza czcionka drukarska — na Łotwie w prasie perjodycznej do ostatnich lat — gotycka, co jest niewątpliwie pozostałością kilkunastowiecznej hegemonii baronów niemieckich. Ten najboleśniej dla Łotyszów okres ich historii uzewnętrznił się w tysiącach (!) pieśni ludowych o charakterze przeważnie minorowym. Z tych tekstów idą ku nam reminiscencje tyranii niemieckiej. Pieśni te, jeśli się w nie wczytywać, stanowią, zdaniem moim, najwierniejszy, bo przez inwencję ludu pisany podręcznik historii Łotwy. Drugą stroną medalu jest żywa, spontaniczna reakcja, jaką wywołało wielowiekowe prześladowanie. Reakcja ta dała w sumie materiał dla narodu najcenniejszy — pragnienie zachowania za wszelką cenę języka, tradycji i odzyskania niepodległości. Tu znajduje się nic wspólne między Łotwą a Polską — na tej platformie porozumienie kulturalne jest najistotniejsze.

Nie będę sięgał do czasów dawnych w piśmiennictwie łotewskim — nie pozwalamy mi na to ramy artykułu. Byłoby rzeczą ciekawą zestawienie wpływu ogromnego szeregu tekstów „daj” ludowych z ich wpływem na literaturę późniejszą.

Przyszła ona, spóźniona w stosunku do Europy. Epoka Ronsarda i Petrarki nie odbiła się na Łotwie rychem echem. Dopiero połowa ubiegłego stulecia otwiera okres przebudzenia się świadomości narodowej. Od Rainisa i Aspazji zaczyna się na Łotwie okres współczesny. Wielki ten, u nas dla braku przekładów nie znany, poeta łotewski, tłumacz „Fausta” i autor wzniosłych tragedji, może być nazwany ojcem literatury nowoczesnej swego kraju. On to pierwszy pobudził pióra łotewskie do pracy nad rozwojem sceny. Pamiętam, w roku 1921, wystawienie dramatu Rainisa „Indulis un Arija” w ryskim teatrze dramatycznym. Była to wielka chwila, dzisiaj dopiero doceniona. Otworzyły się bramy teatru dla rodzimej twórczości.

¹⁾ Pisał o niej świetny znawca łotewski dr. M. Valters w dziele p. t. „Le peuple letton”. 1926 r.

Wśląd za Rainisem poszło następne pokolenie pisarzy, z których najświetniejszymi byli Poruks, liryk o podkładzie filozoficznym (ostatnio tłumaczony na francuski), z młodych Pludons, Virza i — w dziedzinie dramatu — Akuraters.

Trudno mi wylczyć pióra nawet najwybitniejsze. Dość jest rozejrzeć się po półkach księgarskich największej księgarni Valtersa i Rapy, aby zrozumieć, ile stworzono i ile wydano w okresie niespełna lat dwudziestu, dzielących nas od chwili uzyskania Niepodległości. Wiemy i przyjmujemy z najgłębszym uznaniem, że Łotwa nie posiada wcale analfabetów. Niedawne stulecie prasy łotewskiej i jej piękny rozwój obecny mówią nam wiele o dążeniach kulturalnych w dziedzinie słowa.

Niemniej spontaniczną, powszechną jest kultura dźwięku. Łotwa jest krajem, w którym pieśń jest pierwszą potrzebą. Niema zakątka kraju, w Kurlandji, czy — w Łatgalji, gdzieby nie istniały zespoły chóralne. Niema w tem żadnej propagandy, z zewnątrz idącej. Prostu psychika ludu łotewskiego żąda pieśni, jako uzewnętrznienia swoich tęsknot, do lat niedawnych, spoczywających głęboko w duszy ludu. Słynne chóry łotewskie istnieją nie od wczoraj. Minęło już zgorą pół wieku od ich powstania. Jakże osobliwą jest robota kulturalna w tej dziedzinie. W każdym osiedlu prowincjonalnem tworzy się koło śpiewacze. Studjuje ono pod kierunkiem miejscowego nauczyciela, czy — organisty. Oprócz pieśni indywidualnych opracowuje się kilka utworów, wybranych specjalnie, a mających stanowić następnie ogniwa jednego wielkiego łańcucha.

Tym łańcuchem jest zjazd śpiewaczy, bądź prowincjonalny, bądź, co lat kilka, ogólnokrajowy. Takie „Święto pieśni”, świadkiem którego byłem kilkakrotnie, to olbrzymia manifestacja wokalna. Ogniwa prowincjonalne łączą się wówczas na wielkim stadionie stolicy w blisko dziesięcioletni chór.

Tam wykonują się utwory, wystudjowane w długie wieczory zimowe, jako części wielkiej całości. Łańcuch chórów, występujących w barwnych strojach ludowych z każdej prowincji kraju, tworzy nietylko zharmonizowaną całość, ale mówi mi również wymownie o społecznym znaczeniu pieśni. A twórcy muzyczni? Zaczawszy od naistarszego ze współczesnych nam — Vihtola, poprzez Kalnina i Medinsza — wszyscy oni z gleby rodzimej wyrosli, wykształcili się na bogatej tematyce pieśni ludowych. Kompozycje łotewskie, zarówno wokalne, jak symfoniczne, noszą wybitnie ludowy, oryginalny charakter. Są raczej smutne. Widnieje w nich odbicie tamtej, przedwojennej epoki niewoli.

Kompozytorzy doby najnowszej, zgrupowani dookoła Alfreda Kalwina, uderzają już w inny ton. Dość spojrzeć na jego balet „Miłość zwycięża” oraz na wystawioną z przepychem w Operze ryskiej opery „Hamlet”, aby się przekonać, że motywem przewodnim sztuki najnowszej jest gloryfikacja własnego kraju. Nic w tem dziwnego, jeśli się zważy, że „15 maja 1934” to jest dzień konsolidacji kraju przez jego wodza, prezydenta Karola Ulmanisa, stał się data nietylko polityczną, ale i — kulturalną, dla młodej Łotwy. Kultura łotewska, jeśli idzie o muzykę, posiada dla mnie, który obserwowałem jej rozwój od lat piętnastu, coś niezwykłego.



Typy ludowe łotewskie.



„Dzień Pieśni” na Łotwie.

Krajobraz łotewski.



W kraju o niespełna trzech milionach mieszkańców utrzymuje rząd łotewski stałe sceny operowe — w Rydze i Lipawie. Opera ryska, zarówno pod względem sił wokalnych, jak baletu (Leman) i strony dekoracyjnej (genjalny Liberts) zasługuje na poznanie. Trzeba widzieć, jak zapełnia tę wielką salę niemal codziennie publiczność. Kocha ona tę swoją operę, tak jak chóry uwielbiają pioniera swojego, dobrze nam znanego — Reitersa. Druga scena (w Lipawie) ma charakter przygotowawczy. Tam szkolą się młodzi adepci i adeptki, którzy następnie stają przed rampą opery stołecznej. A decentralizacja sztuki, o której tyle się u nas pisze? Nie potrzeba jej na Łotwie. Tam każda estrada prowincjonalna czy stołeczna, ogrody i parki skupiają tłumy słuchaczy na koncertach orkiestrowych. Jest ich trzy w samej Rydze, nie li-



Przeгляд wojskowy.



Typy ludowe łotewskie.

cząc miast pomniejszych, Lipawy, Kermenu, Majorenhofu i innych.

Kultura muzyczna w tym kraju to żywy, naoczny przykład, że ani opera, ani muzyka poważna nie przeżyły się. Trzeba mieć tylko „uszy ku słuchaniu”, no i odrobinę poczucia dźwięku, aby stanąć obok publiczności łotewskiej.

Jakimi drogami pójdzie młoda muzyka łotewska, trudno powiedzieć. Ścierają się w niej prądy niemieckie z wpływami Paryża. Góruje jednak folklor i tematy ludowe ze skarbnicy Glogiera łotewskiego — Kristjana Baronsa.

Podobnymi drogami podążą wślad za Purwitem i Rosenthalem malarstwo łotewskie.

Lecz o kulterze barwy przemilczę. Uczyniły to na naszych łamach pióra bardziej kompetentne. Do nich też, gwoli całości obrazu kultury łotewskiej czytelnika odsyłam.

JÓZEF BIRKENMAJER

MODLITWA POETY

Panie! Ty wszak nie gardzisz nawet westchnieniem żebraczem, nawet mową niestrojną ptaków leśnych... A przez to dzięki Ci czynię, że nie jest wozdem, mędrcom, bogaczem, — wielbię Cię i dziękuję, żeś stworzył mnie — tylko poetą.

Przeto nie miej mi za złe, że w moje godziny samotne, kiedy kłęczę skruszony przy Twojej męki godle, kiedy bez świadków podnoszę me oczy, łzami wilgotne, to się nieraz do Ciebie wierszami mojemu modlę...

Pragnę Ci dać, co mi dałeś — chcę odwdziżyć się Tobie za Twą łaskę i pomoc, za Twą dobroć i litość. Jeśli dać zechcesz talent — spraw, niech dług mój odrobie, niech pomnożę Twe dobro — i splecę należytość.

Niech ma poezja będzie ludziom źródłem pociechy, niechaj czasem się wzruszą jej treścią i jej nutą... Ty policzyłeś wszystkie łzy i uśmiechy, policz więc pieśń tę lichą, z głębi mej duszy wysnutą...

IN PACE...

Wiem dobrze, żeś skazany na trudy i pracę, boś ludziom w raju głosił te słowa wyroczone... Lecz daj mi, Panie, ufać, iż kiedyś odpocznę
In pace...

Wiem dobrze, iż doczesne życie me utracę! Lecz wzamian za to życie pozwól mi, o Chryste, ufać, że z Tobą życie zyskam wiekuiste
In pace...

Wiem, że wrota otwierasz temu, kto kołace! Przeto z pokorą stawam u drzwi Twoich, Panie, a Ty racz losów moich ściszyć kołatanie
In pace...

Wiem, że win moich ziemskich nigdy nie wypłacę... Lecz niechaj mnie z ciemnicy łaska Twa ocali! I bliźnich moich natchnij — by mnie pożegnali
In pace...

ST. NOARRO

XI OLIMPJADA

Stolica Trzeciej Rzeszy godnie przygotowała się na przyjęcie 4.000 zawodników olimpijskich, reprezentujących 55 państw świata oraz kilkudziesięciu tysięcy tranżerów, żądnych tych nowoczesnych „circences”.

Dla ich odbycia zbudowano poza stolicą wspaniałe stadjon główny oraz parę mniejszych boisk i hal. Stadjon obliczony jest na 105 tysięcy widzów. W jego pobliżu mieści się wieś olimpijska; bardzo miłe murowane domki, zaopatrzone we wszystkie wygody, niewątpliwie stanowią przyjemne kwatery dla zawodników.

Nad stadjonem unosi się na sztandarze pięć kół olimpijskich, symbol klasycznego pięcioboju.

Na tarasie między spiętrzonemi wysoko schodami trójnog, na którym ma zapłonąć znicz od ognia przyniesionego z Olimpji przez sztafetę, biegnącą aż 8 dni.

Ten „olimpijski” ogień wprowadził część prasy niemieckiej we frenetyczny nastrój pogański. Przypomniał bogi germańskiej Walhalli z Wotanem na czele i wyśpiewano hymny na cześć słońca, od którego promieni zapłonęła olimpijska pochodnia.

Ten pogański ton panteistyczny, jak zresztą i zwyrodnienie idei kultury fizycznej w niebezpieczny kult ciała — to są zjawiska, które muszą budzić zastrzeżenie wobec nadzwyczaj sympatycznej idei olimpijskiej.

Na czemże ona polega?

„Zasadą igrzysk olimpijskich nie jest zwycięstwo, ale współzawodnictwo, ponieważ najważniejszym w życiu nie jest zdobywać, lecz przykładowo walczyć”.

Takie hasło rzucił z... płyty gramofonowej — baron Piotr de Coubertin, twórca nowożytnej idei olimpijskiej. Nie mógł on przybyć osobiście do Berlina, więc wystąpił za pośrednictwem gramofonu. Dobrze i to.

Po tym mechanicznym przemówieniu zabrał jeszcze głos kierownik stadjonu dr. Lewald, a wreszcie kanclerz Hitler wygłosił sakramentalną formułkę: „Ogłaszam igrzyska XI Olimpiady w Berlinie za otwarte!”

Od bramy maratonskiej buknęła salwa armatnia. Troche dziko to brzmi jako pierwszy akord tych bezkrwawych zawodów. Przyjemniejsze wrażenie wywołał zato inny efekt: chmura gołębi zawisła nad stadjonem, by za chwilę rozlecieć się we wszystkie strony świata z hasłem:

— Zawody narodów zaczęte!

A teraz chwila nastrojowa. Zjawia się biegacz z pochodnią, zapaloną o 3.075 klm. stąd od Olimpji. Podaje pochodnię innemu lekkoatlecie, który biegiem przemierza cały stadjon, by donieść ten słoneczny płomień do olimpijskiego znicza.

A potem ku trybunie Führe-ra zmierza zwycięzca pierwszej Olimpiady, Grek Spiridjon

Walusiewiczówna.

Przywitanie polskiej drużyny na dworcu w Berlinie.



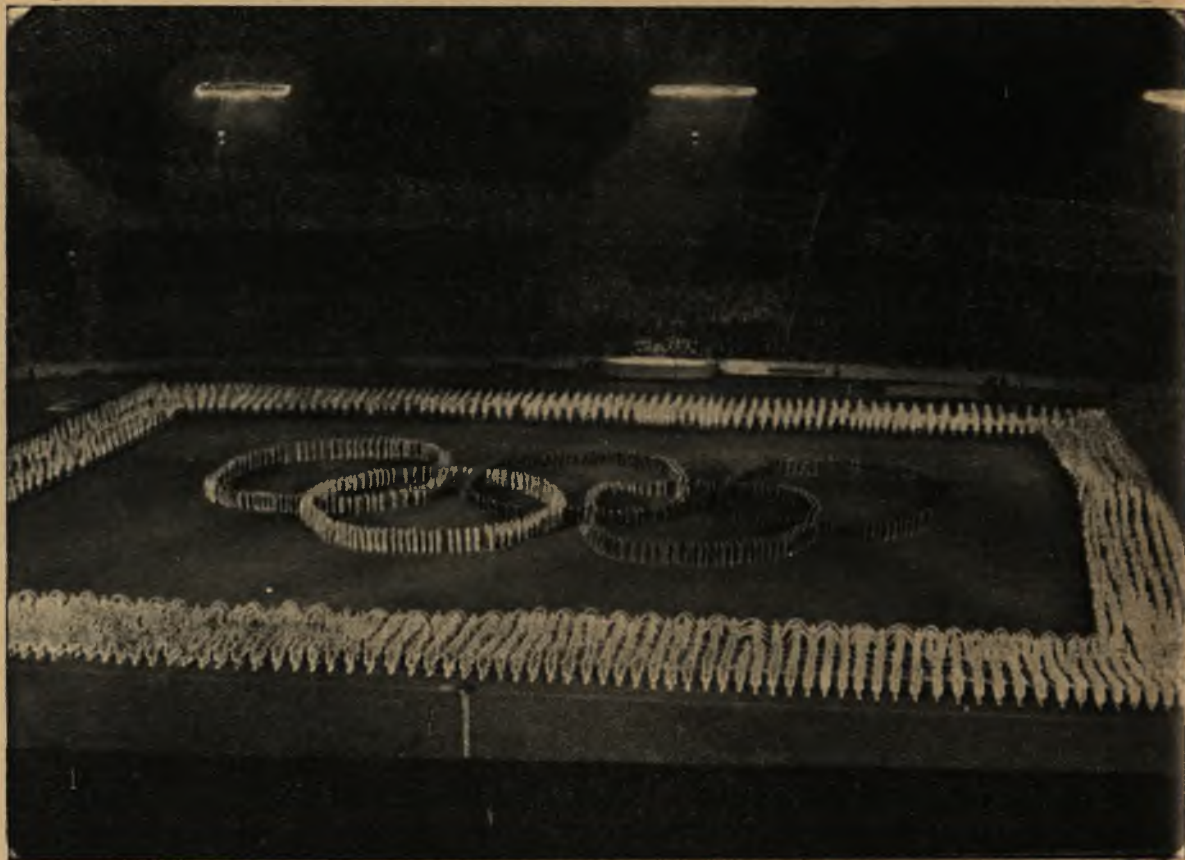
Louis, który wręcza Hitlerowi gałązkę oliwną. Symboliczna zieleń zachęcająca do pojednania i pokoju. Oby przemówiła do całego świata, którego sto tysięcy przedstawicieli zgromadziło się tu, pod berlińskim niebem.

Dość tych ceremonij; zaczynają się konkurencje.

Pierwsza: bieg na 100 metrów. Po międzybiegach i półfinałach, w których murzyn Owens ustanowił nowy rekord świata wynikiem 10,2 sek., następuje finał, przynoszący bezapelacyjnie zwycięstwo nowemu rekordziste, zwycięstwo zapisane zresztą na korzyść gwiazdowego sztagardu U. S. A.

A z wysokich trybun spogląda wielki Paavo Nurmi, rekordzista świata we wszystkich konkurencjach i milcząco akceptuje, że berło pierwszego biegacza przechodzi do innych rąk.

Owens okaże się bowiem talentem wszechstronnym. Do niego należeć będzie rekord skoku w dal, z wynikiem 8.06 m. — rekord olimpijski, ale przecież wynik nie największy, bo tenże Owens miał już 8.13. Tylko nie chciano mu zatwierdzić. Może jeszcze poprawi wynik ten człowiek ptak, co ze zwykłego odbicia potrafi przelecieć blisko dziesięć metrów, nie dotykając



Młodzież niemiecka na stadionie olimpijskim.

ziemi. Jak na skrzydłach bez śladu zmęczenia płynie też nad bierzną, poprawiając co chwila swe wyniki i dochodząc do osiągnięć, zdających się przeczyć wszelkim ustalonym dotąd granicom wysiłku ludzkiego. W sztafecie panów 4 × 100 m. U. S. A. osiągnęła wynik 39.8 sek., co równa się mniej niż 10 sek. na sto metrów. Oczywiście dokonał tego Owens!

Do niego należeć będzie i trzeci złoty medal za bieg na 200 metrów. Wogóle murzyni i mulaci w biegach i skokach triumfują bezapelacyjnie. Johnson w skoku wzwyż osiąga 2.03. Jak gromem strzelił stadion burzą entuzjastycznych okrzyków wobec tego niebywałego sukcesu. Tak, że na chwilę zapomniano o zawodnikach dobiegających mety w biegu na 10 kilometrów.

Zwycięstwo przypadło tu Finnom.

Biorący w tym biegu udział Polak Noji, nie skończył konkurencji, w galimatjasie, jaki się wytworzył, robiąc o jedno okrążenie zamało. A już po pięciu kilometrach wypadł zupełnie z formy, jak się to mówi, spuchł. Podobno zaszko-dził mu befsztyk. Fe. Takie obżarstwo. Okazał się tego



Chwila zapalenia ognia z Olimpu.



Otwarcie zawodów olimpijskich.

dnia kiepskim następcą Kusocińskiego, który też musiał z bólem serca spoglądać z trybun na bieżnię, chwilowo dla niego spowodu defektu kolana zamkniętą.

Lecz Noji zrehabilitował się w biegu na 5 klm., biorąc piątą pozycję z czasem 14.33.4 sek. przed Salminem, zwycięzcą biegu na 10 klm. Pobił przytem rekord Kusocińskiego. Czas zwycięzcy Finna, Haeckerta był 14.22.2 sek.

Nieźle popisał się też Kucharski w biegu na 800 metrów, zdobywając czwartą lokatę. Lepsi byli tylko dwaj murzyni i Anglik.

Pomówmy jednak o konkurencjach, które przyniosły nam medale. Nie będę tu wspominał o sukcesie artystycznym polskiego tańca, o medalach za rzeźbę, grafikę i dzieło literackie. Zajmę się zwycięstwami, odniesionymi przez polskie lekkoatletki.

Bo tylko one zajęły się na bieżni dostarczaniem medalów i windowaniem biołamarantowej flagi na olimpijski maszt.

Więc przedewszystkiem Wasiliewiczówna. Coprawda wydatto jej tytuł najszybszej kobiety świata.

Saled Mohamed Soliman zdobywa srebrny medal dla Egiptu.

Zdobyła go lekko Amerykanka Stephens, wynikiem 11.5 sek. na 100 m. Dla naszej Stasi ten bieg to był prawdziwy dramat. Miała naciągnięte ścięgno. Zdecydowała się jednak na start i przysłała druga w czasie 11.7 sek.

Drugi srebrny medal nakryła dyskiem Wajsówna, rzucając 46.22 m., a więc przewyższając stary rekord polski. Lepsza była od niej tylko Niemka Maurer-Meyer.

Trzeci wreszcie sukces dla polskich barw przynosi Kwaśniewska, rzucając oszczepem 41.80. Nogrodzono ten wynik brązowym medalem.

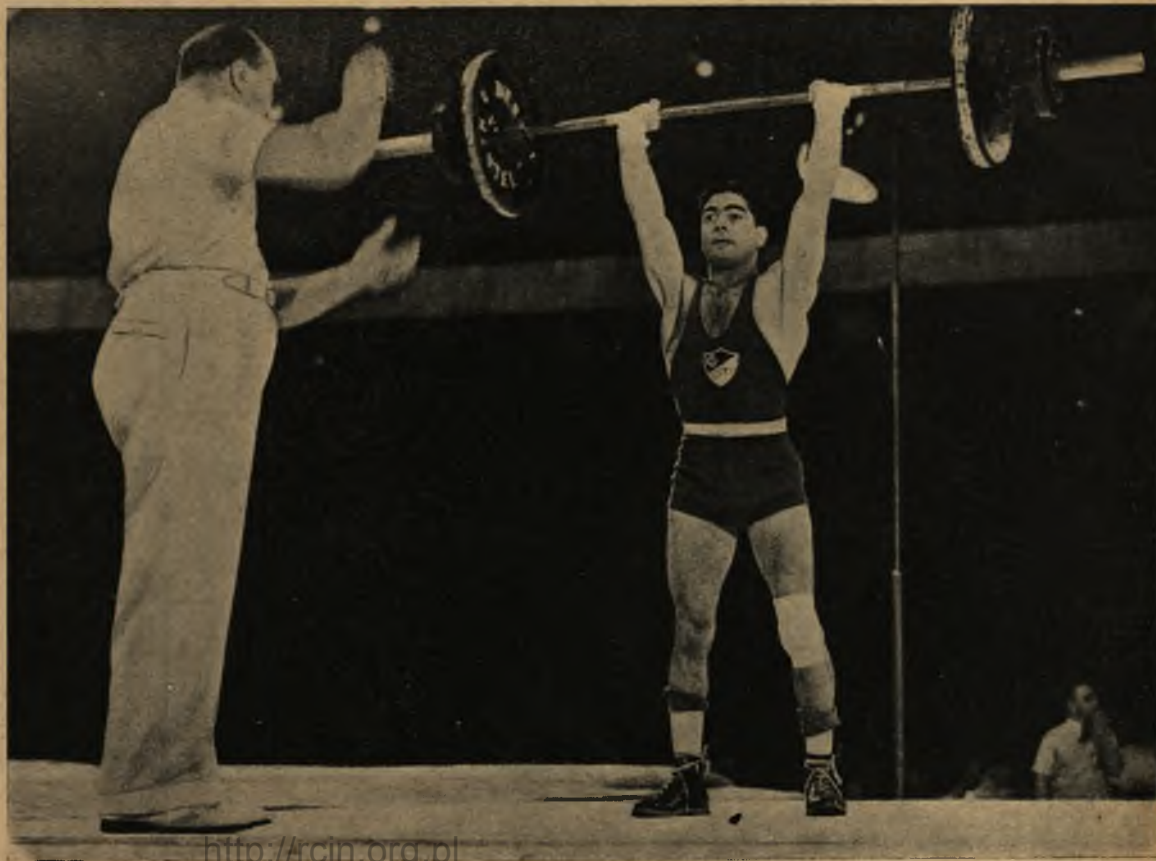
A rozradowana zwyciężczyni z uśmiechniętym buziakiem biegła po całym stadionie, zdobywając sobie od oklaskującej publiczności nieoficjalny

tytuł najpiękniejszej olimpijki.

Lecz na tych sukcesach nie ogranicza się nasza punktacja.

Dochodzą jeszcze pozycje z pięcioboju, dziesięcioboju, żeglarstwa i piłkarstwa.

Walka zwłaszcza na boiskach piłkarskich przynio-



sła nam niemałe sukcesy, stawiając polskich footballistów w rzędzie najpierwszej klasy świata.

Zaczął się to od pobicia Węgier. Wbrew przysłowiu „Polak Węgier dwa bratanki” walczyliśmy bardzo zaciekle o zwycięstwo. Kusociński zorganizował chór, który śpiewał z dziką zaciekłością, dodając ducha naszej drużynie, skandowaniem zachęty:

„Polska, Polska już po przerwie,
Niechże Węgier coś oberwie!”

No i oberwał: 3:0. Ale nie tylko ten wynik w siatce. Obrywali także i gracze, których razporaz podnoszono z boiska kontuzjowanych i nieraz nieprzytomnych.

Mecz z Węgrami wykazał właściwie bezapelacyjną przewagę polskich graczy. Inaczej poszło z Anglią. Walka była dramatyczna i miała kilka gorących spięć.

Więc najpierw serja bajecznego powodzenia, kiedy w ciągu ośmiu minut podwyższyła polska drużyna wynik trzema golami do 5:1.

A po przerwie przyszło czarne dziesięć minut dla Polski, Wbili nam Anglicy w ciągu nich trzy gole i zapowiadało się, że wyrównają wynik. Na szczęście koniec meczu uchylił widma tej katastrofy moralnej.

„Polska, Polska bramek mało,
jeszczeby się więcej zdało!”

śpiewał chór pod batutą kpt. Dobrowolskiego, a chór Kusocińskiego odpowiadał:

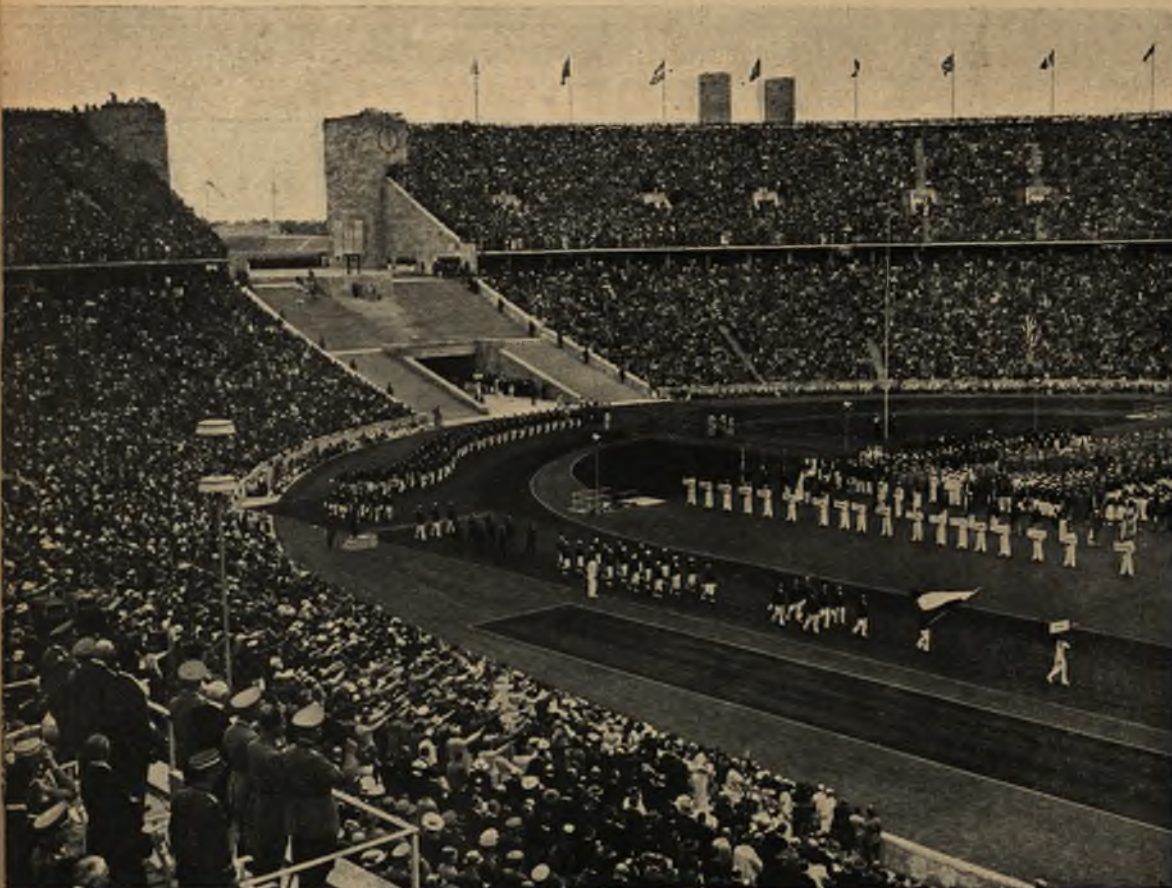
„— — Cej, cej, cej
bramek więcej!
Polska, Polska, Polska!”

Na boisku zaś szaleli nasi piłkarze z niezrównanym Wodarzem, Martyną, Godem. Jak byk wielki Martyna fruwa do Goda niby jaskółka, by pocałunkiem pokwitować gola. Nawet Anglicy rozentuzjowali się i bija



Zapalenie znicza na Olimpie.

Polska drużyna na stadionie.



nam brawo. A za Wodarza gotowi są dać 10.000 funtów, byle tylko odstąpić go do składu „reprezentacji”. Podobno. Pogłoska charakterystyczna.

Anglicy są sportowcami. Bili również brawo naszemu Sobkowiakowi, który łatwo rozprawiał się na ringu z przeciwnikami, do finału wszedł jednak nie on, tylko Chmielewski.

Wśród sukcesów polskich wymienić należy przedewszystkiem dwójkę wioślarską z Ustupskim i Vereyem, którzy nam zapewnili brązowy medal olimpijski.

A teraz spróbujmy podsumować.

Na igrzyskach olimpijskich, jak wiadomo, niema oficjalnej klasyfikacji. Licząc jednak za złoty medal olimpijski 3 pkt., za srebrny 2 pkt., a za brązowy medal 1 punkt, otrzymamy następującą klasyfikację

poszczególnych państw. W tej klasyfikacji nie jest uwzględniony olimpijski konkurs sztuki sportowej.

1) Niemcy 175 pkt., 2) Ameryka 124, 3) Włochy 47, 4) Finlandja 39, 5) Francja 39, 6) Węgry 37, 7) Szwecja 35, 8) Japonja 34, 9) Holandja 30, 10) W. Brytania 29, 11) Austria 27, 12) Szwajcaria 26, 13) Czechosłowacja 19, 14) Kanada 14, 15) Argentyna 13, 16) Estonia 13, 17) Norwegja 11, 18) Egipt 10, 19) Polska 9, 20) Danja 7, 21) Turcja 4, 22) Indje 3,

Nie omieszkała tego wykorzystać hitlerowska propaganda, podkreślając do jakich to znakomitych wyników w dziedzinie wychowania młodzieży doprowadził ruch narodowo-socjalistyczny.

Z tysięcy głośników, rozstawionych dziś po ulicach Berlina i wszystkich miast, sływa co chwila melodia „Deutschland über alles”, a wraz z nią nazwisko „Führera, tego, który doprowadził Niemcy do takich wspaniałych sukcesów, który wyzwolił w narodzie drzemiącą tężyznę i ducha greckich herosów.

Bo proszę tylko! Taka Mauremeyer — rekordzistka w rzucie dyskiem, uwieczniona laurem i złotym medalem, jeszcze pół roku temu sprzedawała we Frankfurcie kiełbaski, a dziś jest sławą światową.

Jakże więc nie odurzać się dymem olimpijskiego znicza.

Niestety, my tak bardzo odurzać się niemamy czem.

Wszystkie nasze wielkie nadzieje zawiodły. Okazało się, że w ostatniej chwili wynikały jakieś przeszkody, że nasi zawodnicy pozrywali nogi lub przejadali się, że ich peszono, jak Pławczyka, telegraficznym wymówieniem posady, iż sami robili rzeczy nieodpowiednie dla sportowca, jak Bocheński. Wszystko to dowodzi, że zawiodła dyscyplina i organizacja. Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć i wyciągnąć stąd naukę.



Polska drużyna w Berlinie.

Jesse Owens dobiega mety.

23) Nowa Zelandja 3, 24) Łotwa 3, 25) Meksyk 3, 26) Jugosławia 2, 27) Rumunja 2, 28) Płd. Afryka 2, 29) Belgja 2, 30) Australja 1, 31) Filipiny 1, 32) Portugalja 1 pkt. Inne państwa bez punktów.

Uzyskanie takiej punktacji bez żadnego złotego medalu dowodzi, że poziom sportu jest u nas słabo wyrównany.

Oczywiście nie dorównujemy takim potentatom sportu jak U. S. A., Niemcy czy Japonja, której przypadło — rzecz niebywała — zwycięstwo w maratonie.

Ale wogóle trzeba zauważyć, że hegemonji Ameryki w sporcie nikt z Europy nie zdołał poderwać. U. S. A. jest bezkonkurencyjna we wszystkich dziedzinach sportu, nawet jeśli odjąć jej murzynów i mulatów.

Niemcy są dziś na czele europejskiego sportu.





Murzyni Jesse Owens i Albritton.



W środku od góry: Meksykanie rozdają autografy.

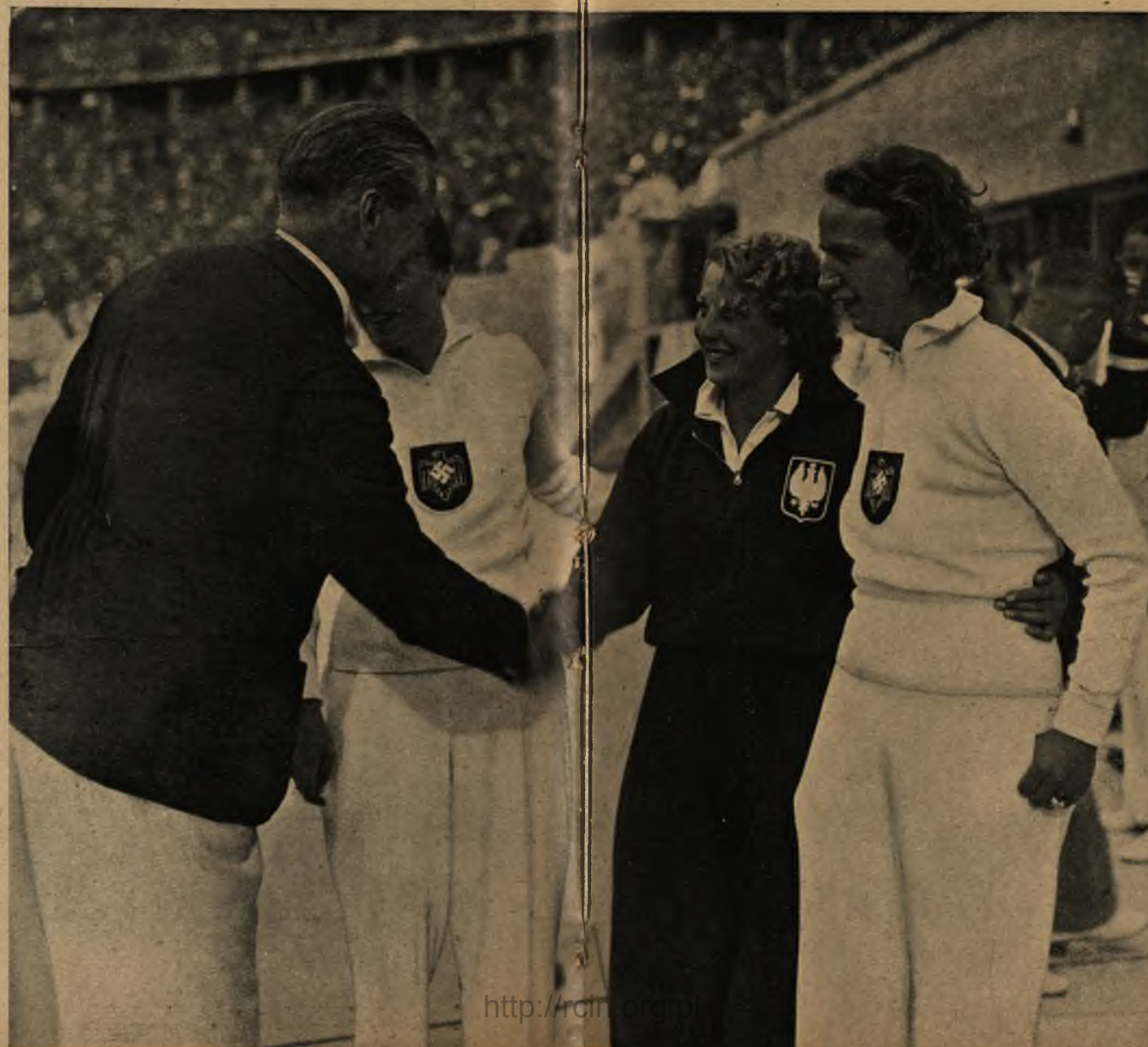


Filipińczycy.

W środku od dołu: Wąjsówna przyjmuje gratulacje.

OLIMPJADA

Zawodnicy amerykańscy.



W BERLINIE

Przedstawiciele indyjskiej ekipy olimpijskiej.



Dr K. POŁTOWICZ

SEZONOWA PLAGA

Gdy z obrębą wysokich murów miasta, rozpalonych promieniami wzniesionej do zenitu tarczy słonecznej, wychodzimy na bezbrzeżny obszar łąk, usianych zieleńią bujnych traw i różnobarwnym kwieciami, nie przychodzi nam na myśl, że i tu, wśród czarownej melodji pól, czyha na nas nieoczekiwane i utajone niebezpieczeństwo, które grozi człowiekowi ze strony jadowitej i podstępnej żmiji.

Plaga tych gadów w ostatnich latach niepomierne się rozrosła, gdyż ilościan ich coraz się zwiększa, jak również mnoży się liczba zanotowanych wypadków ukąszenia przez żmije, bo gdy naprzykład w roku 1931 użycie surowicy przeciw jadowi żmij w Polsce wyraża się cyfrą 123 ampułek, zawierających po 10 cm³ surowicy, to po trzech latach, w roku 1934, nasz Państwowy Zakład Higjenu dostarczył już na ręce lekarzy aż 642 ampułki tej samej zawartości. Wszelako biorąc pod uwagę brak uświadomienia naszego ludu, oraz wpływ pokątnych doradców i znachorów, możemy przypuścić, że liczba wypadków ukąszeń w ubiegłym roku przekroczyła tysiąc.

Przebieg powstającego na tym tle schorzenia jest bardzo ciężki, a zejście śmiertelne w braku szybkiej pomocy nie należy do wyjątków.

Jako przykład przytoczymy świeży wypadek, bo z pierwszych dni czerwca 1935 roku, gdzie najście gniazda płazów wytrzymałi podczas ćwiczeń polowych uczniowie Szkoły Podchorążych artylerji. Było to w okolicach Powurska. Nic nie pomogła dzielna obrona młodych ludzi. Sześciu z nich zostało pokąsanych, skutkiem czego zostali odstawieni do szpitala, a przytem zostało przerwane w tak tragiczny sposób jedno młode życie: wychowanek Szkoły Jan Skrubski zmarł w parę godzin po ukąszeniu przez żmije.

Wobec groźnych następstw ukąszeń, których nie zawsze udaje się uniknąć podczas pracy w polu, wycieczek, week-end'u, spacerów, polowania i t. d. — z jednej strony, zaś z drugiej strony wobec nowych zdobyczy nauki, która daje pełną gwarancję wyleczenia przy rychłym zastosowaniu odpowiednich środków, — nie od rzeczy będzie poznać tego groźnego wroga ludzkości z jego wyglądu, nawyknień, oraz być au courant sposobów

zazęgnania niebezpieczeństwa, gdy nieszczęście już się stało.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że obecna pora roku, druga połowa lata i w szczególności miesiąc sierpień, ujawniają najwięcej wypadków ukąszenia przez jadowite żmije.

Jest rzeczą powszechnie znaną, iż w naszym klimacie mamy dwa pokrewne gatunki płazów, bardzo zbliżone do siebie wyglądem zewnętrznym, wielkością, sposobem poruszania się i innymi cechami.

Są to dwie rodziny: 1) całkiem nieszkodliwe w naszym klimacie węże (colubridae, couleuvres) i 2) bardzo jadowite żmije (Viperidae, vipères).

Jakże odróżnić jadowitą żmiję od niejadowitych w naszych strefach węzów, nieszkodliwych w takiej mierze, że wieśniacy na Litwie trzymali je w swych chatkach i karmili, jak zwierzęta domowe?

Znamionną cechą każdego z tych dwóch gatunków jest przedewszystkiem budowa głowy. Mianowicie: głowa żmiji przedstawia się całkiem odrębnym kształtem od reszty ciała, zbliżoną do trójkąta; u węży natomiast głowa stanowi dalszy ciąg tułowia. Charakterystyczną również dla jadowitej żmiji jest zygzakowata czarna linja, która przebiega wzdłuż całego jej grzbietu, a której nie obserwujemy u naszych węży.

Żmija zadaje rany zębami, które znajdują się w przedniej części jej paszczy. W zębach tych przebiega kanał centralny, przez który wypływa zabójczy jad, wyrabiany przez gruczoły umieszczone po bokach głowy. U węzów zaś zębów brak zupełny, lub są one osadzone w tylnej części paszczy. Są też całkiem nieszkodliwe.

Żmije gnieźdzą się na zwilgłych brzegach zbiorników wodnych, wśród krzewiastych zarośli, w szczelinach skał, w dziuplach drzew, w gąszczu wybujałych traw — perzu, wyczyńca, brzanki łąkowej i innych i nader często pod liśćmi.

Atakują one człowieka jedynie w obawie o własną egzystencję. Nie należy przeto zbliżać się do ich kryjówek, a tem bardziej zawadzać o nie.

Gad nie skacze, a więc zębami swemi może dostać tylko podudzia stojącego człowieka.

Jak wyżej powiedziano, węże nasze są zupełnie nieszkodliwe, ale w gorących krajach istnieją gatunki węży bardzo jadowitych, np. kobra, czyli okularnik, hrotal, czyli grzechotnik i inne.

Ludzie i większość zwierząt ssących są bardzo wrażliwi na jad żmij. Wyjątek stanowią świnię i jeże; skóra tych zwierząt zabezpiecza je od ukąszeń, jak pan-cerz.

Pomoc ukąszonemu powinna być możliwie szybka. Wypalanie rany obecnie zostało zarzuconem. Należy natomiast wywołać obfite krwawienie, przecinając ranke czystym nożykiem. O ile ukąszenie miało miejsce na kończynie, należy założyć mocno uciskającą opaskę bezpośrednio nad miejscem zranionem. Następnie — przemywać rozszerzoną ranke, polewając ją obficie czystą wodą i zwilżyć roztworem chlorku wapnia (1:80).

Wreszcie koniecznym jest zastrzyk szczepionki Calmetta, która powinna być znajdować się w każdej aptece. Zastrzyk bowiem szczepionki Calmetta, o ile został zrobiony prędko po ukąszeniu, jest środkiem niezawodnym, który ocalił życie wielu ludziom.

W P. K. O.

W miesiącu lipcu stan wkładów oszczędnościowych w P. K. O. zwiększył się o 5.758.942 zł., osiągając na dzień 31 lipca 1936 r. sumę zł. 650.633 233 złote.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających. W ciągu lipca P. K. O. wydała 41.287 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31. VII. 1936 r. ogólną ilość 2.139.443 czynnych książeczek.

ALEKSANDER JUNOSZA-OLSZAKOWSKI

12)

DWAJ BRACIA

Pan Letuski wziął na siebie kosztą wybudowania głównego ołtarza i nie zwlekając, pojechał zaraz po wizycie księdza do Warszawy poczynić odpowiednie zamówienia. Nawet pan Sitko, nie posiadający własnego majątku i żyjący wyłącznie ze swojej pensji, połowę oszczędności, złożonych w komunalnej kasie, przeznaczył na budowę świątyni Bożej.

Księdzu Górskiemu rosło serce, z radości, kiedy widział bezprzykładną wprost ofiarność swoich parafjan. Nawet zupełnie biedni gospodarze przychodzili na plebanję, przynosząc po kilka złotych. Dzięki zebranym w ten sposób funduszom, można było w dwa tygodnie po pożarze przystąpić do wstępnych robót i oczyszczenia świątyni z gruzów.

Tymczasem Reszkowie, pod troskliwą opieką matki księdza i panny Czarnolaskiej, nadal borykali się ze śmiercią. Lucjan, który jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności uległ mniej dotkliwym poparzeniom, zwolna przychodził do siebie, lecz chwile przytomności były krótkie i, niestety, rzadkie. W takiej to chwili ujrzał pewnego dnia pochyloną nad nim twarz panny Czarnolaskiej,

— Pani ... przy mnie? — wyszeptał zdumiony.

Młoda dziewczyna potrząsnęła głową z uśmiechem.

— Niech pan nic nie mówi! — odparła — doktor zabronił panu wszelkich wysiłków.

Lucjan zamilkł i przez długi czas wodził za nią wzrokiem pełnym wdzięczności. Nagle drgnął. Przypomniał sobie brata, który na drugim łóżku leżał obok niego, oddychając śpiesznie z zamkniętymi oczyma.

— A jak... z nim? — zapytał z bijącym sercem, patrząc kątem oczu na Antoniego, ponieważ mnóstwo bandaży na głowie i boleśnie poparzonych ramionach uniemożliwiała wszelkie ruchy.

— Panna Zofja spojrzała przed siebie ze smutkiem.

— Doktor mówi, że stan pana Antoniego jest daleko cięższy niż pański — rzekła cichym głosem — ale miejmy w Bogu nadzieję!

Lucjan westchnął i przyklnął oczy. Wzruszenie spowodowane bojaźnią o życie brata, przyspieszyło tętno serca. Jakże nędznym się czuł wobec Antoniego! Jakże żałował swych czynów, godnych wyrodnego brata! Oszukiwał go, wydając ciężko zapracowane pieniądze Antoniego na hulanki i zabawy, miast uczyć się i kształcić. Oszukiwał go, pisząc doń listy o studjach odbytych i egzaminach, wyłudzając wciąż nowe grosze, a tymczasem biedny Antoni pracował w pocie czoła, oszczędzał, niedojadał, byle mu dogodzić, byle wysłać na czas pieniądze, byle on, Lucjan, miał wszystko, co potrzebne jest do nauki i życia. Żał go wstyd, mężczyły wyrzuty sumienia i słysząc teraz obok siebie szybki, trawiony wysoką gorączką oddech brata, chciał rzucić mu się do nóg, wołać, krzyczeć, płakać i błagać o przebaczenie, gdyż nieludzki wprost strach, że Antoni umrze, wzbudzał w nim głęboki żal i rozpacz.

Zwolna mijały godziny. Z ulicy dochodził czasem turkot wozu lub porykiwania krów, spędzanych przed wieczorem z okolicznych pastwisk. Mrok gęstniał. Staroświecki zegar, stojący w kącie pokoju, odezwał się nagle przykrym, jęczącym dźwiękiem. W odległej kuchni dźwięczały przesuwane fajerki. Dziewczyna, obierająca kartofle na progu, zawodziła cichym, fałszywym głosikiem jakąś smętną pieśń.

Lucjanowi, zasłuchanemu mimowoli w dźwięki i szmery zrobiło się niewymownie ciężko na duszy i smutno. Życie było poza nim. Wydawało mu się, że stoi gdzieś z boku i przygląda się sobie samemu, oceniając to, co przeżył i zrobił. Ogarnął go wstręt i obrzydzenie. Nagle twarz jego rozjaśnił uśmiech radosny:

Wspomniał pożar kościoła i to, co przeżył w czasie pożaru. Wspomnienie to, pełne upojenia i zachwytu, było tak silne i żywe, że wydawało mu się przez chwilę, iż otoczony jest zewsząd ogniem, strop kościelny załamuje się nad nim, dym wali oknami, a on idzie lekkim krokiem do ołtarza, aby oderwać od ściany krzyż z przybitym na nim Chrystusem. Idzie, czując, że musi tak postąpić. Idzie lekko, radośnie, odważnie. Rozpalone powietrze żarem napełnia mu płuca. Ogniste języki zagładają w oczy i z poza nich pochyła się nad nim umęczona twarz Chrystusa.

Lucjan wyciąga ręce i majaczy. Rzuca się niespokojnie na posłanie.

Na progu pokoju stanęła matka księdza. Niepokalana biel siwych włosów promienną aureolą okalała jej głowę. Z ust wionął cichy szepot:

— Śpią?

Panna Zofja powiodła wzrokiem po łóżkach i odparła:

— Pan Antoni śpi bez przerwy. Pan Lucjan zaś obudził się przed chwilą, ale znów zaczął majaczyć. Niestety, obaj mają wysoką gorączkę. Czy doktor prędko przyjdzie?

— Za pół godziny. Posyłałam po niego dziewczynę. Powiedział, że ma jeszcze kilku chorych do przyjęcia.

— A ksiądz proboszcz?

— Wróci niebawem.

Wtem Antoni poruszył się lekko i wyszeptał:

— Wody!

Obie kobiety natychmiast podbiegły ku niemu. Panna Czarnolaska napełniła szklankę z karafki, stojącej na stoliku przy łóżku i podsunęła ją do ust chorego. Staruszka uniosła ramieniem głowę Reszki, wpatrując się weń z macierzyńską niemal czułością.

Antoni wypił trochę, poczem błagalny wzrok utkwiał w matce księdza.

— Chciałbym ... wypowiedzieć się! — szepnęła z wysiłkiem.

— Dobrze, panie Antoni! Mój syn zaraz nadejdzie! Czy tylko będzie pan miał siły? — zabrzmiały słowa wypowiedziane wzruszonym głosem.

Chory kiwnął głową i odparł z westchnieniem:

— Jest mi trochę lepiej! Mam nadzieję, że będę mógł mówić!

Panna Czarnolaska miała łzy w oczach.

Kiedy ksiądz z Panem Bogiem zjawił się w pokoju Lucjan przebudził się i spojrzął z przestachem na brata. Zapalono świece, zasłano obrusem stół, ustawiono wizerunek Chrystusa oraz puszki z olejami świętymi. Antoni, wsparty na poduszkach, słabym głosem powitał księdza, poczem przystąpił do spowiedzi.

Lucjan słuchał. Każde słowo wsączało się w jego duszę i chwytalo za serce. Przeróżne stany uczuciowe, wstrząsały nim do głębi. Tkliwość, żal i rozpacz braterska, że takiego człowieka przez szereg lat oszukiwał, że nie interesował się jego ubogiem życiem, że nie mi-

lował go z całego serca, sprawiły, że szlochał jak dziecko.

Ksiądz Górski patrzył nań poważnym wzrokiem i milczał. Antoni słabym głosem ciągnął swe wynurzenia, odpoczywając co chwilę i przymykając oczy. Wreszcie ksiądz zadał mu parę pytań, na które Antoni odpowiedział skinieniem głowy, udzielił rozgrzeszenia i namaścił Świętymi Olejami, poczem odmówił krótką modlitwę za konających.

Widząc księdza, zmierzającego ku drzwiom, Lucjan uniósł głowę i rzekł z rozpaczą w głosie:

— A ja, proszę księdza? A ja?

Ksiądz zatrzymał się i obrócił zwolna ku niemu.

Tymczasem Lucjan ciągnął dalej roztrzęsionemi ustami:

— Chcę... wszystko powiedzieć! Tu mnie boli i piecze! Tu w piersiach! Brzemie straszliwych występów dźwigam na sobie przez długi czas! Oszukiwałem brata, okradałem go, rzucałem pod nogi kamienie, żyłem jak pasorzyt! Księżu proboszczu! O, księżu proboszczu!

Lucjan zaniósł się straszonym płaczem i umilkł. Ksiądz Górski zbliżył się doń i usiadł na krześle. Antoni nie otwierając oczu, śmiertelnie blady na twarzy, wyszeptał:

— Braciszku!

Lucjan rzucił się gwałtownie.

— Nie nazywaj mnie tak! — rzekł zdławionym głosem — nie bratem ci byłem, lecz Kainem! O Boże! Boże.

Poczem jął opowiadać, nie szczędząc siebie, nie ukrywając nic, płacząc rzewnymi łzami i dygocąc całym ciałem. A kiedy skończył blady i wyczerpany, bez tchu w piersiach, bez sił i leżał cicho, nie śmiejąc oczu podnieść na księdza i brata, usłyszał tuż nad sobą uroczyste słowa:

— Absolvo te...

Poczem po modlitwie, udzieleniu Komunii świętej i namaszczeniu olejami, ksiądz odszedł cichym, przedkim krokiem.

Lucjan leżał długi czas w milczeniu. Jakaś niezmierna ulga, wielka radość i zachwyty kołysały go do snu. Chciał jednak przedtem usłyszeć głos Antoniego i błagać go o przebaczenie.

— Antosiu! — szepnął z biciem serca — słyszysz mnie?

— Słyszę! — brzmiała cicha odpowiedź.

— Czy... nie gniewasz się na mnie? Przebaczasz mi?

Nastąpiła długa minuta ciszy, którą przerwał słaby, rwący się głos Antoniego, który począł już tracić przytomność.

— Braciszku!... Kocham cię!...

Lucjan zadrżał i spazm płaczu ścisnął mu gardło. Przewyciężając się, jął powtarzać bezradnie:

— Antosiu!... Nie zasłużyłem!... Antosiu!...

W odpowiedzi usłyszał cichy szepot niczem westchnienie:

— Braciszku!

Głos zamarł. W pokoju panowała ciemność. Prerażony Lucjan począł wzywać pomocy.

We drzwiach stanęły natychmiast obie kobiety. Panna Czarnolaska trzymała w ręku zapaloną świecę.

Lucjan wskazał wzrokiem na brata.

— Antoni! — rzekł z wysiłkiem — boję się o niego!

Staruszka i panna Zofja posunęły się naprzód z ży-

wością. Jedna sięgnęła po termometr, druga poprawiła poduszki choremu i obciągnęła kołdrę.

— Niech się pan nie obawia! — rzekła przyciszonym głosem młoda dziewczyna — pan Antoni dostał wysokiej gorączki. Zmierzymy temperaturę i każemy przynieść lodu. To mu pomoże!

Zapadła cisza. Panna Zofja zatrzymała się przy łóżku, staruszka zaś, przesunawszy się bezszelestnie przez pokój, zasiadła w fotelu przy oknie. Zwiędłe wargi poruszyły się lekko, odmawiając wieczorne pacierze.

Zegar w kącie wyjęczał dziewiątą godzinę.

Ułynęły dwa miesiące. Obaj bracia wyzdrowieli. Lucjan od kilku dni wstawał z łóżka na parę godzin i spędzał czas w ogródku księdza proboszcza. Był zamysłony i poważny. Młodzieńcza jego twarz postarzała się znacznie, rysy nabrały ostrości, oczy przygasły. Antoni obserwował zmianę u brata z rozrzewnieniem na ustach.

Panna Czarnolaska oddawna wróciła do siebie, życząc Lucjanowi zdrowia i powodzenia w życiu. W sercu młodej panny znikła niechęć i pogarda do niego. Wspólne nieszczęścia i przeżycia zatarły ślad bolesnych i przykrych wspomnień. Lucjan, żegnając dziewczynę, dziękował jej z całego serca za troskliwość i opiekę w czasie choroby oraz prosił o przebaczenie, które z łatwością otrzymał. Kiedy spod ganku konie uwoziły ją do Czarnolesia, serce jego ścisnął dziwny żal.

Dzień schodził za dniem. Pewnego razu Lucjan uściskał serdecznie Antoniego, ucałował ręce księdza proboszcza i wyjechał do Warszawy. W dwa tygodnie po wyjeździe panna Zofja otrzymała list, który brzmiał następująco:

„Szanowna Pani!

Taki jestem szczęśliwy, że pozwoliła mi Pani pisać do siebie! Długi czas obawiałem się, że będę odgrodzony od Pani murem milczenia i pogardy, na którą w zupełności zasłużyłem! Niewypowiedziana jednak dobroć serca Pani uczyniła mnie szczęśliwym! Tak lekko staje się na duszy, kiedy człowiek otrzyma pełne wyrozumienie przebaczenie, kiedy widzi, że winy jego zostały odpuszczone.

Często wspominając moją przeszłość, drętwieję ze zgrozy na myśl, jak potworną była moja propozycja małżeństwa, oparta na zimnem wyrachowaniu i chęci wzbogacenia się. Postąpiłem jak człowiek, który poza pieniądzem i własną wygodą świata Bożego nie widzi! Któremu obce są gorętsze uczucia, obcem sumienie i uczciwość i który zasługuje w zupełności na to, aby krzywdy, co ludziom wyrządzał, zwróciły się ku niemu.

Dlatego list Pani był promykiem słońca, który rozjaśnił ponury mrok moich smutnych i samotnych rozmyślań. Był jaskółką, co zwiastuje wiosnę i odrodzenie. Odrodził też mnie na duszy, wzmocnił w postanowieniu, aby żyć nadal uczciwie i zasłużyć na ludzki szacunek i dobroć.

Ręce Pani całuje

Lucjan”.

Z niekłamanem uczuciem radości przeczytała te słowa panna Zofja. Trzeba przyznać, że los Lucjana i jego osoba nie były jej obojętne. W duszy młodej dziewczyny rodził się nanowo miraż cudnej miłości i z utęsknieniem czekała, aby Lucjan wszedł w życie jako człowiek samodzielny, posiadający wysokie ideały, z charakterem czystym i niepozłakowanym. A wówczas...

(D. c. n.).

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Główne zasady zapobiegania.

1. Przed zawarciem związku małżeńskiego zwrócić się do poradni przedślubnej.
2. Unikać stosunku małżeńskiego w stanie nietrzeźwym.
3. Podczas ciąży wystrzegać się nadmiernych wysiłków fizycznych, zatrucia, oraz silnych wstrząsów nerwowych.
4. W zaspakajaniu podstawowych potrzeb dziecka umieć zawsze zachować miarę.
5. Nigdy nie lekceważyć nawet błahych objawów choroby.
6. Nie robić doświadczeń na własnym dziecku.
7. Oddać dziecko od urodzenia pod stałą opiekę lekarską.

Wpływ dziedziczności na zdrowie dziecka.

Jest rzeczą znaną, że dzieci wykazują nieraz cechy podobieństwa do swych rodziców, a czasem do dalszych przodków.

Istnieje cały szereg chorób, które zostają przekazywane potomstwu w postaci wyraźnych objawów chorobowych lub skłonności utajonych.

Do takich należą choroby umysłowe i nerwowe, alkoholizm, kiła, choroby krwi i wiele innych.

Co się tyczy utajonych skłonności, to zdaje się niema człowieka, któryby ich nie posiadał.

Tu należy wymienić skłonność do suchot płucnych, do otyłości, do chorób żołądkowych i t. p.

Każde dziecko, przychodząc na świat, przynosi z sobą dziedzictwo poprzednich pokoleń.

O obciążeniu dziedzicznym.

Są pewne choroby rodziców, które mają wielki wpływ na potomstwo. Do takich chorób należy przede wszystkim kiła, czyli syfilis; następnie alkoholizm, czyli pijaństwo, wreszcie choroby umysłowe.

Dzieci rodziców alkoholików są zwykle obciążone dziedzicznie, t. j. wykazują pewne cechy zwyrodnienia jawne lub ukryte tak pod względem fizycznym, jak i moralnym. Dzieci rodziców chorych na kiłę są także chore na kiłę wrodzoną, która wymaga natychmiastowego leczenia. Tą drogą można do pewnego stopnia złagodzić przebieg tej ciężkiej choroby.

O obciążeniu dziedzicznym.

Dziedziczność chorób nerwowych może się czasem wyrażać w bardzo subtelnych zmianach psychiki dziecka, które niełatwo dają się zauważyć przynajmniej w młodszy wieku. Dzieci rodziców nerwowych są przeważnie także nerwo-

we, ale powodem tego jest nie tylko dziedziczność, lecz również wychowanie i ciągły wpływ osób nerwowych z otoczenia.

Niedorozwój umysłowy dziecka zdarza się wtedy, gdy matka w pierwszych miesiącach ciąży przechodzi ciężkie wstrząsy psychiczne.

Alkohol a dziecko.

Alkohol jest trucizną, która powoduje zatrucie całego organizmu; używany chronicznie powoduje zwyrodnienie narządów wewnętrznych, systemu nerwowego i psychiki człowieka, a także komórek rozrodczych.

Dzieci alkoholików są przeważnie umysłowo niedorozwinięte. Należy pamiętać, że organizm dziecka jest szczególnie wrażliwy na zatrucie alkoholem i dlatego nie wolno go dawać dzieciom pod żadną postacią.

Alkohol łatwo przenika do pokarmu matki karmiącej, szkodzi też rozwojowi płodu podczas ciąży. Dlatego matki nie powinny używać alkoholu.

Wpływ alkoholu na potomstwo.

Alkohol jest trucizną, która psuje najdelikatniejsze i najważniejsze komórki ustroju ludzkiego. Do takich należą komórki nerwowe w mózgu człowieka i komórki rozrodcze w gruczołach płciowych.

Uszkodzenie *komórek nerwowych* w mózgu objawia się nazewnątrz w nienormalnym zachowaniu się człowieka pijanego.

Uszkodzenie *komórek rozrodczych* objawia się w nienormalnościach ustroju dziecka, poczętego w stanie nietrzeźwym.

Te nienormalności czasem wyrażają się tylko w słabszej budowie dziecka, a czasem w niedorozwoju umysłowym (idiotyizm wrodzony).

Poradnia przedślubna.

Każda para narzeczonych powinna przed ślubem poddać się badaniu lekarskiemu, najlepiej w poradni przedślubnej, albowiem odpowiedni dobór małżonków jest pierwszym warunkiem posiadania zdrowego potomstwa.

Z poradni tej powinni korzystać przede wszystkim ci, którzy nie czują się zupełnie zdrowi lub dawniej poważnie chorowali (szczególnie gruźlicy i chorzy weneryczni). Następnie także wszyscy nerwowi i pochodzący z rodziny niezupełnie zdrowej, alkoholicy, ułomni, zбочeńcy seksualni, ludzie niezrównoważeni, melancholicy (zawsze smutni) itp.

Dr. med. Z. Lamentowski.



NA FALACH CZASU

ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

Podamy w dzisiejszym numerze nieco wiadomości z *Bułgarii*. Niedawno zostało tam założone „Towarzystwo Wychowania Rodzinnego i Służby Społecznej”. Organizacja ta miała w dziedzinie wychowania rodzinnego kilka odczytów. Wydawnictwo „Ognisko i Rodzina” redagowane przez p. M. P. Nikołowa liczy około 1.000 prenumeratorów.

Stowarzyszenie Kobiet Bułgarskich z wyższym wykształceniem organizuje kursa wieczorowe dla rodziców.

W szkołach średnich wykładają raz na tydzień na specjalnym kursie o sprawach rodzinnych i gospodarczych.

Należy jeszcze wspomnieć o poradniach pedagogicznych i o stałej wystawie pod nazwą „Wychowanie Dziecka”, na której wychowanie rodzinne ma swoje specjalne stanowisko.

W *Kanadzie* delegaci, którzy uczestniczyli w Kongresie Międz. Wychowania Rodzinnego w Brukseli zeszłego roku, po powrocie do kraju odbyli szereg konferencji oraz umieścili szereg artykułów dla zaznajomienia społeczeństwa z uchwałami kongresu. „Familia” jest jedynym wydawnictwem katolickim francuskiej Kanady. Jest to organ „Przyjaciół Kobiet diecezji w Montrealu”.

W prasie codziennej niektóre dzienniki wydają po kilka razy tygodniowo kroniki o wychowaniu rodzinnym.

Koło studjów Przyjaciół Kobiet diecezji w Montrealu na każdym posiedzeniu przeprowadza dyskusję nad jednym z zagadnień rodzinnych. Posiedzenia te odbywają się dwa razy w miesiącu.

W *Chili*. Uniwersytet w Santiago zorganizował pomiędzy kursami rozwoju kulturalnego również kurs wychowania rodzinnego. Pan Galas Marchan wykladał na tych kursach o kształceniu charakteru, o psychologii dziecięcej i o przygotowaniu rodziców do ich zadań rodzicielskich i wychowawczych.

W Polsce.

W dniach 9—16 lipca b. roku gościliśmy w Warszawie twórcę ogólnoswiatowego ruchu „Odrodzenia Społeczeństwa przez Rodzinę” p. Pawła de Vüyot’a, który przyjechał z referatem na Międzynarodowy Kongres Administracyjny. Pan de Vüyot jest jednym z inicjatorów tych kongresów.

W referacie swoim zwracał na przedewszystkiem uwagę, poza odpowiednim przygotowaniem fachowem, na konieczność przy mianowaniu urzędników uwzględnienia ich wartości moralnych w najszerszym tego słowa znaczeniu. Poza tem każdy urzędnik powinien mieć pewne pedagogiczne zalety

w odnoszeniu się do szerokich mas społeczeństwa.

P. de Vüyot odwiedził jeszcze raz instytucje nasze, pracujące dla spraw rodziny oraz wielokrotnie się zetknął z naszymi działaczami. Niżej podpisana otrzymała po jego wyjeździe list, w którym wyraża wdzięczność za przyjęcie i wyrazy uznania dla działalności Polski.

Miesięcznik lipcowy „Rodzina Polska”, posłany żonie premiera belgijskiego pani van Zeeland, uzyskał duże pochwały co do zewnętrznej formy oraz gorące podziękowanie za zamieszczenie fotografii i artykułów.

Niżej podajemy projekt Katol. Stowarz. Kobiet (na całą Polskę) przeprowadzenia poprzez 7 zadań hasła Episkopatu na rok 1936-37: „o ducha chrześcijańskiego w szkole i wychowaniu.

I zadanie: krzewienie praw religii kat. i zasad moralnych.

a) W „Zjednoczeniu” ukaże się cykl kwadransów ewangelicznych: „Chrystus wzorem wychowawcy” — (dostosowane do zadań matki i nauczycielki).

b) W „Zjednoczeniu” kwadransie katechizmowe będą omawiać zadania matki jako „pierwszej katechetki swego dziecka”.

c) W „Zjednoczeniu” i „Gazecie dla Kobiet” ukażą się artykuły na tle encykliki o wychowaniu.

d) Wykorzysta się dzieło Jen. Zamoykiej „O wychowaniu”: 1) propaganda tej książki; 2) częściowe przedruki w pismach organizacyjnych.

e) Projekt wydania opracowanego kwestjonariusza z odpowiedziami na tle encykliki o wychowaniu, dla prowadzących pogadanki z matkami.

f) Przeprowadzenie wśród członkiń ankiety „o wychowaniu”.

II zadanie: krzewienie kat. ducha obywatelskiego i zrozumienie spraw państwowych.

Zapoznanie matek przez artykuły w pismach organizacyjnych i materiały propagandowe:

a) z obowiązkami i prawami, jakie rodzice mają względem szkół;

b) z ważniejszymi ustawami szkolnymi dotyczącymi nauki religii, wychowania moralnego, higieny w szkole itd.;

c) z zadaniami szkoły wyznaniowej;

d) z różnymi typami szkół, internatów, kierunkami wychowawczymi.

III zadanie: szerzenie zrozumienia zagadnień i ideałów kobiecych.

Skierowanie kobiet szukających zawodu do pracy wychowawczej w domach prywatnych.

Organizowanie kursów dla nianiek, bon

IV zadanie: szerzenie ducha miłosierdzia chrześcijańskiego i jego praktyki...

a) zakładanie świetlic popołudniowych dla dzieci, lub pomoc w umożliwieniu odrobienia lekcji w domu,

b) udzielanie wzajemne informacji między oddziałami o umieszczaniu dzieci szkolnych na stacjach (stworzenie w kierownictwach: *informatorki wychowawczej*),

c) prowadzenie półkolonii wakacyjnych dla dzieci, w lecie, lub specjalnie w niedzielę całego roku,

d) w miarę możliwości pomoc w kształceniu biednych.

V zadanie: szerzenie oświaty... popieranie kat. twórczości literackiej i artystycznej.

a) przygotowanie kilku tomików „biblioteki wykładowej” o zagadnieniach wychowawczych,

b) wskazanie w artykułach lub broszurach na polską myśl wychowawczą, wielkich polskich wychowawców,

c) przygotowanie materiału wieczornicowego o wychowaniu w domu i szkole — ewentualnie i całej sztuki teatralnej na powyższy temat,

d) organizowanie pogadanek i kursów wychowawczych dla matek,

e) uczenie dzieci, dla których niema miejsca w szkole, — bądź indywidualnie, bądź zbiorowo.

[a), b), c), — Związek; d) Stowarzyszenia i oddziały; e) oddziały].

VI zadanie: szerzenie teoretycznie i prak. kat. zasad życia społecznego, technicznego i zawodowego.

a) przez artykuły wyjaśnienie roli wychowawcy i postawienie na należnym miejscu stanowiska nauczycieli domowych i szkolnych w opinii rodziców — (wychowawcy — przyjaciele piastujący największy skarb rodziców).

b) Zapoznanie z adresami i charakterem kursów i szkół gospodarczych i zawodowych.

VII zadanie: szerzenie kat. zasad higieny, wychowania fizycznego oraz kat. ruchu trzeźwości.

Omówione w artykułach i pogadankach roli sportów i gimnastyki w wychowaniu dzieci i młodzieży. *Zofja Jankowska.*

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Życie Kościoła w ostatnich czasach wchodzi w okres ciężkiej próby. W niektórych krajach wmgą się prześladowanie.

Zwłaszcza w Hiszpanji zachodzą krew mrozące wydarzenia, jak w Barcelonie, gdzie odbywało się palenie kościołów, roz-

strzelanie księży, profanacja grobów zmarłych zakonników i zakonnic. To wszystko wskazuje, że nadchodzi walka decydująca, że agenci Kominternu rzućli na szalę wypadków wszystkie sposoby rozbawienia tłumów, rozbudzenia krwiożerczych instynktów. W tej chwili nie wiemy, jaki obrót wezmą wypadki w Hiszpanji, ale nadchodzą wieści, że znani agenci Moskwy działają tam planowo i w razie zwycięstwa czerwonej milicji zapowiadają, że zniszczą bezlitośnie wszelkie ślady kultu religijnego.

W ten sposób widzimy, że komunizm w swej ostatecznej rozgrywce, poza hasłami ekonomicznymi i politycznymi, dąży przede wszystkim do wytypowania ze społeczeństwa ludzkiego idei Boga, że w walce z religią obnaża swe istotne oblicze zwierzęcia ludzkiego pozbawionego wszelkiej moralności, szukającego tylko zaspokojenia najniższych instynktów.

W Sowietach — pomimo deklaracji w nowej konstytucji, zapowiadającej rzekome zdemokratyzowanie ustroju i większą jako by wolność religijną — faktycznie sprawa przedstawia się znacznie gorzej niż poprzednio — gdyż według nowej konstytucji nie wolno prowadzić żadnej propagandy religijnej — a natomiast dozwolona jest w całej pełni propaganda antyreligijna. Czyli w praktyce t. zw. „wolność wykonywania kultu religijnego” okaże się znowu fikcją.

Wprawdzie w Sowietach w ostatnich czasach zauważono znaczny wzrost religijności, zwłaszcza wśród młodzieży — ale wywołuje to reakcję w formie dalszego zamykania pozostałych jeszcze świątyni.

Prasa zagraniczna oblicza, że od rewolucji rosyjskiej wymordowano w Sowietach 866 kapłanów katolickich. Ojciec św. ostrzegł przed złudnym mniemaniem, jakoby obecnie bolszewicy „poprawili się” i szukają próby współpracy z katolikami. Te wszystkie próby współpracy, które np. we Francji szerzyło pismo „Terre Nouvelle” („Nowa Ziemia”), zamieszczające na swych okładkach czerwony krzyż, sierp i młot — zostały uroczystie przez Kościół potępione. — Wyszedł specjalny dekret Św. Oficjum, stawiający na indeksie organ „Terre Nouvelle” i zabraniający wszelkiej współpracy z komunistami na polu organizacyjnym, politycznym lub kulturalnym.

Daje się dostrzegać, że bolszewizm w ostatnich czasach coraz więcej trzyma się taktyki podejścia, którą zalecał na ostatnim zjeździe Kominternu Dimitrjew — to znaczy przenikania zamaskowania do organizacji katolickich, aby od wewnątrz wywołać rozkład. Musimy zdwoić czujność!

W Niemczech również nie ustaje walka z Kościołem. Hitlerowcy podrywają autorytet duchowieństwa, stwarzając specjalnie zorganizowane procesy, oskarżające duchowieństwo o niemoralność, tak jak dawniej oskarżali w czasie procesów dewizowych o materializm. Ale biskupi niemieccy śmiało odparają te ataki. Niedawno biskup Eichstału wystąpił zdecydowanie przeciwko przesładowcom religii w Niemczech.

Hitlerowcy próbują przedewszystkiem odciągnąć od Kościoła młodzież, którą od wczesnego dzieciństwa specjalnie próbują wychowywać. Ze złobków, ochronek i ogródków dziecięcych usuwa się wychowawczyń katolickie, zastępując „brunatnymi siostrami”, które wychowują dziecko w duchu pogańskim. Zamiast znaku krzyża i modlitwy młodzież wznosi ręce do pozdrowienia Führera. Tak się zaczynają lekcje. (Por. Dr. Z. W. „Listy z Trzeciej Rzeszy”).

We Francji pod rządami żyda Bluma żywoły radykalne coraz więcej podnoszą gło-

wę, ale jawnie jeszcze nie ośmielają się Kościoła atakować, wiedząc, że Akcja Katolicka, zwłaszcza młodzież francuska, są b. silnie zorganizowane.

Próbują wmówić w masy starą bajkę, że Kościół stoi po stronie kapitalistów i wyzyskiwaczy. W tej sprawie zabrali głos biskupi francuscy na czele z kardynałem Verdierem, wydając odezwy do szerokiej masy Francji i wykazując, że społeczne wskazania Kościoła, zawarte w encyklikach papieża Leona XIII i Piusa XI, właśnie wskazują sposoby wyzwolenia pokrzywdzonych z kleszczy wielkiego kapitału, skupionego w rękach przeważnie wrogów Chrystusa.

W Wersalu pod Paryżem odbył się t. zw. „Tydzień Społeczny”, poświęcony zagadnieniu, które stanowi podstawę całej dzisiejszej gmatwaniny społecznej, mianowicie sprawie stosunku jaki zachodzi między cywilizacją a moralnością. Przybyło na ten zjazd 30 delegatów z różnych krajów, którzy pod przewodnictwem znanego uczonego Francji profesora Duthoit obradowali przez szereg dni. — W obradach „Tygodnia Społecznego” wziął również udział nowomianowany przez Stolicę Apostolską Nuncjusz w Paryżu arcyb. Valeri.

Na terenie polityki również odbywa się obrona praw katolików we Francji. Grupa złożona ze 100 deputowanych francuskich katolików, należących do różnych stronnictw, postanowiła wspólnymi siłami bronić interesów Kościoła, a w szczególności zawodowych związków katolickich.

Wogóle — we Francji zbliża się jakby chwila zdecydowanych rozstrzygnięć. Akcja Katolicka w przełomowej sytuacji obecnej we Francji stanowi wielką siłę. W najbliższej chwili sytuacja się wyjaśni w odpowiedzi na decydujące pytanie: Czy nad Francją zapanuje nowy ład chrześcijański, czy dyktatura socjalizmu.

W Austrii pomimo zawarcia nowego układu z Rzeszą Niemiecką istnieje w dalszym ciągu zdecydowana wola społeczna wytrwania w wierności dla wskazań Kościoła i realizowania ich w życiu państwowym.

W Belgji t. zw. Reksiści ze swym przywódcą Degrelle'm, który się oderwał od Akcji Katolickiej, wnoszą zamęt. Jak donosi „La Croix”, przywódca „reksistów” Degrelle wygłosił w Brukseli przemówienie, w którym zaznaczył, że on i jego stronnictwo solidaryzują się załkownie z hitleryzmem.

Miał więc rację episkopat belgijski, zalecając katolikom rezerwę w stosunku do akcji Degrelle'a.

W Anglii nadal katolicyzm rozwija się — zyskując coraz to nowe zastępy konwertytów. Katolicy angielscy czynni są ostatnio zwłaszcza w swych dążeniach wyzyskania najnowszych wynalazków, głównie radja dla sprawy apostołstwa i Akcji Katolickiej. Organizacja „Catholic Film Society” w ciągu jednego tylko miesiąca czerwca r. b. zdołała rozesłać do 60 różnych miejscowości filmy o treści umoralniającej. Filmy te oglądało zgórą 30.000 osób.

W Stanach Zjednoczonych podobną akcję prowadzą katolicy, zmuszając moralnie producentów filmowych do przeprowadzania kontroli filmów pod względem wartości duchowej. Sami producenci wielkich wytwórni filmowych, jak „Universal”, „Lasky Corporation” i innych przyznają, że wskutek działalności katolickiego „Legion of Decency” („Legjonu Przyszłości”) produkcja filmowa w ostatnich latach ogromnie zyskała pod względem wartości moralnej.

W ten sposób katolicy, zwłaszcza w Anglii i Stanach Zjednoczonych wprowadzają w czyn zalecenia Ojca św. w sprawie filmów, podane w ostatniej encyklice papieskiej „Vigilanti cura”.

Nawet protestancki wielki dziennik „Christian Herald” stwierdza znaczny wzrost katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych. W r. 1935, jak się okazuje, ilość katolików w tym kraju wynosiła 20.609.302. Inne wyznania, których jest tam ogromna ilość, liczą swych zwolenników znacznie mniej. W Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w całym dzisiejszym świecie, odbywa się przegrupowanie sił dla stworzenia dwóch zasadniczych, przeciwstawnych sobie frontów: pogańskie-go naturalizmu i chrześcijaństwa.

W krajach północy — w Danji, Szwecji, Norwegii i Finlandji — Kościół katolicki do ostatnich prawie czasów nie odgrywał większej roli w życiu społecznym. Na ogólną ilość ludności w tych krajach, wynoszącą ok. 16 milionów — katolików było zaledwie ok. 40 tysięcy. Tłumaczy się to surowymi prawami, jakie do niedawna jeszcze w tych krajach były stosowane przeciwko katolikom. Np. po dziś dzień jeszcze obowiązuje w Szwecji prawo, zabraniające proboszczom katolickim prowadzenia rejestrów stanu cywilnego. W Finlandji do niedawna katolik nie mógł zajmować stanowiska w urzędach.

Są jednak oznaki, że katolicyzm w krajach skandynawskich ma przed sobą okres pomyślnego rozwoju. Dr. Bahr Kaligius, profesor protestanckiego uniwersytetu w Upsali, pisze: „Wzrastający w krajach skandynawskich wpływ Kościoła katolickiego jest rzeczą w najwyższym stopniu oczywistą”.

Wreszcie w Polsce życie katolickie rozwija się nader pomyślnie. Na terenie wy-

REFORMACKIE

PIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK

STOSUJĄ SIĘ:

JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
UŚMIERZAJĄCE HEMOROIDY

I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTRUKCJI SAŁADNYM
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.

UŻYCIE 1-2 PIGUŁKI NA NOC.



CHRZEŚCJAŃSKI
MAGAZYN OBUWIA

JAN KACZYŃSKI

WARSZAWA

CENTRALA: Ś-to Krzyska 37.

O DDZIAŁ: Ś-to Krzyska 40.

POLECA:

OBUWIE DAMSKIE,
MĘSKIE, SZKOLNE
I DZIECIĘCE

oraz SPORTOWE
do NART i ŁYŻEW

— Tel. 231-33 —



Pp.: Zubczyńska, Węgrzyn i Konrat.

chowawczym Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszecznych na XV walnym zjeździe delegatów w dniu 27 czerwca 1936 r. powzięło znamienne uchwały dotyczące podstaw katolickiego wychowania.

Walny zjazd delegatów wyraził przekonanie, że obowiązkiem każdego nauczyciela Polaka winno być budzenie i pogłębianie w oparciu o światopogląd katolicki ducha społecznej odpowiedzialności za wpływy wy-

chowawcze w szkole, rodzinie, organizacjach społecznych, jak również we wszystkich sprawach państwowych, narodowych, kulturalnych i gospodarczych.

Młodzież katolicka w Polsce w dalszym ciągu intensywnie się organizuje pod sztandarem katolickim. Dn. 7 lipca r. b., na zajutrz po imponującym zjeździe młodzieży katolickiej męskiej i żeńskiej archidiecezji warszawskiej, odbył się dotychczas ogólnopolski zjazd związkowy Katolickiego Związ-

ku Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Przedstawiciele i delegaci obu central krajowych, będących najliczniejszymi dziś organizacjami młodzieży w Polsce, zebraли się na swoje obrady w Warszawie, w Domu Katolickim.

Największym jednak wydarzeniem w owym czasie w Polsce — to decyzja Ojca św. o wysłaniu swego specjalnego przedstawiciela, legata apostolskiego w osobie dotychczasowego nuncjusza kardynała Marmaggi na Synod Plenarny Biskupów Polskich na Jasnej Górze w dniach 25—26 sierpnia.

Czasy obecne wymagają szczególnego skupienia wszystkich sił katolickich w Polsce. Być może bowiem, że i tu i na naszym terenie dojdzie do rozstrzygnięć, w których po jednej stronie skupią się wszyscy wrogowie Kościoła — a po drugiej ci, którzy rozumieją, że potęga państwa i przyszłości Polski zależą od wiernego wykonywania praw Boskich, zawartych w katolicyzmie i regulujących w najpewniejszy sposób należyte współzycie obywateli.

Z TEATRU

W teatrze Polskim dają komedię Bus-Feketego „Dziewczęta i oni”.

Ten węgierski autor wszedł bardzo w modę, od chwili kiedy okazało się, że jest mocno kasowy. Istotnie szereg jego sztuk cieszyło się niesłabnącym powodzeniem z rekordową „Trafiką pani Generałowej”, która w t. Malickiej osiągnęła dwie setki przedstawień. Ze powodzeniem obowiązuje, więc grano go w „Kameralnym”, i grano go w „Letnim”, co jak na jeden sezon chyba dostatecznie usprawiedliwia sławę wzię-

„Wielka miłość”: J. Osterwa, M. Ćwiklińska i I. Eichlerówna.



tego autora. Wobec tego warto się nieco zastanowić, jakie elementy składają się na powodzenie tego fabrykanta pokupnych scenicznych sensacji?

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić sentymentalizm. Fekete umie przyprawić swe dzieło leżką liryczną, wypróbowanego gatunku. Umie wywołać w widzach ów romantyczny dreszczyk, jakiego ostаточно 90% publiczności od teatru wymaga i nie bez racji.

Drugim czynnikiem jest poczucie aktualizmu. Fekete umie podpatrzeć jakąś sytuację, szczególnie charakterystyczną dla naszych czasów, czy to będzie zjawisko deklansowania się warstw górnych, czy naprzykład problem niewyżytej młodości.

Trzecim kapitalnym czynnikiem jest sensacyjna forma realizacji scenicznej. Weźmy scenę początkową „Dziewcząt”, kiedy trzy młode panie — jedna z nich jest matrzyską — instalują się we „własnym mieszkanku”. Ileż tu kapitalnych dekonspiracji różnych bied i kłopotów prostego życia „szarego człowieka”.

Instalacja w mieszkaniu udata się jako tako, wywołując huragany śmiechu, instalacja w życie udaje się gorzej, wyzwalając więcej łez niż radości, ale ostatecznie wynik jest pomyślny. Ze opłacony cierpieniem, to mniejsza. Co wkońcu na świecie jest darmo. Oto jedna z truistycznych prawd, które „szczodrze” rozrzuca autor. Albo ta druga, którą wypowiedziała jedna z dziewcząt, pragnąca zostać matką: „Na ziemi tyle jest milionów ton zboża, czemu więc akurat miałoby zabraknąć chleba dla mego dziecka”.

Wspaniale zagrały nam trójkę dziewcząt panie Piaskowska, Żelichowska i Zabczyńska.

„Wielka miłość” Molnara w teatrze Narodowym ma wielką atrakcję w osobie Osterwy, który kreuje naczelną rolę męską reżysera filmowego, a trochę niebieskiego ptaka, Ivona.

Ten Ivo jest postacią, wywierającą magnetyczny czar na kobiety. Nawet te, które go nienawidzą, jeszcze go kochają.

Tak właśnie jest z Marylą, główną bohaterką „Wielkiej miłości”.

Typ to bardzo interesujący i stanowiący oryginalny wkład Molnara, do skarba powszechnej dramaturgji. Maryla matkuje swej młodszej siostrze Irenie. Robi wszystko, by wydać ją zamąż za młodego inżyniera, imieniem Ludwik.

Niespodzianie jednak pęka bomba. Siostrzyzka za pośrednictwem tegoż Ludwika zapoznała się z Iwonem, spotyka się z nim codzień i jest zakochana w nim po uszy tak dalece, że gotowa jest uciec aż do Ameryki.

Maryla czuje się, jakby jej kto dał pałką po głowie. Nic nie rozumie. Zwłaszcza tego, że całą tę romantyczną idyllę toleruje Ludwik, przyszły mąż Ireny! Chyba, że... jej nie kocha?

Tak właśnie jest, bo Ludwik kocha Marylę.



Panie: Zabczyńska, Żeliska i Piaskowska.

Ale tej myśli nie dopuszcza Maryla, gdyż ona znów kocha ... Ivona.

Istny gordyjski węzeł.

Jak go rozwiązać?

Maryla postanawia „zakazać”, niby z tytułu swej macierzyńskiej funkcji, dalszych spotkań obojga młodych.

Odbywa bardzo dramatyczną rozmowę z Iwonem, która się kończy całkowitą jej porażką.

Nic nie zyskała, a na dodatek jeszcze bardziej pogłębiła swe zadurzenie w uroczym hochstaplerze. Ten pojedynek jest arcydziełem dramatycznej inwencji Molnara. Zarysował w nim z kapitalną ostrością dwie sylwetki charakterów. Maryla osobka serjo, żyjąca z pracy własnych rąk, traktująca więc męczyznę na poziomie jakiejś sklepowej z magazynu, którym kieruje, słowem pozbawiona zupełnie tej czarującej strategji kobiecej, której bogaty zapas reprezentuje pani ministrowa, protektorka naszej bohaterki.

Ivo przeciwnie. Ma w sobie wszystkie cechy zdobywcy serc, tę miękkość i elastyczność chwytów, za którymi czai się prawdziwa męskość, świadoma swych walorów. Igra on z Marylą, jak kot z myszą i kiedy ona łudzi się, że zadała mu decydujący cios, on jednym pociągnięciem zwyciężczynię — zwycięża.

Całą kanciastość i prostoliniowość Maryli mistrzowsko odtworzyła Eichlerówna, można powiedzieć urodzona do tej roli. Miała w osobie coś z „hic mulier”, oczywiście ozdobionej wdziękiem młodości, choć nieświadomej lub lekceważącej go.

Na tym wdzięku poznał się Ivo. I jest taka piękna chwila w tej czarującej komedji, kiedy stara się zjednać tego „anioła z orlemi szponami”. Jest to wspaniały manewr męskiej strategji, której arcy mistrzem w odtwarzaniu jest Osterwa.

Lecz Maryla jest mocna. Kocha Irenę i

nie chce niszczyć jej szczęścia. To jest ta „wielka miłość”.

W rezultacie mamy dwie pary małżeńskie. Irena — Ivo, Maryla — Ludwik. Do skojarzenia tej pary pomaga pani ministrowa. Kreuje ją Cwiklińska, wywołująca co chwilę salwy śmiechu swemi kapitalnemi powiedzonkami i interpretacją, w której „świadoma” kobiecość została doprowadzona do szczytów perfekcji. j. cz.

Z FILMU

„Syn marnotrawny”, wystawiony w Filharmonji najzupełniej zasłużył na grodzie na weneckim biennale. Ma poziom artystyczny bardzo wysoki. Jest prawdziwym poematem wizualnym. Reżyser z ogromną pieczołowitością i umiarem szlachetnym troszczy się o efekty wzrokowe i razporaz przykuwa nasze oczy jakąś sceną pełną szczerzej poezji. Czy to będzie fotograficznie zrealizowana — możnaby powiedzieć — tetmajerowska „melodja mgieł nocnych” nad tyrolskimi Alpami, czy wspaniałe efekty zimowego pejzażu górskiego z nie zrównanymi zdjęciami narciarskimi, czy bajeczna panorama poręby z gejerami piany, bijącemi przy spuszczeniu kłoców na wodę. Szczodłą ręką rozsypał operator te rozkoszne akordy światłocienia, te suity blaszków i błysków, te fiorituriy grzbietów górskich, omotanych skłębionym żywołem obłoków i chmur.

To jest połowa zadania, które postawił sobie realizator. Druga obejmuje zasadniczo przeciwstawne środowisko — wielkie miasto.

Bohater młody góral, sprykrzywszy sobie całe to piękno górskiej ojczyzny, ucieka do Ameryki. Lecz nadzieja karjery jakiegoś innego, lepszego życia — zawiodła. New-Jork, stolica świata, zresztą w całym ogólnym wyrazie dziwnie przypominająca krajobraz górski swemi iglicami drapaczy

chmur, ukazał się dziwnie wrogi przybyszowi. Nie dał mu ani powodzenia, ani nawet chleba. Przyszedł moment, że wypadło ten chleb zdobywać złodziejską ręką. Bohater nasz ze szczytów nadziei i złudzeń, pada na samo dno zwątpienia i nędzy. I wreszcie w nagłym błysku świadomości poznaje, że porzucając ojczyznę, stracił bardzo wiele. Wraca więc do swych gór, do narzeczonej, do tej skromnej, ale pewnej radości życia, którą tak nieopatrnie porzucił.

Następny film z Harry Peelem przeniósł nas w atmosferę awanturniczą, najeżoną tajemnicami i mrozącą krew w żyłach sensacją.

Środowisko wielkiego cyrku, zachwycającego publiczność bajeczną tresurą zwierząt, stanowi odpowiednie tło do tych sensacji, a niezapomniany Harry Peel swą brawurą i zręcznością akrobatyczną wywołuje zachwyt i dreszcz grozy.

W kinie „Roma” dano nam pierwszorzędną film, obrazujący stosunki w objętych wojną domową Chinach. „Ucieczka” to film przerażający w realistycznym rysunku potworności wojny, tego straszego teatru zezwierzęcenia człowieka, który już nieraz dał sposobność wykazać sztuce filmowej całą swą wspaniałą potęgę iluzji. Pamiętamy serię filmów wojennych czy rewolucyjnych, które wywierały potężne wrażenie nagromadzeniem różnych okropności, czasami aż rażąco przesadnym, budzącym więc zastrzeżenie. „Ucieczka” natomiast należy do kategorii filmu, w rodzaju niezapomnianego filmu „Siostra Marta — szpiegiem”, których cechą wyróżniającą jest jaknajwiększy obiektywizm, brak wszelkiej szminki teatralnej. I to właśnie sprawia wstrząsające wrażenie. Czujemy się jakby wciągnięci w wir wydarzeń fatalnych i groźnych, które pchają nas z nieubłaganą siłą w objęcia niebezpieczeństwa. Poczucie beśpity wobec rozpętanego dzikich potęg nienawiści, udziela się i nam i tych parę godzin, jakie przeżywamy

z wzrokiem wlepionym w ekran, pozostawia głęboki rys w naszej psychice.

W kinie „Bałtyk” pokazano nam pierwszy film plastyczny. Narazie właściwie jest to kilka oderwanych scen w rodzaju groteskowym, obliczonych na silne zemocjonowanie widza. Więc mamy np. scenę, w której puzonista dmie prosto w nasze ucho, albo jakiś zawiany jegomość oblewa nas wodą z syfona.

Słabą stroną tego pokazu jest to, że trzeba założyć specjalne okulary.

Obecnie kino „Bałtyk” wyświetla film p. t. „Komedjant”, wyprodukowany przez znaną wytwórnię „Horusfilm” we Wiedniu. Film „Komedjant” opiewa romantyczne dzieje aktora wędrownego cyrku, bohatera powstania mas przeciw bezprawiu i gwałtom, który zakochał się w księżniczce krwi i dla wielkiej, najpiękniejszej miłości poświęcił swoje młode życie. „Komedjant” demaskuje zakulisowe masprawy dworskie ze wszystkimi ich tragicznymi skutkami. „Komedjant” zawiera wiele imponujących scen masowych, wystawionych z olbrzymim nakładem kapitału i środków. Ponadto wielki ten epos ma liczne sceny komedjowe i muzyczne. Kwiat aktorstwa austriackiego bierze udział w „Komedjancie”. A więc: Rudolf Forster i Christl Mardayn odtwarzają role czołowe. Element komedjowy reprezentują Hans Moser i Gretl Bern-Larsen. Pozatem występują: pełna powabu Hilde v. Stolz w roli faworyty królewskiej, Lisi Kinast i wielu innych wybitnych aktorów wiedeńskich.

Jesienny sezon „20 centowy Fox” zaczyna od wystawienia w „Rialto” filmu z Shirley Temple p. t. „Mały buntownik”.

Nowy to triumf małej aktorki, która czaruje nas swym niefałszowanym i niedającym się naśladować wdziękiem.

Każdy gest kochanego „złotowłosego brzdęca” jest akordem niezrównanego uroku, każdy uśmiech poematem dziecięcego powabu.

Uroczę to zjawisko zawałnęło dziś serca-



Shirley Temple, uroczą bohaterką filmu „Mały buntownik” w kinie „Rialto”.

mi niedorosłych i dorosłych widzów i włada nimi niepodzielnie i po królewsku. Leczą strasznie miła to tyrantka. cki.

Z PIŚMIENICTWA

Nowinki o Krasickim. Można powiedzieć, Krasicki jest w tej chwili en vogue. Fałszywa zdarzeń wysunęła go na swój grzbiet, tak że widać go zdaleka. Rzecz szczególna, że wszyscy — wbrew Wiktorowi Hahnowi — kładą nacisk na jego wierność katolicyzmowi. Nawet taki pan z przeciwka jak Bolesław Dudziński z „Wiadomości Literackich” zalicza go do osobistości „w swym konserwatyzmie i katolicyzmie nieposzlakowanych”, a Jan Wępiec z „Przeglądu Powszechnego” w artykule o „poglądach filozoficznych Krasickiego” stwierdza: „Krasicki, żyjąc w wieku Oświecenia, nie przyjmował bez zastrzeżeń wszystkich haseł, które wypisało ono na swym sztandarze. Jak ogół, cenił i on wysoko rozum, ale nie podzielał dla niego kultu w tym stopniu, co czołowi przedstawiciele wieku. W przeciwieństwie do wieku odmówił rozumowi praw do badania prawd religijnych. Ganił wiek za jego antyreligijne tendencje i obwiniał go o upadek moralności. Zgadzał się natomiast z ogółem myślicieli, jeśli chodziło o zakres, ważność i cel filozofii i wiedzy ludzkiej. Bardzo silnie podkreślał jej życiowy i utylitarne charakter. Zapatrzone w utylitarne cele wiedzy ludzkiej, odrzucał filozofję i naukę oderwaną od życia.” „Krasickiego, wyrosłego z tej epoki, uważa się często jeszcze za najtypowszego przedstawiciela polskiego oświecenia i za polskiego Woltera. W tem określeniu jest tyle prawdy, o ile Krasicki ironją i sarkazmem wobec zabobonów i przesądów przypomina Woltera, jednak w istocie Krasicki nie może uchodzić za pol-

Procesja na Matkę Boską Zieloną w f. „Marnotrawny syn” w k. „Filharmonja”.



Scena z filmu „Mały buntownik”. Shirley Temple i John Boles. Film „20-centowy Fox”.



skiego Woltera. Ten bowiem był przewodnikiem wieku i Francji w usuwaniu dotychczasowych poglądów, w torowaniu dróg nowym ideom, Krasicki zaś mimo iż przez swoje pisma bardzo przyczynił się do rozszerzenia się oświaty, za takiego przewodnika polskiego oświecenia uchodzić nie może.” Zdobyczą ostatnich także miesięcy jest ustalenie, w jakich okolicznościach nastąpiło poznanie Krasickiego ze Stanisławem Augustem Poniatowskim. Zrobił to Julian Nieć w monografii pt „Młodość ostatniego elekta”. Jego zdaniem, Krasicki poznał się z królem w Przemyslu, gdyż ten od końca 1752 r. jest starostą przemyskim, Krasicki natomiast piastował godność kanonika katedry przemyskiej. (jch)

Przeboje sezonu ogórkowego. Lipiec i sierpień tegoroczny były okresem wyjątkowego zastoju na rynku księgarskim. Pomijając tłumaczone „śmiecice”, których miesięczny kontyngent zasilać musi czytelnie, jako pozycje wartościowe wymienić należy przekład ostatniej powieści Mauriaca pt „Czarne anioły” i nową książkę Gustawa Morcinka — „Gołębie na dachu”. Na koniec sezonu ogórkowego jest przewidziany oddawna oczekiwany debiut Jerzego Andrzejewskiego, który wydaje tom nowel „Drogi nieuniknione”; książka ta stanowi będzie tom świeżo zainaugurowanej biblioteki tygodnika literackiego „Prostu z Mostu”, który pod redakcją Stanisława Piaseckiego zaczyna zyskiwać coraz większy wpływ w sferach literackich. (jch)

Książka fenomenalna. Na łamach „Wiadomości Literackich” Emil Breiter, oceniając najnowszą powieść Aleksandra Świętochowskiego, pisze, że „Twinko” stanowi jakgdyby ostateczny przegląd filozoficznych i moralnych poglądów Świętochowskiego, ujętych w kształt kompozycji powieściowej. I jakkolwiek konflikt, ukazany przez pisarza, nie posiada siły sugestywnej jego wystąpien publicystycznych, a postacie, wprowadzone do powieści, są raczej cieniami lu-

dzi i wykładnikami skrajnie racjonalistycznych poglądów autora, to jednak książka, jeżeli nawet pominąć całą jej stronę anegdotyczną, posiada tyle głęboko przemysłanych, porywających i świetnie napisanych rozdziałów, że wyznaczyć jej należy jedno z czołowych miejsc w imponującej twórczości Świętochowskiego.” Jeśli do tego dodać, że Świętochowski podchodzi pod dziewięćdziesiątkę, książkę nazwać trzeba fenomenalną — jako dokument, mający świadczyć, że starość nie wyklucza tworzenia rzeczy o wysokiej wartości artystycznej. (jch)

Świetny czytelnik „Trylogii”. Znakomity powieściopisarz francuski — Georges Bernanos w czasie wojny rozczytywał się w dwóch przedewszystkiem książkach: w Piśmie św. i w Sienkiewiczowskiej „Trylogii”. Zestawienie to doprawdy nieoczekiwane! Bernanos żonaty jest z Jeanne’ą Thalbert d’Arc, pochodzącą w prostej linii od brata Dziewicy Orleańskiej. (jch)

Nowe życie Tymona Zaborowskiego. W życiu literackim pisarzy, wyrażającym się wznawieniami ich dzieł po śmierci, w wielu wypadkach rolę decydującą odgrywa kaprys historyka literatury. Wprawdzie Tymon Zaborowski był pisarzem, którego współcześni cenili i na którego jeszcze więcej liczyli, nie jest to jednak poeta, nadający się do czytania przez dzisiejszą publiczność. O ile np taki poeta barokowy jak Andrzej Morsztyn nadawałby się do przedruku w tomikach o takim wyglądzie, jaki nadaje się wydaniom bieżącej produkcji poetyckiej, o tyle Zaborowski pachnie naftaliną. A jednak mimo to właśnie w ostatnich miesiącach wyszedł z druku sześćsetstronicowy tom jego „Pism zebranych”, choć napewno nie sięgnie po niego nikt więcej poza paru szperaczami bibliotecznymi, którzy i bez tego odnaleźliby większość potrzebnych im utworów Zaborowskiego. Stało się tak dlatego, że Zaborowski miał szczęście znaleźć zapaloną badaczkę w osobie Marji Danilewiczowej. W r. 1933

ukazała się monografia Zaborowskiego jej pióra, „Pisma zebrane” stanowią jej „uzupełnienie”. Czy tak kulturalna i sumienna zapobiegliwość dostarczy pismom Zaborowskiego czytelników, to sprawa z góry przesądzona. Nowe życie literackie Zaborowskiego będzie zjawiskiem raczej sztucznym — jak ogórek w butelce na wystawie małomiasteczkowego sklepiku. (jch)

Ruch Sienkiewiczowski. Z inicjatywy o. Jacka Woronieckiego najbliższej jesieni ukonstytuować się ma specjalna organizacja, której zadaniem będzie zgromadzenie wszystkich badaczy i sympatyków twórczości i osoby Sienkiewicza. Bliższe szczegóły o programie prac tej instytucji, jej nazwie i zakresie są narazie nieznanne, sam jednak fakt podjęcia podobnej inicjatywy świadczy dodatkowo o stosunku dzisiejszego społeczeństwa do Sienkiewicza. Żyć należy nadzieję, że taka instytucja ujmie w swe ręce sprawę budowy pomnika Sienkiewicza w Warszawie na najodpowiedniejszym do tego celu placu — u zbiegu ulic Pięknej, Mokotowskiej i Kruczej. (jch)

Miara zdyscyplinowania. Od 1 września rb we wszystkich szkołach polskich obowiązująca się staje nowa pisownia polska, uchwalona i ustalona przez wiele miesięcy pracujący, specjalnie do tego celu wybrany Komitet Ortograficzny. Nie tu miejsce wyklądać zasady reformy, gdy wyszły niezwykle tanie książki ze słowniczkami; nie tu miejsce na krytykę uchwał komitetu specjalistów; niesposób jednak powstrzymać się od wygłoszenia zdania, że przyjęcie nowej pisowni będzie miarą z dyscyplinowania społeczeństwa. Spodziewać się należy, że różni poczciwi egotyści zaoponują — zaprotestują z lenistwa przed zapoznaniem się z zasadami, będą pisać „własną”, w ich mniemaniu najlepszą ortografią, będzie jednak ten rezultat (dobrze znany z rzeczywistości), że będzie dobra pisownia p. A, lepsza p. B, najlepsza p. C, ale nie będzie pisowni pol-

s k i e j. Wszyscy Francuzi stosują ortografję jednolitą, ustaloną przez uczonych, którzy café życia mają z tem do czynienia; u nas pokutuje ciągle arogancja i przekonanie, że byle centek wygłaszać może zdania o pisowni; niedość na tem, może krytykować profesorów, którzy w dziedzinie językoznawstwa uchodzą za sławy europejskie. To jest stan paradoksalny i dlatego spotkanie, jakiego dozna nowa pisownia, musi być inne. Nie było jeszcze do tej pory takiej pisowni, żeby nie miała wad, ma je i obecna, ale nie można wymagać rzeczy nieosiągalnych. Komitet Ortograficzny zrobił, co się dało najlepszego; trzeba to przyjąć. Nim się będzie kpić z jego decyzji, trzeba przeczytać protokoły jego dyskusyj. Wolno będzie wygłaszać zdania krytyczne, jednak dopiero po przestudjowaniu ogromnego materiału. Takie studjum bowiem napewno każdego nastroi przychylniej do nowej pisowni. A więc obywatel zdyscyplinowany i wyrobiony społecznie, jak szkoły, jak czasopisma, od 1 września r. b. pisze nową pisownią! (jch)

Stygmat katolicki w literaturze polskiej. Recenzując „Chór wieków” — antologię poetycką w układzie Wandy Miłaszewskiej, Jana Rembélińskiego i Stanisława Miłaszewskiego, dr. Józef Birkenmajer pisze na łamach ostatniego numeru „Przeglądu Połoznego”: „Z podstawy religijnej, katolickiej wywodzi się literatura polska w samem swem zaraniu. I już te początki nacechowane są stygmatem wielkości. Z nastaniem wiary katolickiej w Polsce, a zarazem z pierwszą misją apostołską Polski zespała się to arcydzieło żywotopisarstwa — pod każdym względem doskonalsze od wielu tak dziś wziętych powieści biograficznych — jakim jest Vita maior Sancti Adalberti, napisana najniewątpliwiej przez pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. A pierwsza pieśń polska, sięgająca też wyżyn arcyzmu, to modlitwa błagalna do Matki Chrystusa i do Patrona Chrztu — Jana Chrzciciela, która miała przewodniczyć wszystkim ważnym dziełom narodu i wpływ swój potężny wywrzeć na całych pokoleniach naszej literatury. Po kilku wiekach druga wielka podnieta, druga epoka naszej literatury też kulminowała w natchnieniach religijnych i katolickich: w Psalterzu, w którym mowa polska stała się zdolną do wyrażania wszelkich uczuć ludzkich, następnie w Trenach, wreszcie w poezji Szarzyńskiego. Trzecim takim momentem, który nanowo uskrzydlił poezję naszą, było rozbudzenie się religijności i katolickich wpływów kulturalnych w poezji romantycznej, przede wszystkim zaś w najwspanialszych utworach trzech wieszczów: w Dziadach, w liryce rzymskiej Mickiewicza, w Panu Tadeuszu, w Królu Duchu, w Irydionie i Nieboskiej... Z katolickiego ducha i katolickich przekonań (jakkże odważnie manifestowanych) wyrosła twórczość samotnika Norwida, mająca dla następných pokoleń poetyckich tak ogromne znaczenie, oraz współczesnego mu Kornela Ujejskiego. Na katolickiej podstawie opierały się natchnienia Sienkiewicza i Reymonta, z niej wykwitły utwory liryków na schyłku w. XIX i w pierwszej ćwierci XX w. — od Asnyka i Kasprówicza do Stajfa, Wolskiej, Lieberta, Ostrowskiej, Pawlikowskiego i Hłakowiczówny. Dramat — z Wyspiańskim i Rostworowskim na czele — miewał w katolickich misterjach nietylko wzór, ale i tworzywo treści czy ideową podniętę.” (jch)

Czcigodny jubileusz. A może nawet najczcigodniejszy! Bo to chyba jedyny wypadek, żeby utwór literacki polski obchodzić mógł osiemsetlecie swego powstania. Tyle właśnie lat kończy w roku bieżącym t. zw. „Rocznik świętokrzyski”, napisany w latach 1122—1136 w Gnieźnie. Autorem tych lakonicznych zapisek historycznych, będących jakgdyby szkieletem kroniki, jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ówczesny arcybiskup gnieźnieński — Jakób ze Żnina. „Rocznik świętokrzyski” stanowi tem większą osobliwość, że zachował się w rękopisie oryginalnym. Starszy od niego jest coprawda „Rocznik wielkopolski”, przypisywany Radymowi-Gaudentemu — bratu św. Wojciecha. Ten datą powstania sięga końca wieku dziesiątego, przekazany jednak został potomności dopiero w odpisie z wieku piętnastego. (jch)

„Urodziny” znanych księzek. Znajac nawet pobieżnie historję literatury polskiej, nie potrafimy widzieć sławnych utworów w odpowiedniej głębi. Fakt ich istnienia nie pozwala wyobrazić sobie takiej sytuacji, że choć jedne utwory istniały, innych jeszcze nie było. Równie sławą i rozgłosem, niezapomnianie są „równolatkami”. Sędziwym studentem staruszkim staje się w tym roku młodzieńczy utwór Zygmunta Krasieńskiego — „Irydion”. Na cieszacą się ponowną sławą „Pogankę” Narcyza Żmichowskiej trzeba już spoglądać jak na dziewięćdziesięcioletnią babuleńkę. Jej rówieśnikiem jest imponujący rozmachem i żywością „Spekulant” Józefa Korzeniowskiego. „Stara baśń”, świetnie inaugurująca mniej w całości udany cykl powieści historycznych Kraszewskiego, ukazała się lat temu sześćdziesiąt i tyleż lat bawi i rozczula czytelników Sienkiewiczowska „Hania”. Złote годы obok „Szkiców” Adama Szymańskiego (wśród nich przysłowiowy „Srul z Lubartowa”) święcić może najtęższe i najdoskonalsze ogniwo „Trylogji — „Potop”. We Francji nie pominięto by takiej okazji i napewno by zorganizowano specjalne obchody. U nas, niestety, taka rozsądna moda do tej pory znana nie jest. (jch)

ZE SZTUKI

Intersującą niewątpliwie jest rzeczą, jak wyglądało malarstwo polskie w stolicy na przełomie XIX wieku. Dobrze się więc stało, że IPS. postarał się dać w okresie letnim retrospektywną wystawę malarstwa warszawskiego.

Możemy sobie dzięki temu przypomnieć kilka nazwisk, zresztą wcale wybitnych i uprzytomnić poziom techniczny i artystyczny, wcale wysoki.

Malarze XIX w. są przecież dziedzicami epoki stanisławowskiej, w której dominował pędzel Bacciarego. On nadał ton całej sztuce owych czasów, on dał jej znakomity poziom dorównujący całkowicie europejskim wzorom. Szereg wspaniałých dzieł, zwłaszcza niezrównanych plafonów, dekoracyj, zdobiących Zamek królewski, daje doskonałe wyobrażenie o smaku i tendencjach sztuki owoczesnej. Jej ducha, poza wzorem mistrza, krzewił i nauczał w „szkole warszawskiej” Jan Piotr Norblin, pedagog wytrawny, rozmówowany w polskich tematach, nieobcy zresztą klasycystycznym tendencjom, o czem świadczą jego piękne prace, jak choćby Apollo w Arkadii.

Jak się pracowało w tej warszawskiej realszuli można to sprawdzić z paru miłych obrazków, odtwarzających wnętrza pracowni artystycznej.

W pokojach dość przestronnych, zastawionych rzeźbą, oczywiście w odlewach gipsowych, siedzi kilku uczniów i szkicuje z modelu, ucharakteryzowanego na ślepego Homera!

Ślepego Edypa, którego prowadzi za rękę Antygona, na ogromnej dekoracji wymalował także Antoni Brodowski, który po dobrej szkole paryskiej Davida, twórcy słynnego portretu „Madame Recamier”, przywiozł do Warszawy kult dla klasycznej linii i antycznych tematów. Wpływ jego w warszawskim środowisku artystycznym był bardzo pozytywne. Nasi malarze zaczęli dobrze rysować i komponować z pewnym rozmachem.

Klasycyzm znalazł na stołecznym gruncie sporo dobrych naśladowców, że wymienimy wśród nich Aleksandra Kokulara, Antoniego Blanka, Aleksandra Lessera, Michała Płońskiego.

Drugi kierunek, który zaznaczył się w warszawskiej sztuce XIX w. wywodzi się od mistrzów holenderskich, rozkochanych w światłocieniu. Najwięcej zainteresowania dla ich manjery widzimy u Aleksandra Orłowskiego, genialnego malarza o światowej sławie, niezrównanego batalisty i twórcy barwnej galerji ludzkich typów.

Holenderskim tendencjom ulega też Jan Pęczarski, bawiący się z mistrzowską wirtuozerją grą światła w takich kapitalnych scenkach rodzajowych: jak „Czytanie listu przy świecy”.

W pierwszej połowie XIX w. w malarstwie warszawskim naczelną pozycją jest właściwie portret. Zajmują się portretowaniem prawie wszyscy wybitniejsi malarze.

Oczywiście na czoło portrecistów wysuwa się Bacciareli z portretem marszałka Sejmu czteroletniego, Stanisława Małachowskiego, dalej wytrawny malarz Franciszek Lampi z doskonałą podobizną, Kajetana Węgierskiego poety i szambelana w jednej osobie, jednej z centralnych postaci obiadów czwartkowych u króla Stasia. Dobry jest też Antoni Blank ze swem studjum portretowym dwu mężczyzn, wreszcie Marcin Zaleski z portretem własnym. Najwięcej miejsca zajął Antoni Brodowski, niewątpliwie jeden z największych mistrzów portretu tamtej doby. Jego dwa autoportrety są arcydziełami wirtuozerji malarskiej, a galerja osobistości, utrwalałonych jego pędzlem, pełna jest życia i oryginalności.

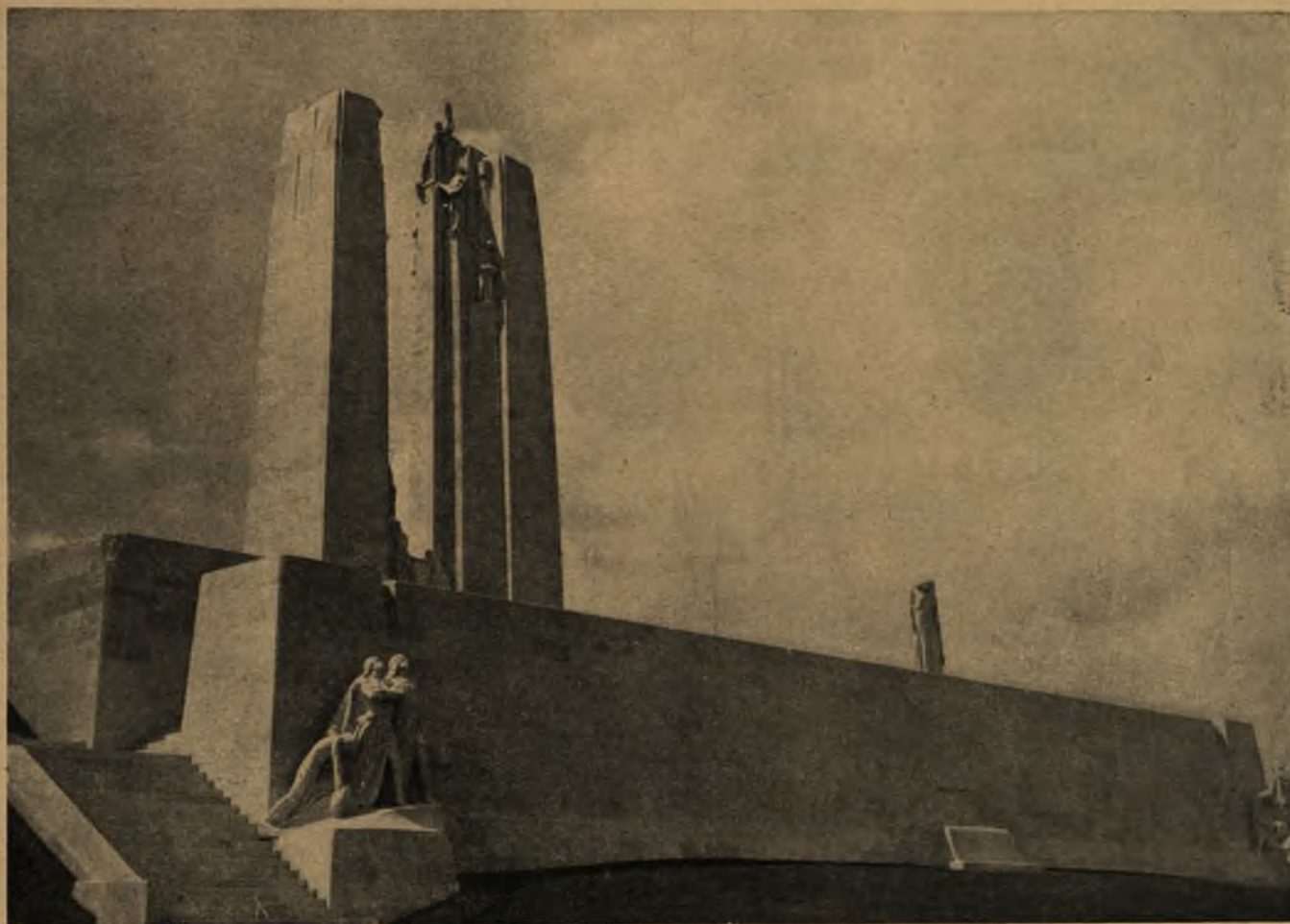
Dział portretowy uzupełnia minjatura. Nie wiele tego nam pokazano, ale pokazano zato rzeczy istotnie wyborowe. Przedewszystkiem portret własny Aleksandra Orłowskiego. Ten mistrz scen rodzajowych i batalistycznych okazał się również subtelnym odtwórcą ludzkich rysów, umiejącym minimalnemi, czeletorskimi pociągnięciami pędzla wywołać wspaniałe efekty.

Obok niego zasługuje na wyróżnienie Stanisław Marszałkiewicz.

Wspomnieć wreszcie należy dla całości kształtu wrażeń z wystawy o pejzażu. Celuje w nim przede wszystkim wspomniany już raz Marcin Zaleski. Daje on szereg wnętrz, w których może uchodzić za prekursora Aleksandra Gieryskiego, mistrza w tym rodzaju malarskim.

W sumie wystawa retrospektywna w IPS'ie może być uznana za wysoce pouczającą przegląd sztuki owych czasów. Oczywiście niektóre pozycje są niewystarczające. Zwłaszcza chciałyby się zobaczyć coś więcej z twórczości Aleksandra Orłowskiego, tak bardzo reprezentacyjnego dla połowy XIX wieku. Miejmy nadzieję, że w niedługim czasie dadzą nam jego wielką retrospektywę.

cki.



POMNIK KU CZCI POLEGŁYCH KANADYJCZYKÓW WE FRANCJI

W obecności króla Edwarda VIII i prezydenta Francji p. Lebruna dokonano w Vimy odstonięcia pomnika, wzniesionego ku czci 11 tysięcy Kanadyjczyków, poległych podczas wojny światowej we Francji. Król Edward VIII przemówienie swe zakończył słowami: „Z uczuciem czci dla poświęcenia tych, którzy tu polegli, i dumy, że byłem ich towarzyszem broni, odślaniam ten pomnik”.

Z MUZYKI

Ruch katolicki w Konserwatorjum. — Dn. 7 czerwca r. b., w niedzielę, Państwowe Konserwatorjum Muzyczne w Warszawie dokonywało poświęcenia swego sztandaru w kościele akademickim św. Anny. Była to uroczystość podwójna: dla Konserwatorjum — i zarazem dla całej akademickiej rodziny katolickiej, która powiększyła się od tej chwili o młodzież, studującą w najwyższej uczelni muzycznej w kraju.

Ruch katolicki na terenie Konserwatorjum rozpoczął się bardzo niedawno, w ostatnich bowiem tygodniach, poprzedzających ślubowanie jasnogórskie. Na jednym z zebrań warszawskiego komitetu pielgrzymki Sodalicja marjańska Akademicek podjęła się przeprowadzić propagandę idei ślubowania wśród studentów Konserwatorjum. Praca, mimo trudności, jakie nastęrczała nieznanemu teren, potoczyła się żywo i sprężysto, przy pełnym poparciu ze strony władz uczelni — i oto w pielgrzymce ogólno-akademickiej wzięło udział około 60 słuchaczy (liczba stosunkowo bardzo pokaźna), oraz grono przedstawicieli władz administracyjnych uczelni i jej ciała profesorskiego.

Od chwili powrotu z Częstochowy katolicka młodzież Konserwatorjum ujęła inicjatywę we własne ręce i rozpoczęła akcję, której pierwszym etapem był dzień 7 czerwca — chrzest sztandaru i zawieszenie krzy-

ża w największym z audytorjów. Pierwszy to żywy, realny owoc jasnogórskiej pielgrzymki, świadectwo jawne i niezbite, że wielkie ślubowanie majowe było dla akademików nie tylko chwilą świętych, lecz przemijających wrzesań, ale aktem poważnym i dojrzałym, który przeorał do głębi, zarówno z tysiącami innych, także i duszę młodego pokolenia muzycznego; duszę tych, co dzierżąc w ręku swym sztukę, „instrumentum człeczego czucia najprzedniejsze” wedle słów Berenta, muszą pełnić z woli Bożej nie tylko rolę łożyska, przez które przepływa piękność, ale i sami winni być pięknoscią.

Duszpasterstwo akademickie i cała młodzież, skupiona przy „swoim” kościele w potężnym ruchu odrodzenia duchowego młodej inteligencji polskiej, witała w dniu 7 czerwca nowych towarzyszy — uczniów Konserwatorjum — na terenie wspólnej pracy, podjętej w imię wspólnej idei; witała ich radośnie, z ufnością, że młoda brać muzyczna nie ustanie w tej pracy, że z niewygasłym entuzjazmem pójdzie dalej zdobywać sztukę polską dla Prawdy Chrystusowej.

Pierwsza część obchodu odbyła się w kościele św. Anny. Mszę św. odprawił „Dożywotni Opiekun młodzieży akademickiej”, J. E. Ks. Biskup Antoni Szlagowski. Piękne kazanie o roli sztuki w życiu Kościoła i jednostki wygłosił ks. prałat T. Ja-

chimowski. W czasie Mszy św. śpiewał chór „Ambrosianum”. Udział jego w uroczystości stał się jeszcze jednym węzłem wspólnoty, łączącym Konserwatorjum — nowego członka rodziny akademickiej — z jej całością. Poświęcenia sztandaru dokonał Ks. Biskup, nadając mu podwójne imię Chopina: Fryderyk-Franciszek. Dwie pary rodziców chrzestnych tworzyli: J. M. Rektor Konserwatorjum prof. E. Morawski z prof. H. Zaborską, i prof. J. Jarzębski z panią M. Jałozo.

W południe odbyła się akademja w sali Konserwatorjum, gdzie ponad estradą pełną zieleni, kwitnącą sztandarami licznych organizacji akademickich, królował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Zagaił akademję prezes konserwatoryjnego komitetu pielgrzymki, p. J. Krokosz, poczem zabrał głos, w imieniu władz uczelni, prof. P. Rytel. Mówca nawiązał do ślubowania jasnogórskiego, nazywając je „aktem, przez który przemówił duch naszego narodu”, a którego „konsekwencją i dalszym ciągiem” stała się uroczystość w Konserwatorjum.

„Widzimy w niej — mówił dalej prof. Rytel — wyraz spotęgowania elementów, duchowych w życiu naszej młodzieży artystycznej. Elementy te są podwalnią, treścią najgłębszą sztuki, a... przedewszystkiem muzyki, której my nasze siły oddajemy.

„.....Poryw entuzjazmu, młodego i świeżego, czujemy w tej sali. Wierzmy, iż siłą

swą przepali on atmosferę materializmu, która powoli ale konsekwentnie dławi od lat sztukę.

„...Mamy nadzieję, że ten szczery, niekłamany entuzjazm wskaże młodzieży prawdziwą drogę ku ideałom, zawsze jednakim, niezmiennym”....

Po przemówieniach, wbić gwoździ w sztandar i wpisać się gości do księgi pamiątkowej, nadszedł drugi szczytowy punkt obchodu: zawieszenie w jednym z audytorjów krzyża, przywiezionego przez młodzież z Częstochowy. Zawieszenia dokonał ks. prof. H. Nowacki, poczem serdecznie przemówił J. E. Ks. Biskup, a zebrani chórem odśpiewali „My chcemy Boga”.

Część koncertowa, jak przystało na pierwszą uczelną muzyczną, wypadła interesująco i bogato. Wystąpili w niej słuchacze Konserwatorium; śpiewała też niedawno absolwentka, znana i popularna na terenie akademickim H. Warpechowska — oraz chór „Ambrosianum” pod batutą B. M. Plucińskiego. „Ambrosianum” otworzyło akademję swem hasłem, które winno stać się na zawsze hasłem całej młodzieży muzycznej:

„Uderzmy sercem w pieśń, jak dzwon!
Przez pieśń do Boga —
Niech pochwalony będzie On!”

Popisy absolwentów. — Przy końcu sezonu oczy sfer muzycznych zwracają się z uwagą i natchnieniem na popisy szkół, wśród których może najsilniejsze zainteresowanie skupia na sobie, niejako „z urzędu” Konserwatorium. Dla ogółu melomanów popis uczniowski ma posmak jakgdyby sportowej sensacji, zawsze emocjonującej zabawy w przewidywanie, jakiej też miary artysta „wyrośnie” z młodego absolwenta, w odgady-



Natalja Hornowska.

wanie — bodaj przybliżone — rysów jego przyszłej indywidualności. Fachowców natomiast, zwłaszcza pedagogów, interesują młode siły, jako przyszli działacze na terenie sztuki narodowej, którzy pewnego dnia odegrają decydującą rolę w kształtowaniu naszej kultury na jej muzycznym odcinku; interesują też fachowca metody szkoły, która młodych artystów wykształcała.

Jeśli chodzi jednak o bliższe zapoznanie się ze szkołą, z systemem studjów właśnie w Konserwatorium, to celowi temu służą znacznie dokładniej i wszechstronniej, niż

końcowy popis absolwentów, małe cotygodniowe wieczory uczniowskie, niefortunnie zwane „produkcjami”, oraz większe popisy, pozwalające zorientować się w pracy poszczególnych klas (np. klasa kameralna, chór, orkiestra, klasa operowa, która w tym roku wystawiła ze znacznym i zasłużonym powodzeniem mozartowskiego „Don Juana”). Rzecz prosta, że te popisy opracowywane, jak widać, długo i starannie, mają program odpowiednio ułożony; nawet małe zwykłe „produkcje” pozbywają się stopniowo dawnego chaosu programowego i posiadają, przynajmniej niektóre, pewną określoną linię (np. muzyka polska, twórczość Chopina, Liszt, Paderewski i t. p.). Poruszamy tę kwestję, gdyż na dorocznym popisie absolwentów Konserwatorium rzuca się prawie zawsze w oczy, jako słaba strona, właśnie ów brak linii programowej, ów „przekładaniec”, gdzie Beethoven sąsiaduje z Czajkowskim, a utwory Debussy’ego Scarlatiego i Liszta przeplatają się wzajemnie. Mamy jednak wrażenie, że trzeba się z tem narazie pogodzić, jako ze złem koniecznym: skład bowiem personalny popisu, a co za tem idzie, i programowy, zależy przecież od wyniku dyplomowych egzaminów. Udział w popisie — to jakby wyróżnienie, nagroda dla ucznia, który odznaczył się chlubnie przy dyplomie. Całość więc popisu musi być chyba montowana już po decyzji Komisji Egzaminacyjnej, niemal w ostatniej chwili. Brak już wtedy czasu na opracowanie jednolitego programu, bo każdy z uczniów musi grać czy śpiewać te utwory, które już opanował, w których dobrze się czuje i najpełniej wypowiada.

W tym roku, jak i w ubiegłym, odbyły się dwa popisy: solowy w sali Konserwatorium (13. VI) i w Filharmonji z orkiestrą (16. VI). Jak co roku, liczebnie przeważali na nich pianiści. Zwrócił uwagę swem daleko posunięciem przygotowaniem do zawodu wirtuoza W. Małcużyński (kl. prof. Turczyńskiego), odznaczony na konkursie międzynarodowym w Wiedniu. Rozporządza on wielką siłą i techniką pełną energii. Młodego pianistę cechuje ostra, niezłomna decyzja w wyborze dróg interpretacyjnych i wyraźna przewaga refleksji nad elementem uczuciowym. Czas i dalsza usilna praca muszą tylko jeszcze wygładzić i zaokrąglić kontury jego gry, dać jej lekkość, więcej wdzięku i ciepła. W każdym razie, przy widocznie występującej zdolności do skupionej, wytrwałej pracy i przy wysokich aspiracjach wirtuozowskich, panu Małcużyńskiemu można wróżyć interesującą przyszłość estradową.

Bardzo poważne walory pianistyczne przedstawia N. Hornowska-Pęzińska (kl. prof. Kimontt-Jacynowej). Młoda wirtuozka włada techniką wszechstronnie wytrófaną i opartą na mocnych, dobrych podstawach. Jej gra jest zdrowa, szlachetna, opanowana, przytem nader inteligentna, o czem świadczy umiejętność plastycznej i zawsze właściwej realizacji rozmaitych stylów muzycznych. Choć wydaje się, że główną domeną pianistki są utwory większe rozmiarami, a wirtuozowskie w charakterze, wyzyskujące w pełni jej temperament, wytrzymałość techniczną i pamięciową, wreszcie siłę niemal męską — jednak umie p. Hornowska zaskoczyć mile słuchacza miękkiem, intymnym kolorytem brzmienia w subtelnych miniaturach (preludja Szymanowskiego).

Wrażliwą, giętką i barwną grą ujmuje i zaciekawia A. Nejmánówna (kl. prof. Buckiewiczowej). M. Ogilbianka (kl. prof. Trombini-Kazurowej), pełna technicz-

nej brawury i estradowego rozmachu, zbliża się nieco rodzajem gry do W. Macużyńskiego.

Ze śpiewaków wyróżnił się zaszczytnie M. Bułat-Mironowicz (kl. prof. Heintzego). Znaliliśmy go już z popisów klasy operowej, na których kreował kolejno trzy różne postacie charakterystyczne — zawsze trafnie stylowo, a scenicznie żywo i przekonywująco. Zwłaszcza jego Leporello w „Don Juanie” miał cechy pełnej już samodzielności artystycznej. Na popisie czerwcowym p. Mironowicz przedstawił się również dodatnio jako pieśniarz, choć chwilami zdradzał w Schubercie lekką skłonność do zbyt kunsztownej, barokowo ozdobnej de-



Halina Adamczykówna.

klamacji; przez to fraza traciła czasem właściwą swą prostotę; zato głos śpiewaka brzmiał zawsze ciepło i pięknie. Druga absolwentka, H. Adamczykówna (kl. prof. Kozłowskiej), to pełna wdzięku pieśniarka, co wykazała w „Smutnej Piosence” Friemanna, podanej ze smakiem i szczerą muzykalnością.

Wielkie zainteresowanie na popisie z orkiestrą wzbudziły występy trzech młodych kompozytorów. Dwaj z nich, uczniowie prof. Ryty, podchodzą do muzyki po narratorsku, tworząc poematy symfoniczne o literackiej fabule, mniej lub więcej spreżywaney. Realizują te zamierzenia w sposób nawszkroś kulturalny, z dużą swobodą w operowaniu barwami orkiestry. Toteż utwory w rodzaju „Sindbada-Zeglarza” T. Kiese wettera (mówiąc nawiasem, zdolnego dyrygenta) mogą się poważnie przyczynić do zapelnienia dotkliwej luki w polskiej literaturze symfonicznej o charakterze popularnym, a poziomie prawdziwie dobrej muzyki.

Prof. Sikorski kultywuje, jako pedagog, muzykę absolutną, pozostającą w sferze spekulacji czysto umysłowej i działającą też na umysł, nie na wyobraźnię słuchacza. Na popisie reprezentował ten kierunek A. Panufnik, istotny talent, niemal zupełnie dojrzały, wolny od pozy efekciarskiej, w modernizmie swym umiarkowany i wytworny. Jego „Warjacje symfoniczne”, mimo pewnych dłużyzn, wywarły bardzo dodatnie wrażenie.

Jadwiga Szamotulska.

Dział Kobiety

D L A D U S Z Y.

Chcemy, aby innych ostro napominano, a sami napominani być nie chcemy.

Nie podoba się nam szeroka innych swawola, a nie chcemy, aby nam cokolwiek bądź odmawiano.

Chcemy, aby innych krępowano ostremi prawami, a nie cierpimy, aby nas powściągano.

Stąd widać, jak rzadko bliźnich na równi z sobą wazymy.

Gdyby wszyscy byli doskonali, cóż wtedy mielibyśmy do znoszenia od innych dla miłości Boga?

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

DZIECKO NIEDOŻYWIONE I DZIECKO GRYMAŚNE

(Z odczytu p. Marji Strasburger).

We wstępie prelegentka zaznaczyła, że temat zamierza ująć z punktu widzenia wychowawczego, opierając się na swoich licznych obserwacjach, zebranych podczas długoletniej pracy nauczycielskiej. W pierwszej części odczytu określiła różnicę między głodem i niedożywieniem.

Podczas gdy głód wynika z braku odpowiedniej ilości pokarmów, czyli z braku odpowiedniego opasu dla naszego ustroju, niedożywienie jest niedoborem jakościowym i polega na braku w pożywieniu dostatecznej ilości różnych niezbędnych dla nas składników. Głodne są tylko dzieci biedne, lecz niedożywione bywają nieraz i dzieci zamożne. Waga dziecka jest przytem jednym ze sprawdzianów stanu odżywienia dziecka, jednak wskazania jej nie zawsze są całkowicie miarodajne i nawet grube dziecko może być pod pewnymi względami niedożywione. Nie można też do dziecka stosować tych samych zasad żywienia, jakie są odpowiednie dla człowieka dorosłego, bowiem celem żywienia ustroju dorosłego jest utrzymanie życia i dostarczenie energii do pracy, celem zaś żywienia dziecka jest nie tylko utrzymanie życia, lecz nadbudowa nowych tkanek ustroju, czyli wzrost.

Dlatego przedwczesne stosowanie do dziecka sposobu żywienia ludzi dorosłych nie jest wskazane. Nie jest też wskazane przedwczesne spożywanie posiłków przez dziecko przy rodzinnym stole, bowiem dorośli zbyt mało liczą się w swych rozmowach z obecnością dziecka i jego rozwojem psychicznym.

Przedwczesne włączanie dziecka do posiłków rodzinnych, utrudnia także jego racjonalne żywienie z tych względów, że zaczyna się ono napierać pokarmów dla niego nieodpowiednich i słyszy bardzo, niestety, rozpowszechnione grymasy osób dorosłych. Oprócz tego najczęstszymi powodami grymasów dziecka jest zbyt nieinteresowanie się temi grymasami, opowiadanie o nich innym osobom, jako o czemś niezwykłym i oparcie moralne, jakie dziecko grymaszące znajduje niejednokrotnie u jednego z rodziców, nie lubiących też danej potrawy. Niepedagogicznymi środkami jest też wpychanie dzieciom pokarmów przemocą i karcenie dzieci podczas jedzenia, bowiem we wspomnieniach ich dana potrawa łączy się ze wspomnieniem bur i kłapsów. Pewną pomocą w zwalczaniu grymasów dziecięcych może być pozostawianie dziecku pewnej samodzielności przy jedzeniu (nie karmić dzieci łyżką) i powoływanie się na przykład ulubionych zwierzątek, które nie grymaszą, lecz jedzą to, czego dziecko nie lubi, z apetytem.

Większość jednak dzieci niedożywionych rekrutuje się nie spośród dzieci przedszkolnych, lecz szkolnych, do czego przyczyniają się niejednokrotnie złe warunki higieniczne w szkołach. Równie ważną rolę odgrywają tu jednak złe przyzwyczajenia dzieci szkolnych, wśród których bodaj najważniejszym jest bardzo rozpowszechniony zwyczaj nie jadańia pierwszego śniadania. Drugie śniadanie niejedno dziecko rozwija w szkole z kawałka gazety, spożywa je w fatalnych warunkach wśród kurzu i biegania, pojadając niemal na wszystkich pauzach. To drugie śniadanie jest w dodatku przeważnie wadliwe, bo dla dzieci zamożniejszych złożone prawie wyłącznie z wędliny lub mięsnych resztek z obiadu, co sprawia, że dzieci przeżywiają się mięsem i w pożywieniu ich brak już miejsca na najkonieczniejsze produkty. Owoce na drugie śniadanie, przetwory owocowe, surówki z jarzyn, ser, jaja, powinny przynajmniej częściowo zastąpić mięso, co umożliwi także wybór w szkole mleka spośród pozostawionych do wyboru napojów, zamiast bezpożytecznej dla dziecka herbaty. Spóźniony obiad w domu, często złożony z potraw dla dziecka mniej odpowiednich, zasiadanie do zadań szkolnych natychmiast po obiedzie, wreszcie zbyt późna kolacja, złożona z resztek obiadowych, to również powody niedożywienia dziecka szkolnego. Jeżeli dziecko zapóźno udaje się na spoczynek, niedostateczna ilość snu też sprzyja niedożywieniu. Jednym z bardzo ważnych powodów złego stanu zdrowia dziecka szkolnego jest rozpowszechniony wśród młodzieży alkoholizm, który według statystyki z roku 1924 wynosił 62—85%, w tem 50% dzieci pijących alkohol parę razy na tydzień. Jeżeli obecnie jest może lepiej pod tym względem, to jest to przedewszystkiem wynikiem kryzysu, a nie większego uświadomienia rodziców. Że alkohol jest nie tylko straszną trucizną dla dziecka w chwili obecnej, ale że zawarcie z nim znajomości przez dziecko toruje drogę groźnemu nawyknienu, tego dowodzić nie potrzeba.

Aby jednak możliwą była skuteczna walka ze złem, konieczne jest pozyskanie sobie w dziecku sprzymierzeńca w sprawie wychowania go na dzielnego i pełnowartościowego człowieka. Jest to tem konieczniejsze, im większą samodzielność w dzisiejszych czasach pozostawiamy dziecku w kierowaniu własnym swem życiem. Odpowiednim terenem do szerzenia wśród młodzieży szkolnej zasad higieny w ogólności, a zasad racjonalnego żywienia w szczególności są kolonje i półkolonje letnie, internaty i obozy, wycieczki i gawędy harcerskie, a przedewszyst-

kiem dożywianie szkolne, bo ono posiada odpowiednią do tego ciągłość. Dożywianie to musi więc w dziedzinie żywienia wytworzyć prawidłowe nawyki i dbać nie tylko o ilościowe zaspokajanie głodu dzieci, ale i o jakościowe wyrównanie niedoborów. Akcja ta powinna być połączona z odpowiednimi ćwiczeniami i pouczeniami, które powinny wejść do istniejących już w programie szkolnym przedmiotów takich, jak higiena, przyrodo-

znawstwo, wychowanie fizyczne i gospodarstwo domowe. Pod tym względem nie możemy pozostać w tyle za Stanami Zjednoczonymi, Niemcami, Belgią, Czechosłowacją, gdzie propaganda racjonalnego żywienia wśród młodzieży szkolnej zatacza bardzo szerokie kręgi. Tytułem przykładu prelegentka przytoczyła obserwacje dzieci amerykańskich, przeprowadzone na zwierzętach i umiejętnie wyzyskanie do tego celu zajęć w ogródkach szkolnych.

UCHWAŁY ZJAZDU KATOLICKIEGO STOW. KOBIEC

Na zjeździe Katolickiego Stow. Kobiet, który zgromadził 1.000 delegatek z archidiecezji warszawskiej, zapadły liczne uchwały, domagające się m. in. kształtowania śmiałej katolickiej opinii i czynnego stosowania zasad chrześcijańskich we wszystkich dziedzinach życia.

Spośród uchwał cytujemy następujące:

VII zjazd delegowanych wzywa członkinie A. K., aby zachęcały swych mężów i synów do wstępowania w szeregi A. K., jako jej uświadomieni członkowie, aby wchodzili do związków zawodowych kupieckich, rzemieślniczych oraz związków pracowników umysłowych, aby tam szerzyć zasady katolickie, poszanowanie obowiązków, umów wzajemnych i sumienne ich wypełnianie.

Na wezwanie Ojca św., stając w karnym szeregu do walki z akcją bezbożniczą i komunistyczną, VII Zjazd delegowanych, zdając sobie sprawę z wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego całemu światu chrześcijańskiemu przez wzmogoną agitację wywrotową, wzywa członkinie, aby we wszystkich parafjach, zgodnie z życzeniem władz państwowych, energicznie słowem i czynem walczyły z propagandą komunistyczną i antypaństwową, przeciwstawiając jej ideę katolicką, jako jedyną, która może tamę położyć szerzącemu się złu.

VII zjazd delegowanych, odczuwając boleśnie, że cały handel dewocjonaljami znajduje się w rękach niechrześcijańskich, wzywa kierownictwa parafialne do wyteżonej akcji, aby na odpustach dopuszczani byli tylko handlujący, którzy będą mogli się wykazać, że towar nabyty mają w wytwórniach katolickich.

Wobec zastraszającego tempa, w jakim rozszerza się tak wśród warstw inteligencji, jak i po wsiach wśród ludu i w małych miasteczkach wśród sfer robotniczych i rzemieślniczych idea świadomego macierzyństwa, VII zjazd delegowanych zwraca uwagę sfer rządzących na niebezpieczeństwo gwałtownego spadku przyrostu ludności i wzywa rząd do ukrócenia propagandy niektórych

organizacji społecznych, szerzących idee świadomego macierzyństwa i praktyk, u znanych przez Kościół za zbrodnię przeciwko ludzkości.

Troska o katolickie wychowanie młodzieży wysuwa się dziś na pierwszy plan zagadnień społecznych w Polsce, wobec tego — VII zjazd delegowanych Katol. Stow. Kobiet staje się wyrazicielem uczuć wielkiej rzeszy rodziców, zaniepokojonych warunkami, w których wychowują się ich dzieci i w imieniu rodziców żąda:

a) szkoły wyznaniowej, w której zapewnione byłoby dzieciom polskim, uczęszczającym do szkół powszechnych i średnich, wychowanie religijne, oparte na zasadach katolickich, nie ograniczające się jedynie do lekcji religii, ale przenikające całe wykształcenie i wychowanie;

b) żąda przyznania w programach szkół powszechnych należnego stanowiska wykładom religii, protestując przeciwko zbyt szupłym etatom w szkolnictwie powszechnym dla wykładających religię, jak i przeciwko niedostatecznej liczbie godzin, przeznaczonych nauce religii;

c) żąda uwzględnienia w programach szkolnych w większym stopniu, niż to jest obecnie, tematów religijnych, zapoznających uczniów z działalnością społeczną i misyjną Kościoła — przestrzegania, aby w podręcznikach szkolnych nie było nic sprzecznego z religią i zasadami Kościoła katolickiego;

d) żąda od nauczycieli dzieci katolickich, aby przejawiali ducha katolickiego w słowach i czynach, oraz

e) sprzeciwia się tolerowaniu i polecaniu przez szkołę książek i pism o duchu niekatolickim.

VII zjazd delegowanych, w myśl zdrowej pedagogii katolickiej, sprzeciwia się i protestuje przeciwko wprowadzaniu w szkołach polskiej koedukacji, potępionej przez Kościół, jako niebezpiecznej pod względem moralnym i etycznym, a przeciwniej przyrodzonej psychologii młodzieży.

CO ROBIĄ NASZE KOBIEC?

P. Alina Słowińska, przewodnicząca Tow. Pomocy Dzieciom z Kresów, które się mieści przy ulicy Miodowej 6.

Kobiety kresowe, bezpośrednio po wojnie, dawały nam przykład, jak znosi losy kraju — prawdziwa jego obywatelka.

Majątki zrabowane, gniazda zburzone.

Z własności wydzielone, kobiety kresowe ani na chwilę nie poddały się rozpacz.

Co i jak czuła dusza — to jej własność. Ale nikt nie widział jej łamiącej rąk, nie słyszał narzekania.

Z miejsca ujęła silną dłoń warunki w jakich jej żyć przyszło. Wzięła się do pracy.

Któż z nas nie pamięta — tych młodych, urodziny — *kelnerek*, które w fartuszkach krzątały się w założonych przez siebie kawiarniach i usługiwały z wykwiutną uprzejmością gościom. podziwiający ich pogodę i zawsze miały uśmiech dla otoczenia. Tak było na razie. Po paru latach, każda już wrosła w nowostworzone warunki życia, już znalazła teren pracy dla siebie odpo-

wiedniejszy, zostawiając wspomnienie dzielnych kobiet, których przykład zostawił niezatarte a pouczające przekonanie o ich charakterach.

Towarzystwo, noszące pomoc dzieciom z Kresów we własnej świetlicy „Domu Kresowego”, na dorocznym zebraniu wykazało w swym sprawozdaniu poważny dorobek. Utrzymuje bowiem 10 internatów i 3 ogniska, w których znajduje pomieszczenie, odżywianie oraz opiekę około 1.000 studującej młodzieży kresowej. W samej Warszawie Tow. posiada 3 ogniska i internaty. Po zebraniu tegorocznym absolwenci wykonali szereg popisów muzycznych i śpiewanych.

Ludzie na Kresach od wieków zawsze okazywali te cechy, jakie w znacznej mierze wynikały z odrębnych warunków ich codziennej egzystencji, ale które wyrabiały to, czego nam może najwięcej brak, wyrabiały charakter. Stąd — pewna odrębność, która przy bliższym zżyciu się da nam niezawodnie najlepsze rezultaty, stąd radość, że właśnie ktoś czuwa nad pielęgnowaniem tej odrębności i stąd wiara, że ta tysiącem studująca młodzież — roztacza jaknaj-

Każda KATOLICZKA niechaj kupując



NICI, JEDWAB
do szycia

BAWELNĘ I WELNĘ
do cerowania.

żąda wszędzie
TYLKO Z MARKA

„TRZY LILJE”



firma Polska
i Katolicka



GRUŻLICA PŁUC

CHOROBY PŁUC

jest nieublagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

dotądniejsze wpływy na swe otoczenie. Życzyć należy Towarzystwu niosącemu pomoc dzieciom kresowym jaknajlepszemu rozwojowi.

P. Marszałkowa Piłsudska przewodniczy towarzystwu, które nosi imię „Osiedle” i rozacza opiekę nad najbardziejymi mieszkańcami Warszawy. Komitet składają pp: J. Jurkiewiczowa, H. Sujkowska, H. Kwiatkowska, A. Uziębina, J. Podgórska, Z. Lewakowska, I. Karczowa, Z. Piłsudska.

Stowarzyszenie Młodych Kobiet zorganizowało obóz wypoczynkowy w prześlicznej okolicy o trzy godz. od Zakopanego w Stryżawie. Obóz ma za zadanie dostarczenia uczestnikom odpoczynku i wzmocnienia w zdrowych i miłych warunkach. Lecz nie tylko siły fizyczne są brane pod uwagę, również i pogłębienie duchowe, poprzez lekturę i koła dyskusyjne na tematy religijne i etyczne, wspólną modlitwę i możliwość częstego bywania na Mszy św. Wychowaniu fizycznemu nadaje kierunek instruktorka, absolwentka Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. Program obozu obejmuje gimnastykę, gry sportowe, lekką atletykę i wycieczki.

Uczestnikom obozu przysługuje 80 proc. zniżka kolejowa w obie strony.

Informacji udziela oraz przyjmuje zapisy biuro Pol. Stow. Młodych Kobiet, Marszałkowska 74 m. 17, t. l. 881.44, codziennie od 11—1-szej, oraz w poniedziałki, środy i piątki od 7—9 wieczór.

Kobiety dobrej woli organizują „Dom dla samotnych kobiet” im. Wandy Malczewskiej. Praca idzie opornie z braku funduszy. Wzywają też samotne a zamożne kobiety, aby zechciały zainteresować się tą organizacją i dopomóc do stworzenia przystani dla samotnych, często zupełnie opuszczonych kobiet.

Sekretariat „Domu” jest czynny w Al. Ujazdowskich Nr. 37 m. 7, w godz. 5—6, tel. 8.97.60.

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Wilnie obchodziło swoje doroczne „Święto Patronalne” skromną uroczystością zainauguracji pracy w poradni wychowawczej, zorganizowanej przy Stowarzyszeniu.

Cicha Msza św., odprawiona przez JE. Ks. Arcybiskupa metropolitę wileńskiego, zgromadziła członkinie Katolickiego Stowarzy-

CHORY ŻOŁĄDEK

JEST NIERAZ POWODEM POWSTAWANIA
NAJROZMAITSZYCH CHOROÓB

ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, usuwają substancje gnilne, zatruwające organizm

ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

sposowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych

szczenia Kobiet oraz zaproszonych gości w kaplicy Serca Eucharystycznego. Po nabożeństwie nastąpiła uroczysta Intronizacja Najśw. Serca Jezusowego w lokalu Kat. Stow. Kobiet, której dokonał JE. Ks. Arcybiskup metropolita, oraz poświęcenie i otwarcie poradni wychowawczej. W lokalu poradni urządzono wystawę pomocy naukowo-metodycznych.

Odczyt n. t. „Poznajmy dziecko”, wygłoszony przez kierowniczkę poradni wychowawczej, p. Adelę Stefanowicz, zgromadził kilkadziesiąt osób spośród matek i wychowawczyń.

Przy poradni zorganizowano „Studjum Wychowawcze” dla matek i wychowawczyń ze sfer inteligentnych. Studium odbywa się raz w tygodniu i ma na celu teoretyczne omawianie zagadnień wychowawczych, związanych z poszczególnymi okresami rozwojowymi dziecka, a także dokonywania zbiorowo i indywidualnie praktycznych obserwacji nad dziećmi, przyprowadzonymi do poradni i w domu. Pierwsze dwa zebrania studjum poświęcono omówieniu ogólnych zagadnień wychowawczych na podstawie encykliki Ojca św. Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży.

Studjum znajduje się pod kierownictwem p. Adeli Stefanowicz; udział w niem zgłosiło 38 osób.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

MŁODZIEŻ I OBRONA KRAJU. — KORESPONDENCJA MIĘDZYSZKOLNA. — ŻŁOBKI I PRZEDSZKOLA. — DZIECI I PSY. — BAZAR PRACY POLSKIEJ.

Wobec niepokoju w jakim żyje cały świat w Ministerstwie Oświecenia, pod przewodnictwem p. ministra Świętosławskiego, odbyła się konferencja, na której przeprowadzono dyskusję nad całokształtem zagadnienia współpracy Min. Oświaty z Min. Spraw Wojskowych w zakresie przygotowania młodzieży zarówno męskiej jak i żeń-

skiej do pełnienia w przyszłości obowiązków, związanych z obroną kraju.

Uchwalono powołać komisję mieszaną, złożoną z przedstawicieli obu ministerstw, w celu szczegółowego opracowania zagadnień, związanych z uświadomieniem przyszłych obywateli państwa w zakresie obrony kraju.

Wiedzieć i propagować winna każda matka korespondencję międzyszkolną. Koła młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża dały także rezultaty utrzymując korespondencję z kolegami z zagranicy i w kraju.

W r. ub. wysłały przy listach zagranicę 175 albumów i 84 innych eksponatów o charakterze ludowym, otrzymały z zagranicy 98 albumów i 42 inne eksponaty.

Korespondencja krajowa wyraża się w cyfrze wysłanych przez koła warszawskie 791 listów i 490 odpowiedzi.

Ta wymiana myśli i planów pracy wpływa dodatnio na rozwój pracy w kołach, pozatem zaś ma poważne znaczenie wychowawcze wobec tego, że młodzież całej Polski drogą korespondencji zaznajamia się i zaprzyjaźnia, złączona wspólnymi zainteresowaniami.

Wiedzieć trzeba, jeśli nie dla własnej potrzeby, to dla informowania potrzebujących pomocy, że są przedszkola i żłobki Warsz. Tow. Dobroczynności i że ich jest: w Warszawie 13 przedszkoli, 2 w Gościeradowie i 2 żłobki w Warszawie prowadzi Warsz. Tow. Dobroczynności. Uczęszcza do nich przeciętnie około 40 dzieci dziennie, otrzymujących też dożywianie (zupa południowa — grochówka, kartoflanka, kapuśniak, krupnik, zupa mleczna). Dzienny koszt dożywiania wynosi około 6 groszy na dziecko.

Lekarz przedszkoli zbadał w 13 przedszkolach i 2 żłobkach wraszawskich 882 dzieci. Spośród nich tylko 20 proc. było zupełnie zdrowych, 77 proc. było tzw. żółtawych (skrofulicznych) i 3 proc. krzywiczych, (rachitycznych). Specjalnie wycieńczonych było wśród nich również około 3 proc.

Zachować należy jaknajwiększą pieczę w parkach, na ulicach, w podwórzach dla unikania zetknięcia dzieci z psami, wśród których szerzy się zatruwająca choroba wścieklizny. W razie nieszczęsnego wypadku nie zwlekać godziny w udaniu się o pomoc do lekarza.

Wiedzieć trzeba, że jest Liga Obrony Twórczości i Pracy Polskiej, i że niedość jest wymyślać na handel żydowski, ale popierać nasz własny. Popierajmy Bazar pracy polskiej, mieszczący się w gmachu Domu Katolickiego im. Piusa XI przy ul. Nowogrodzkiej 49.



PROSZKI
MIEKKO-NERWOWE

Kogutek

LASTOSORBIANE:
GRYPA. PRZEZIEBIENIE
BOLE GŁOWY. ZĘBOWIT.

ŁADAJĄC DRYWIDUALNYCH PROSZKÓW W 1928 r. KOGUTKIEM

WYPRZEŻIŁ JAKIE PRZESZKOLENIA WADA

SOŁE SA JUŻ NAŚCIEADOWNICTWA

BEZPRAWNE PROSZKI „MIEKKO-NERWOWE” KOGUTKIEM

SA TAKO JEDNI

PROZKI „MIEKKO-NERWOWE” SA WŁEPIE TABLETkami



MADRA KOBIETA ZAWSZE MŁODO WYGLĄDA

W towarzystwie lub przy pracy zawsze wyróżnione są kobiety młode. Za młodą, chociażby taką była w rzeczywistości, nigdy uważana nie będzie osoba o siwych lub stwiejących włosach. Dlatego stosujcie, nieszkodliwy, łatwy w użyciu jedyny w swoim rodzaju regenerator



który stopniowo niedostrzegalnie dla otoczenia, przywraca siwym lub wyblakłym włosom pierwotny naturalny kolor, połysk i miękkość.

Do nabycia w skl. apt. i perfumerjach
PARFUM D'ORIENT S A WARSZAWA

ROBÓTKI SZYDEŁKOWE

Od dawien dawna wypracowywały kobiety przeróżne koronki, wstawki i kółka, robiąc je szydełkiem z nici, z kordonku, włóczki, a nawet złota i srebra. Koronki szydełkowe co jakiś czas powracają do mody i zdobią przeróżne przedmioty do stroju i codziennego użytku. W bieżącym roku widzimy w użyciu bardzo piękne kołnierzyki, mankiety, żaboty, rękawiczki, kapelusze i czapeczki wykonane szydełkiem, odpowiednio krochmalone i prasowane. Modne są również pelerynki robione z gwiazdek, a łączone łańcuszkiem na sposób gipiury.

Przy takim łączeniu mamy pole do fantazji i dużo swobody, gdyż możemy taki łańcuszek z kilku oczek przyczepić w którymkolwiek miejscu byle uważać na estetyczny wygląd.

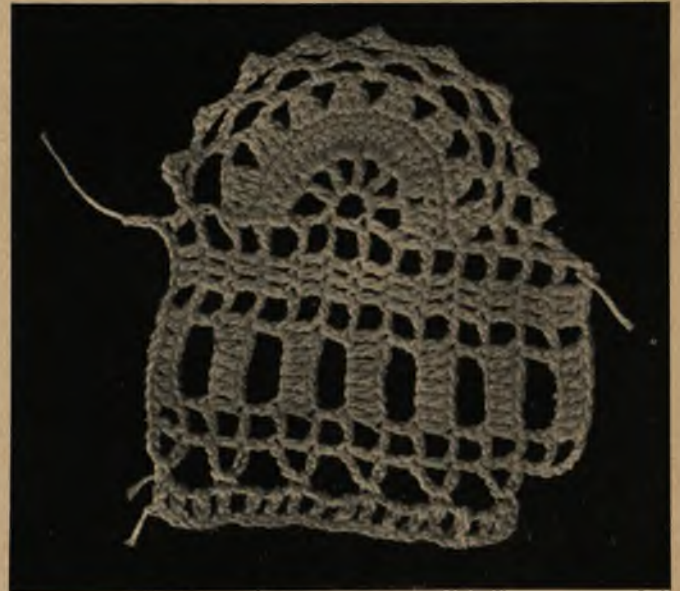
Podajemy naszym Czytelniczkom kilka szczegółów i nazw z roboty szydełkowej.

Każdą robótkę rozpoczynamy na łańcuszku składającym się z oczek. Oczkiem nazywamy kółeczko z nitki nawdżiane na szy-



dełko. Następnie okręcamy nić ponownie na haczyku szydełka i wciągamy ją w poprzednie kółko.

Powtarzamy tę czynność parokrotnie i mamy już tak zwany łańcuszek, na którym stawiamy rozmaitego rodzaju słupki i dziur-



ki. Każda dziurka składa się z dwu słupków oddzielonych od siebie kilkoma oczkami łańcuszka. Słupki „nienawijane” robimy przeciągając nitkę przez drugie oczko łańcuszka, a następnie przewlekając ją przez oba oczka na szydełku.

Dalej robimy słupki „raz nawijane”, znaczy to, że mając oczko na szydełku podkładamy haczyk pod nić spoczywającą na wskazującym palcu lewej ręki, a mając ją w ten sposób nawiniętą na szydełku, wbijamy je w następne oczko sznureczka i przeciągamy nić raz przez to oczko i nić nawiniętą, znów zbieramy nić z palca i wciągamy przez pozostałe dwa oczka. W ten sposób powstał jeden „raz nawijany” słupek.

Możemy robić słupki nawijane dwa i trzy razy, co wydłuża go znacznie. — Jeżeli ustawiamy kilka słupków w jednym oczku lub dziurce, a w górnej części przedzielamy słupki oczkami łańcuszka, utworzymy w ten sposób tak zwaną „muszelkę”.

Podajemy paniom dwa wzory na gwiazdkę, którą zaczynamy od środka na kółeczku złożonym z dziesięciu oczek sznureczka i część koronki z zębami.

Z gwiazdek tych układamy przykrycie na wózek dziecięcy i obszywamy je koronką z zębami.

Na fotografii widzimy szerokie otwory na środku koronki, przez które przeciągamy odpowiedniej szerokości wstążkę, a na rogach przykrycia umieszczamy zgrabnie związane kokardy.

Marja Stefkowa.

Piękne myśli i wskazania

Czy w chmurze, czy w deszczu dzień wstaje — Ty go zawsze witaj — pogodą. L. K.

W naturze bywa i ładna jesień i piękna zima. W sercu jednak — pielęgnuj zawsze wiosnę. L. K.

Szukajcie prawdy jasnego promienia,
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg,
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia,
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!

Adam Asnyk.

Ideał jest ten, co obudza w człowieku głęboką wiarę i gorący miłość. Eliza Orzeszkowa.

Żenić się, jest to wziąć na siebie przed Bogiem obowiązek prowadzenia żony ku Bogu. Adam Mickiewicz.

Wielkiem jest w prawdzie swej świadectwo, jakie dzieci wartością swą wydają o rodzinach. Eliza Orzeszkowa.

Kto po sobie miłości ludzkiej nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa. Juliusz Słowacki.

Życie beczynne jest to śmierć przed zgonem.

Goethe.

DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!

„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SĄ STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻÓLCIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SĄ NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM, UŁATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NAOMIERNIEJ OTYŁOŚCI.

**ŚWIECE
KOŚCIELNE
BRACTEWNE**

„POLO”

KADZIDŁA I KNOTKI OLIWNE
oraz najwyższej jakości MYDŁA do prania

poleca firma Polska i Katolicka

Warszawa ul. Czerniakowska 203. **„POLO”**
Korzystne cenniki wysyła na żądanie.

KOSTJUM I POPOŁUDNIOWA SUKNIA

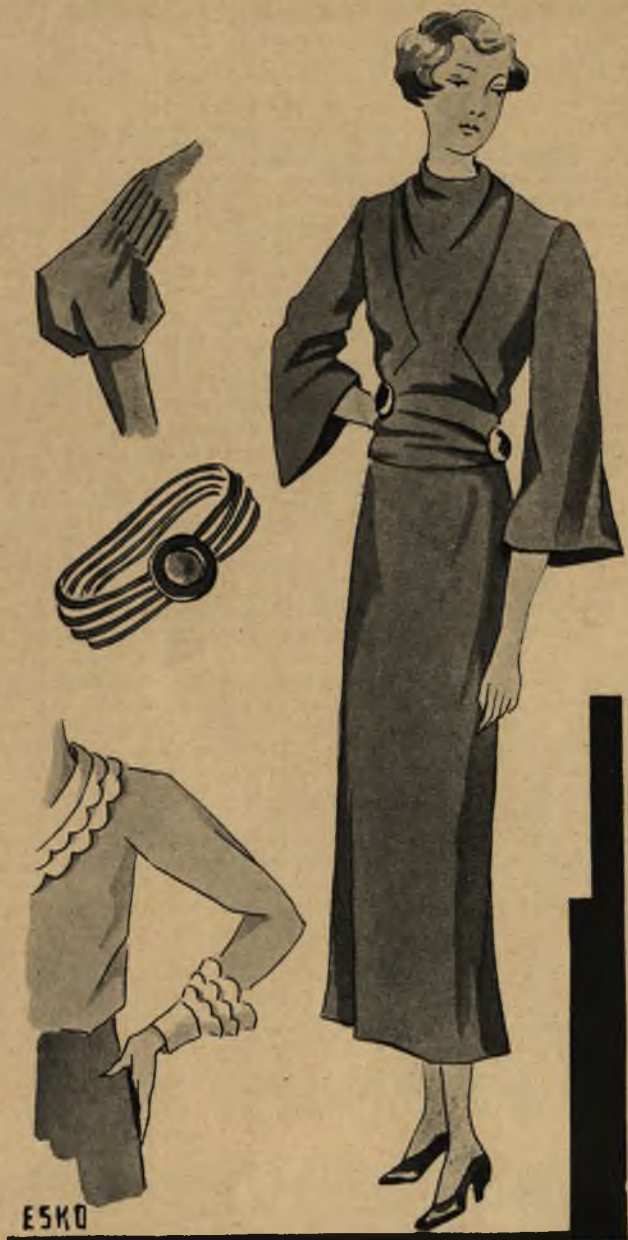
Wobec zbliżającej się chłodniejszej pory kostjum należy uszyć z grubszego angielskiego, przerabianego materiału w odcieniu brązowo-beżowym. Żakiet luźny do kolan. Kamizelka przy spódnicy biała.

Na cieplejsze dni może paniom jeszcze służyć opięty żakiet z rozcięciami rękawami, w rodzaju pelerynki. Przy tym żakietu można również zastosować zwyczajne rękawy, a wtedy w chłodniejsze dni można go nawet włożyć pod luźny żakiet. Może być z gładkiego albo przerabianego materiału.

Suknię popołudniową szyjemy z aksamitu lub jedwabiu, rękawy luźne, szerokie. Pas bardzo szeroki, sfałdowany, zachodzący jedną stroną na drugą.

Dajemy paniom jeszcze dwa modele rękawów, pasek z szerokich tasiemek zapięty wielką, okrągłą klamrą, fason modnej zamkowej torebki i szalika pod okrycie.

E. Kotwicz-Onichimowska.



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Miłośniczce kwiatów w Warszawie. Kilkakrotnie była ogłaszana w pismach prośba do wszystkich, którzy chcą brać udział w konkursie za dekorowanie balkonów, ale był oznaczony termin do 1 sierpnia. Oczywiście dziś to już późno. Szkoda, że łaskawa pani nie informowała się u źródła, to znaczy, w Wydziale Ogrodniczym — Ogród Saski, tel. 6.19.65.

P. Wandzie M. w Milanówku. Za miłe słowa dla pisma dziękujemy i objaśniamy, że: Muzeum im. Piłsudskiego w Belwederze otwarte, że zgromadziła Dyrekcja wiele ciekawych okazów i że, o ile to ma być wycieczka większa, pożądane jest zawiadomienie Dyrekcji o trzy dni naprzód. Wstęp dla młodzieży i żołnierzy 10 groszy, dla dorosłych 30 groszy.

P. M. Woźn... w Rawie. Odpowiemy Sz. Pani pięknymi słowami Zygmunta Krasińskiego: „Miljon milionów ścieżek snuje się z serca każdego ku sercom drugih, każda w danej chwili może stać się potężnym życia przewodnikiem i czynu zasadą”. Nie tamujmy im drogi, zwłaszcza dziś, kiedy miliony ludzi gnębi bezrobocie, głód, nędza i kiedy ofiarność tylko może ratować od rozpacz. Dzielmy się, dzielmy się, choćby nawet bez rachunku. Pan Bóg pomoże każdemu kto pomaga do urzeczywistnienia Jego nakazów.

P. W. Z. w Warszawie. „Polska Liga Nabiałowa” mieści się przy ul. Senatorskiej 19. Wszelkimi informacjami będzie służył Sekretariat, tel. 6.73.34.

KURSY KROJU, szycia i modelowania

Mistrzyni Cechu Warszawskiego
S. KŁOSSOWSKA
WARSZAWA, UL. CHŁODNA 43 m. 8

KĄCIK DLA DZIECI

EMERYT

Wisił blisko drzwi, przy ścianie, bezczynny już i bezużyteczny; pokryty kurzem ni śnieżką nie był, bo stary woźny dbał o niego i czyścił w wolnych chwilach, ale odjęto sznurek, by który ze swawolnych uczniów nie pociągnął zań i nie narobił niepotrzebnego hałasu — zamilkło metalowe serce. Byliby go może i całkiem usunęli, ale woźny Antoni, co jeszcze dyrektora obecnego uczniakiem pamiętał, wstał się za nim — niech tam, panie dyrektorze, i wisi, miejsca nie zabiera i nawetby ściana nieładnie wyglądała bez niego. A nuż się zepsują te nowomodne elektryczności, to będzie on w pogotowiu! — Zgodził się dyrektor. Może i on w sercu chował sentyment z uczniowskich czasów do starego dzwonka szkolnego. — No dobrze, niech zostanie, tylko niech Antoni sznurek odejmie, bo uczniaki teraz psotne i wścibskie... — Uśmiechnął się stary woźny — chłopaki zawsze jednakie — pomyślał, ale rad, że prośbie jego zadość się stało, postusznie spełnił wolę dyrektora. I wisi! stary dzwonek na emeryturze. Mało kto zwracał uwagę na niego. Tylko Antoni okurzał go, czyścił i wspominał dawne czasy.

Prawda to, że te nowe dzwonki elektryczne wygodne, przyciśnięz tylko guzik, a hałasu narobią na cały gmach szkolny — ale takie to i dzwoniennie, zawsze jednakie, a stary dzwonek, ho, ho! to całkiem co innego. Jak on to rano dzwonił, jak nawoływał opieszłych: „Śpieszcie się, śpieszcie śpiochy, póki dzwonię, jeszcze czas, jeszcze czas...” A na pauzę jak wesoło zapraszał, a zakończenie jej krótkimi urywanymi dźwiękami znaczył: „Do klasy, do klasy, zabawa miła, miła, nauka potrzebna, potrzebna...” A znów inaczej na koniec lekcji, wyrozumiale, serdecznie, a trochę jakby z żalem: „że to chłopcy radzi końcom lekcji rozumiem, rozumiem, ale do jutra zostaną sam, sam, sam...” A znów w niedzielę na nabożeństwo poważnie, ze skupieniem. Umiął, o umiał dzwonek trafić do serca każdemu; a już największa radość była, gdy Antoni któremu z uczniaków za sznurek pociągnąć pozwolił. Minęło, przeszło wszystko... śnił stary emeryt piękny sen swej przeszłości.

Wielki ruch panował w szkole. Zaroiły się mury stare niezwy-

kłami gośćmi. Miejsce mundurków i młodocianych twarzyczek zajęli ludzie dorośli, poważni. Ludzie młodzi jeszcze, i w sile wieku i przyprószeni siwizną, schyleni pod ciężarem lat. Pięćdziesięciolecie szkoły! Wielki zjazd. Przyjechali z różnych stron kraju. Byli tam i wnucy i dziadkowie, byli szarzy pracownicy i ludzie sławni i wybitni — dawni uczniowie. Zateńniły schody poważnymi krokami, rozległy się głosy męskie. Zbiórka! — na głos dzwonka ustawią się wszyscy w pary i pójdą do kościoła jak ongiś, gdy nosili szkolne mundurki, a oczy pod krótkimi czuprynami wesoło w świat patrzyły. Tymczasem w oczekiwaniu sygnału rozmawiali wesoło, witając się po latach niewidzenia, wspominając szkolne czasy, krótkie pytania i odpowiedzi krzyżowały się wzajemnie. Wtem dźwięk dzwonka elektrycznego przeszył powietrze. Na chwilę zapanowała cisza i znów podjęto przerwane rozmowy — dzwonek drugi — trzeci — nikt nie zwracał na to uwagi. Dyrektor zwrócił się do obecnych: — Panowie nie słyszeli dzwonka. Czas do kościoła! — Dzwonka? — To był dzwonek? — nie tego dźwięku czekali, nie ten przechowywali w sercach z lat młodocianych.

— A naszego dzwonka niema? — spytał nagle jeden z dawnych uczniów, obecnie wysoki dostojnik. — Tak, tak, naszego dzwonka! — potwierdził chór głosów. — Jest — odparł dyrektor — ale... Wtem w słowa dyrektora wpadł głos Antoniego: — Jest dzwonek, jest... czeka! — Dostojnik uśmiechnął się wesoło: — Jak jest Antoni, to i dzwonek być musi — a pamięta Antoni, jak to mi za sznurek ciągnąć pozwalał? — no dzwonić prędko, bo spóźnimy się do kościoła i co pan dyrektor powie! — dokończył wesoło. Oj dzwonił dzwonek jak nigdy. Sercem całym, radością — a na dźwięk ten podnosiły się siwe głowy, prostowały plecy pochylone, ubywało lat dziesiątek — sprawnie ustawiły się pary i długi wąż jął wpływać na ulicę i kierować w stronę kościoła. Z daleka z gmachu szkolnego wiatr donosił rzeźki głos „Emeryta”: — na modlitwę... na modlitwę... A stary Antoni, dzwoniąc z przejęciem, mruczał: — Ja wiedziałem, że trzeba sznurek nowy przyrządzić.

H. Rostafińska-Chojnowska.

W POLU

Jeszcze są na drzewach
Jabłuszka i gruszeki,
A już ogień palą
Na polach pastuszeki,
Bo już chłodne ranki,
Zimna biała rosa,
A marnie odziana
Brać pastusza bosa.
Snuje się dym siwy
I z wiatrem się ślania,
A wiatr go hen w strony
Dalekie przegania.
Tym dymem zwabiony,
Krasnaleczek miły,
Drepcze poprzez rżysko,
Ile starczy siły.
Już jest przy ognisku,
Grzeczny uklon składa,
Dziwi się gościowi
Pastusza gromada.
Szepczą: to krasnalek...
I proszą: osoba
Niech siada przy ogniu,
Kiedy się podoba.
A może pozwolą
Rydzę na patyku,
Świeżo upieczony,
Tu, na tym kamyku.
Grzeje się krasnalek,
Gościnną gromada,
Przy maleńkim gościu,
Wkoło ognia siada.
A on syt, ogrzany,
Teraz dzieci bawi:
O dawnych on czasach
Na tej ziemi prawi...

Stare prawi dzieje,
Dawne piosnki śpiewa...
A wiatr dym swawolnie
W wsze strony rozsiewa. H. R. Ch.

JESIEŃ

Smęci się już szara jesień
Z drzew padają liście,
Migotając w wiatru wiewie
Kraśnie i złościście.
W blade ranki, wokół słonka
Mgły szare rozpina,
Jak przysłowie chce ludowe.
Ta święta Regina.
A o chłodnym, szarym świecie,
Znów święta Urszula.
Srebrzystego szronu perły
Po świecie rozsula.
Mgły i szrony bladym rankiem
I chłody z wieczora,
Wszystko wieści, że już zimy
Przybliża się pora. H. R. Ch.

ZAGADKA JESIENNA

A cóż to za lotnik śmiały
Hen w przestworzach leci,
Że się jeno smużką srebrną
W złotem słonku świeci.
Na niteczce on cieniutkiej
Z wiatrem podróżuje,
Gdy mu jedna się popłącze,
Drugą zaraz snuje.
Już ci jesień nami włada,
Nie poradźim na to,
Boć jesienią się pojawia
One

JESIENIĄ

Ukończyły się już zniwa,
Już się rolę podorywa
Na jesienny siew...
Pustoszeją pola, lasy,
Pełne już jesiennej krasy,
Milknie ptaszek śpiew.
Jeno młyny wciąż terkoczą,
Podśpiewują coś ochoczko
Skończył się ich sen,
Płynię strugą ziarno złote...
Ej! mają młyny robotę
W jesienny czas ten.
H. R. Ch.

JESZCZE ROCZEK TEMU...

Jeszcze roczek temu
Dziwne mi się zdało,
Co się braciszkwowi
W książce podobano.
Obrazka żadnego,
A tylko szeregi
Czarnych znaczków równe,
Niby nitki ścięgi.
Dzisiaj, gdy rozumiem
Już movę literek,
Ileż mi opowie
Ten równiutki szereg:
To mnie w dawne dzieje
Dalekie przenosi,
To znów do podróży
Odległych zaprosi.
Prawi o zwierzętach...
Co robią laleczki...
Ah! Teraz rozumiem
Już czary książeczki. H. R. Ch.

NA DŁUGIE WIECZORY ZIMOWE WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71

POLECA NASTĘPUJĄCE DZIEŁA:

TEOLOGIA:

- DUSZPASTERSTWO MIEJSKIE**, pamiętnik kursu duszpasterskiego w Warszawie, str. 308 2.50
Książka podaje referaty, wygłoszone na zjeździe na tematy następujące: Rola duszpasterza w większym mieście. Organizacja nowej parafii i budowa kościoła. Znajomość parafii w mieście. Praca kaznodziejska, misje i rekolekcje. Urządzenie i uporządkowanie nabożeństw głównych i dodatkowych. Spowiedź, Komunia święta. Posługi kościelne: chrzest, pogrzeb, ślub. Duszpasterz sterstwo wśród młodzieży rzemieślniczej. Akcja charytatywna w parafii. Duszpasterstwo w środowiskach robotniczych. Praca duszpasterska nad inteligencją w wielkich miastach. Duszpasterz a kwestja kobieca. Opieka pasterska nad służbą domową. Praca duszpasterska nad katechumenami i konwertytami. — Wybitni prelegenci oświetlają tu wszechstronnie zagadnienia, aktualne dla każdego duszpasterza.
- IDEA BOGA**, cykl odczytów, wygłoszonych w Tygodniu Filozoficzno-Religijnym dla młodzieży akademickiej w Warszawie, wydany staraniem Studium filozoficzno-religijnego studentów Uniwersytetu Warszawskiego, str. 132 2.—
Książka podaje przemówienie Ks. Biskupa A. Szlagowskiego oraz referaty następujące: ks. dr. W. Kwiatkowski, Pierwotny monoteizm według świadectw etnologji; ks. dr. P. Chojnacki, Idea Boga w świetle psychologii empirycznej; ks. dr. A. Bukowski T. J., Naturalne uzdolnienie człowieka do poznania Boga w świetle Objawienia; ks. dr. W. Michalski C. M., Idea Boga w najstarszych księgach Bibliji; ks. dr. F. Rostaniec, Idea Boga w nauce Jezusa Chrystusa według ewangelij synoptycznych; ks. dr. A. Borowski, Idea Boga — pierwowzorem życia moralnego.
- JEHLICKA Franciscus dr., prof. p. o. theol. moralis in**
* Univ. Varsaviensi, antea prof. in Regia Univ. Budapestinensi et in Cath. Univ. Washington D. C.
DE PECCATO PHILOSOPHICO, str. 114, (na w.) 3.—
- JEHLICKA Franciszek ks. dr., profesor Uniw. Warsz.,**
* **KATOLICYZM A WIEDZA**, (odpowiedź na napaść p. Edmunda Burschego, prof. wydziału Teologii Ewangelickiej w Warszawie, str. 32 (na wyc.) —.50
Znakomity moralista katolicki porusza tu sprawę przysięgi antymodernistycznej i wogóle wydziałów teologicznych na uniwersytecie.
- STUDJA AUGUSTYŃSKIE**, praca zbiorowa, str. 124 ... 2.50
Cykl odczytów, wygłoszonych w Tygodniu Filozoficzno-Religijnym w Warszawie. Przedmowa J. E. Ks. Biskupa A. Szlagowskiego i odczyty następujące: ks. dr. P. Styger, Wizerunki św. Augustyna na podstawie najstarszych portretów i dokumentów; ks. dr. J. Pastuszka, Charakterystyczne cechy filozofji św. Augustyna; ks. dr. A. Bukowski T. J., Św. Augustyn o reinkarnacji dusz; ks. dr. W. Kwiatkowski, Istota chrystjanizmu według św. Augustyna; ks. dr. A. Borowski, Własność prywatna według św. Augustyna; ks. dr. P. Styger, Św. Augustyn jako patriota.
- ### ROZPRAWKI BIBLIJNE:
- DĄBROWSKI Eugenjusz ks. dr., prof. Sem. Duch. Warsz. i docent Uniw. Warsz., PROCES CHRYSYSTUSA**, wyd. 2, stron 71 1.—
Znany biblista podaje w niniejszem opracowaniu najnowsze wyniki badań nad procesem przed trybunałem żydowskim i rzymskim, dając w ten sposób naukową podstawę do wszelkich kazań i rozważań pasyjnych. Dokładne poznanie tej największej w dziejach tragedji ludzkości, skazującej na śmierć swego Boga, nakazuje każdemu zastanowić się głębiej nad stosunkiem ludzi do Boga.
- STACH Piotr ks. dr., prof. Uniw. J. K. we Lwowie, POSELSTWO ŚW. JANA CHRZCICIELA DO CHRYSYSTUSA w świetle historii egzegezy i krytyki biblijnej**, stron 112 —.80
Znakomity nasz biblista w jednej z pierwszych swych prac przedstawia dawne i nowe sposoby interpretacji odnośnych ustępów Pisma św.
- ŻELAZOWSKI Stanisław ks., prof. Sem. Warszawskiego,**
* **PODSTAWOWE WIADOMOŚCI O PIŚMIE ŚW.** stron 111 —.80
Broszura ks. prof. Żelazowskiego poucza w sposób przystępny dla każdego, jakie ogólne wiadomości trzeba posiadać, aby, czytając Pismo święte, zrozumieć jego tekst i ducha.

LITURGIA:

- CZ[ECZOT] W. ks., MINISTRANTURA czyli sposób słuzenia do Mszy św.**, wyd. 3, str. 30 —.20
Zawiera teksty łacińskie w transkrypcji polskiej, chroniącej od błędnej wymowy, oraz tłumaczenie tych tekstów na język polski, wreszcie szereg uwag i pytań, ułatwiających naukę.
- GATTERER Michał ks. dr. T. J., Profesor Uniw. w Innsbrucku, ZWIERCIADŁO LITURGICZNE**, zasady i wskazówki, z przydaniem niektórych uwag spolszczył ks. dr. Jan Korzonkiewicz, str. 79—70
Skromny podręcznik dobrego tonu liturgicznego, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla kandydatów do stanu kapłańskiego. Pragnie on im ułatwić wyuczenie się funkcji liturgicznych.
- HOZAKOWSKI Władysław ks., DZIEJE MSZY ŚWIĘTEJ**, z angielskiego („The Mass“ by Adrian Fortescue), nowe opracowanie uzupełnione, str. XVI + 311 5.70
Doskonałe i ściśle naukowe opracowanie tak doniosłego tematu.
- NIESZPORY po polsku i po łacinie**, wyd. 2, str. 48 —.20
Teksty psalmów i hymnów, oraz inne częściej używane śpiewy kościelne.
- RYLKO P. ks. dr., PAMIĄTKA BIERZMOWANIA**, wyd. 2, str. 38 —.10
Krótkie objaśnienie sakramentu bierzmowania i ceremonij przy udzielaniu go przez biskupa oraz wiązanka modlitw.

HISTORIA:

- PIROŻYŃSKI ks. C. S.S. R., ZE STATYSTYKI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE**, str. 15 —.20
Krótkie zestawienia na podstawie schematyzmów z 1933 roku, poświęcone przeważnie sprawie rozmieszczenia wiernych po parafjach.
- RADKOWSKI Tadeusz ks., RZYM, GRECJA I WSCHÓD**
* **KLASYCZNY w epoce Cezara Augusta**, str. 39 (na wyczerpaniu) —.40
- STYGER Paweł ks. prof., ROTUNDA ŚWIĘTYCH FELIKSA I ADAUKTA NA WAWELU**, mauzoleum z pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce, stron 24 —.30
Znakomity znawca zabytków archeologicznych omawia tu pierwotne przeznaczenie rotundy wawelskiej, broniąc teorii mauzoleum grzebalnego.

RODZINA:

- ENCYKLIKA LEONA XIII PAPIEŻA O MAŁŻEŃSTWIE CHRZEŚCJAŃSKIM: Arcanum divinae Sapientiae...**, str. 31 —.30
Wszelkie dokumenty Kościoła w sprawie tak doniosłej mają dla nas nieprzemijającą wartość.
- KOZUBSKI Zygmunt ks. dr., prof. Uniw. Warsz., PROBLEM POTOMSTWA (Studjum etyczne)**, str. 104 2.—
W obecnych czasach ostrej walki światopoglądów chrześcijańskiego i pogańskiego panuje wielka niejasność i zamieszanie pojęć w problemach seksualno-etycznych. Wobec tego wielką przysługę społeczeństwu wyświadczył autor, wykładając zasady prawa natury i etyki katolickiej, dotyczące dziedziny życia seksualnego.
- [MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M.], GAWĘDY MISJONARZA**, z dzieł ks. Albana Stolza opracowane i do polskich warunków życia zastosowane, 1—20 tyśiąc, str. 215, liczne ilustracje 2.50
Istny skarb rodziny. W formie gawędy poucza książka o najpoważniejszych obowiązkach rodzicielskich, zachęca do ufności w Opatrzność Bożą — pociesza w smutkach, omawiając życiowe trudności od lat dziecińczych do późnej starości. Podaje aktualne wskazania na czasy obecne.
- MAŁŻEŃSTWO A KOŚCIOŁ**, cykl odczytów, wygłoszonych w Tygodniu Filozoficzno-Religijnym dla młodz. akadem. w Warszawie w r. 1931, str. 157. 3.—

Treść: Ks. Biskup A. Szlagowski, Małżeństwo w świetle nauki katolickiej; ks. dr. A. Borowski, U źródła poglądów liberalnych na małżeństwo; ks. dr. W. Michalski C. M., Małżeństwo i formy małżeńskie w Biblii; ks. dr. A. Bukowski T. J., Wyniesienie małżeństwa do godności sakramentalnej; ks. dr. I. Grabowski, Kompetencja władzy w sprawach małżeńskich; ks. dr. Z. Kozubski, Geneza i istota ślubów cywilnych.

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., ŚWIATŁA I CIENIE ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO, str. 117—80

Zebrałe tu nowelki w sposób lekki i zajmujący pouczają o najważniejszych obowiązkach małżeńskich.

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., INTRONIZACJA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSA W RODZINACH, str. 68—10

Wydana w roku 1919 broszurka ta pierwsza u nas w Polsce informowała rodziny nasze o dziele Intronizacji, tak bardzo obecnie rozpowszechnionem. Załączony tu szereg pięknych modlitw czyni z niej jednocześnie krótki zbiorek nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego.

WYCHOWANIE:

SUDBRACK K. ks. T.J., SZKOŁA A WCZESNA KOMUNJA ŚW. DZIECI, praktyczne rozwiązanie zagadnienia w Holandji, tłum. z oryg. niemieckiego Rolita, str. 71—60

Broszura przedstawia jasno i wyczerpująco wszędzie tak aktualną sprawę.

SZUKALSKI Jan ks., prof. państw. sem. naucz. w Inowrocławiu, KATECHEZY dla wyższych oddziałów szkoły powszechnej:

część I: O wierze, str. XVI + 360, br. 4.80, w opr.—6

część II: O przykazaniach, str. 480, br. 5.20, w op. 6.40

część III: O łasce, str. 454, brosz. 5.—, w oprawie 6.20

cena trzech tomów razem brosz. 15.—, w opr. 18.60

Te trzy tomy mogą zastąpić całą niemal bibliotekę podręczną, dając katechezie w sposób nowoczesny ułożony całkowity materiał do każdej lekcji katechizmu.

ZALESKA Z., WSPÓŁCZESNY KIERUNEK WYCHOWANIA PUBLICZNEGO, przemówienie na wielkiem zebraniu matek w Warszawie, str. 29—30

Moc faktów doby obecnej, wykazujących ujemne pod względem moralnym prądy w naszym szkolnictwie, daje wybitnej autorce asumpt do mocnego podkreślenia stanowiska katolickiego w tej podstawowej dla narodu naszej sprawie.

SPOŁECZNE:

FILOZOFJA RELIGIJNA W „RODZINIE POŁANIEC-KICH“, str. 48 (na wyczerpaniu)

Niezmiernie ciekawa analiza tej powieści z punktu widzenia moralności katolickiej.

MARKOWSKI T., SPRAWA „ACTION FRANÇAISE“ str. 38—30

Na tle historii tej organizacji i odnośnych dokumentów autor przedstawia genezę potępienia tej organizacji przez Stolicę Apostolską w roku 1926.

MAĆCIOR Tomasz ks. dr. P. S. M., NA GRUZACH ZBURZONYCH OLTARZY, str. 127 (na wyczerpaniu)—80

„Samo życie“, pisze autor w przedmowie, „zaczyna przymuszać człowieka do refleksyj, ponoszone klęski i zapędzanie się w drogi bez wyjścia skłania do zastanowienia się nad obecnym położeniem. Kryzys staje się najpoważniejszym kaznodziejem rekolekcyjnym. Dziełko niniejsze jest zbiorem szkiców na temat współczesnego kryzysu we wszelkich dziedzinach życia“.

ROMANOWSKI Henryk, FILOZOFJA CYWILIZACJI, Prawa realne cywilizacji, jej ideały, typy i pochod, str. 440.—15.—

Książka ta jest pierwszym systematycznym ujęciem zjawisk cywilizacji z punktu widzenia nauki katolickiej. Przeznacza się ją dla tych wszystkich, co w chaosie współczesnych stosunków religijno-moralnych, oświatowych, ekonomicznych i politycznych szukają stałego, o wiarę i filozofję katolicką opartego poglądu na kulturę. Taki pogląd zaś jest zwłaszcza dzisiaj niezbędny, jeżeli zważymy, że zarówno ze strony liberalizmu jak i komunizmu naszej kulturze zagraża odchrześcijanienie, a co za tem idzie, jej zupełny upadek.

ROMANOWSKI Henryk, SOLIDARYZM, nowa teoria * etyczna i społeczno-ekonomiczna, szkice krytyczne, str. 32—80

SKRUDLIK Mieczysław dr., Z TAJEMNIC MASONERJI, str. 143 1.—

Znawca tej organizacji omawia tu cele masonerii, propagandę teozoficzno- ezoteryczną i ruch wolnomysłcielski.

SZLAGOWSKI Antoni Ks. Biskup, prof. Uniw. J. P., MOWY AKADEMICKIE, [serja druga], str. 223 4.—

Znakomite przemówienia, przy różnych okazjach wygłoszone, stanowią kopalnię myśli i spostrzeżeń, przystrojonych w przepiękną szatę świetnego stylu dostojnego autora.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

GROCHOWSKA Wanda, WIESŁAWEK, opowiadanie z czasów królowej Jadwigi, str. 58—60

Dzieje chłopczyka, który koniecznie chciał poznać rycerzy, i dostawszy się do nich, sam został rycerzem z pomocą uwielbianej przez siebie królowej Jadwigi. Wiadział on jej wspaniałą wjazd do Krakowa, a potem jej dobroć i wspaniałomyślność, a to go do najgłębszej czci i wiernej służby pobudzało. W ciągu jednego roku już prawie rozchwytało pierwsze wydanie tej zajmującej książki historycznej dla młodzieży.

Książka członkowska STOWARZYSZENIA ŻYWEGO * RÓŻAŃCA, str. 12—10

Karta wpisowa, wyjaśnienia, odpusty i regulamin oraz kontrola składek na 3 lata.

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., CZTERY LATA WŚRÓD MURZYŃÓW, str. 216, z licznymi ilustr. brosz. 3.50 w oprawie 5.—

Autor opisuje nam swą pracę misyjną wśród murzynów w Kamerunie w ciągu czterech lat. Widzimy więc misjonarza w szkole i w kościele, w podróży poprzez lasy dziewicze i dżungle afrykańskie, przy nauczaniu i bliższym pozyciu z murzynami. Patrzymy zbliżać na radości i smutki misjonarza, na czyhające na niego z różnych stron niebezpieczeństwa, oraz na plon jego ofiar i pracy. Książka ta wywiera bardzo silne wrażenie na czytelniku i naprawdę zapala do świętej sprawy misyjnej.

NIEWIDOMA, opowieść z czasów prześladowania Kościoła katolickiego w Irlandji [w opracowaniu Wandy Grochowskiej], wydanie 2, str. 162—80

Brak wzroku stanowi jedno z największych, zdawałoby się, cierpień ludzkich — a jednak powieść powyższa wskazuje na to, że ślepotą nie przeszkadza nam w pogłębieniu duchowem. Bohaterka tej opowieści umie ukochać całą duszą Jezusa, umie dla Niego walczyć i cierpieć mężnie i przez to dać nawet widzącym wspaniały przykład wytrwania w wierze.

PASŁAWSKI STANISŁAW KS. CYKL „POTĘGA PRZYJAŹNI“:

ZWYCIĘSTWO NINKI, str. 412 3.—

* OFIARA KRZYSI, str. 412 w opr. 4.—

Z PAMIĘTNIKA NINKI I DANUSI, str. 384, brosz. 3.—

* w oprawie 4.—

TALIZMAN DANUSI, str. 400, brosz. 3.—

* w oprawie 4.—

POKRZYŻOWANE PLANY, str. 304, brosz. 2.50

* w oprawie 3.50

TRIUMF PRZYJAŹNI, str. 288, brosz. 2.50

* w oprawie 3.50

Każda powieść z tego cyklu stanowi dla siebie całość. Wszystkie opisują dzieje tych samych uczennic. Przeprowadzając je przez przeszkody i trudności, rozcięte z życia, autor w pociągającej formie powieściowej podaje najmożliwszą drogę postępowania w życiu dziewczęcym. — Wszystkie powieści ks. Pasławskiego nacechowane są wielką znajomością duszy młodzieży. Dar przemawiania do młodzieży jej językiem i wielkie napięcie dramatyczne w poszczególnych powieściach sprawiają, że młodzież czyta te książki bardzo chętnie i z wielkim pożytkiem.

PASŁAWSKI Stanisław ks., DZIECIĘ PUSZCZY, powieść dla młodzieży, str. 264 (na wyczerpaniu) .. 2.—

Naprawdę z zapartym tchem czyta się historję bohaterki dziewczęcia, które, mimo wielu trudności, znajdując się w otoczeniu niemieckiej rodziny, nie pozwoliło sobie wydrzeć wiary i duszy polskiej. Prześliczne opisy natury, ciekawa fabuła powieści, zdrowa myśl przewodnia i lekki styl sprawiają, że książka stanowi nadzwyczaj ciekawą i budującą lekturę.

PAWŁOWSKI B. ks. P.S.M., KWIATECZEK JEZUSA [książeczka do nabożeństwa dla dzieci] (Zobacz wyżej, str. 7)

PAWŁOWSKI Antoni ks. dr., prof. Sem. Metrop., docent Uniw. J. P., BOGURÓDZICA — PATRONKĄ MŁODYCH, str. 31—40

TAJEMNICE RÓŻAŃCOWE dla młodzieńców, wydał * ks. Ignacy Kłopotowski, 15 odrębnych kartek z obrazkami i odpowiednimi rozważaniami (na wyczerpaniu)—15

Komplet zawiera nadto kartę do spisu członków róży i krótkie wyjaśnienie o różańcu w formie katechizmowej.

POD BALDACHIMEM KASZTANA

(Szarada)

Pod baldachimem starego kasztana
w parku wieczorem odbywa się cała:
dwa młoda para, piękna i dobrana,
„mówi“ (bez słowa!), co „powiedzieć“
chciała.

Pierwsza i czwarta, cała zapłoniona,
ukochanemu podaje swe usta,
a on przygarnął ją do swego łona...
Czy powoduje nim igraszka pusta,
czy też prawdziwe uczucie w nim płonie,
tego trzeciemu ów pierwszy nie powie,
ani splecione na kibici dłonie:
ten co innego młodzieniec ma w głowie.
Zresztą czwór-trzeci-wspak drugi pergoli
dużo i innych podobnych par kryje:
ten co się kocha, park o zmroku woli,
więc w cień kasztanów pędzi dziś kto
żyje.

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.)

REBUS MORSKI

którego treścią jest pięciowyrazowe rozwiązanie o następujących literach początkowych: S, f, t, n, p.



M. Rossa, Tezew.

BALAMUCENIE

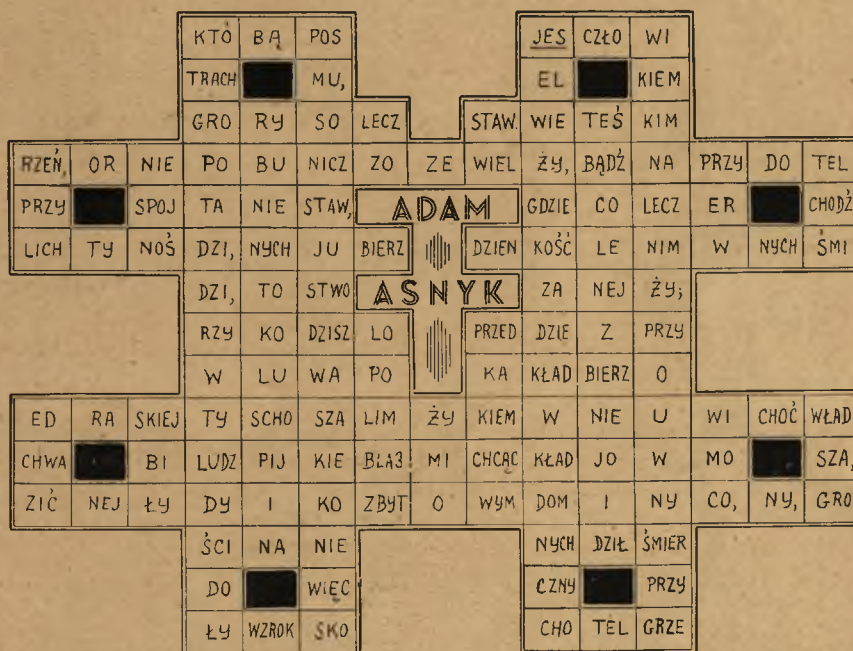
(Szarada)

Jest to takie sobie całe,
może tylko nazbyt śmiałe:
w piekle dozorują czarci,
a zaś w górach pierwsi-czarci.
Pyta pierwsza-pierwsza: „kogo“?
Jużci, moja ty niebogo,
nie dwie-pięte, trzy-drugiego,
czy też żubra brodatego!
Pierwsi dusze w piekiel szranki
gonią, drudzy swe baranki
na zieloną ruń, na hale.
Ja się im nie dziwię wcale,
że w czwór-piętej mają oni
swoje władztwo: każdy broni,
co trzeciemu w pieczę dano,
by mu tego nie zabrano.

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych zadań
(lub choćby jednego) przeznaczają Redakcja
do rozlosowania nagrody książkowe.
Termin nadsyłania rozwiązań trzyty-
godniowy.

KONIKÓWKA



Ruchem konika szachowego należy odczytać wiersz Asnyka.

„Andrus“

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU LIPCOWEGO 1936.

Szarada: Nie pora płakać róż, gdy pło-
ną lasy.
Logogryf: Dobre dziatki, to skarb
matki.
Rebusik: Z igły robi widły.
Rozsypanka: Najszlachetniejszy brylant
jest ten, który kraje wszystkie in-
ne, a siebie zrysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to, któ-
re właśnie raczej da się skaleczyć,
niż drugie zadraśnięcie.
Szarada: Uniewinnienie.

Nagrody książkowe otrzymują: p. Wa-
lentyna Pocijowa z Krakowa i p. L.
Kliszewski z Warszawy.

HALLO SZARADZIŚCI!

„Rozrywka“, najpopularniejszy mie-
sięcznik rozrywkowy o bogatej treści
rozmaitych zadań. Numer 45 (wrześnio-
wy) już opuścił prasę. Prenumerata
kwartalna 2 zł (nr pojedynczy 80 gr).
Adres Redakcji: Klub Szaradzystów,
Warszawa, ul. Żulińskiego 7 m. 10. Tel.
7-06-99. Żądajcie bezpłatnych numerów
okazowych. — Tamże do nabycia „Ta-
blica alfabetów: chorągiewkowego, pal-
cowego i Morse'go“, niezbędna do roz-
wiązywania i układania zadań, po cenie
50 gr. (w znaczkach pocztowych lub
przekazem rozrachunkowym).

M. Śl.

Wesoły kącik

FEBRA.

Lekarz: — Czy bardzo pana w nocy
trzęsie febra? Żęby panu głośno szcze-
kały?

Pacjent: — Nie wiem, panie dokto-
rze, bo zamknąłem je w stoliku.

SZCZĘŚCIE.

Małżonek po powrocie z restauracji
wchodząc późną nocną godziną do sy-
pialni:

— Znow mam szczęście. Zasnęła,
trzymając kij w rękę.

LATO I LUDZIE

Rozegrane słońcem mury, chodniki i asfalt, piekielnym zieżą żarem. — Temperatura w pobliżu czterdziestu stopni.

Zresztą pogo patrzeć na temperaturę. O wysokości, do jakiej dobiegł słupek rtęci, mówią rozhelstane koszule panów, powiewne suknie i bosa nogi pań.

Oj te nogi! Nogi, płonące rubinami krwawych, czerwonych paznokci między rzemykami sandałów.

Prawie każdy, każda i każde, idąc leniwie, resztkami sił, liże „pingwina”.

Na chodnikach i w koszach, przeznaczonych dla kulturalnej Warszawy, piętrzą się stosy szkieletów tych ptaków północy pod postacią cienkich patyków.

Setki tysięcy lodowych bryłek rozpuszcza się w gorących ustach Warszawy, bo przecież nie każdego Mońka, Rywkę czy nawet „goja” stać na porcję lodów z kurzem na trotuarze zwanym tarasem w Ziemiańskiej, czy też w Europejskiej.

Beztrósko, nie czuła na upał, uwijają się po mieście samochody Zakładu Oczyszczania Miasta. Jak złośliwe potwory niechęcy naumyślnie często zamiast jezdnii strumieniem wody oblewają sarnie lub stołowe nóżki nadobnych warszawianek.

Oto Warszawa w lecie w dzień powszedni.

W święto czy niedzielę zmienia swe oblicze.

Już od wczesnego ranka, pierwsze tramwaje wypchane są po brzegi.

Jak opasłe smoki suną ku dworcem kolei, kolejek i przystanków autobusowych.

Zmęczeni całonocną pracą Warszawiacy jadą na wieś, zacerpnąć do płuc świeżego powietrza. I dopiero w niedzielę okazuje się, że nawet zwiększona ilość tramwajów i pociągów jest niedostateczna dla przewiezienia tych niezliczonych tłumów, które wciąż jeszcze napływają. — I tu zaczyna się poemat.

Najpierw trudność z kupieniem biletu, a potem zdoływanie miejsc leżących na plecach bliźniego, stojących na jego odciskach i wiszących na rękach wspartych o dwie równoległe półki.

Ktoś pomyśli — szczęśliwi, którzy siedzą. Nieprawda! Są to tylko sejsmografy nastrojów i uczuć innych pasażerów. Bez ich wyraźnej zgody na nosach i twarzach spoczywają łokcie innych, opierają się kosze z prowiantami, a nierzadko spadnie nieporządana pięść. Wreszcie, sapiąc ciężko, pociąg rusza. Pierwsza stacja, druga — pociąg częściowo się wyludnia, na trzeciej i czwartej wysiada reszta, a do piątej przyjeżdża prawie pusty. Różnobarwny tłum rozprasza się po najbliższym lesie, który tera zostaje się podobny raczej do bezładnego obozowiska, niż lasu.

Na krzakach i drzewach, jak samobójcy dyndają kamizelki, marynarki męskie, lub sukienki damskie.

Na trawie lub mchu rozłożony papier, a czasem i obrus. Wokół zasiada ochocze towarzystwo. W miarę wzrastania radosnego ożywienia zwiększa się ilość rzuconych wszędzie łupin od jaj i skorup butelek, tłuczonych z kawalerską fantazją o pnie drzew.

Słońce zaczyna się już chylić ku zachodowi. Litrowe butelki „czystej-wyborowej” opróżnione. Zawartość ich wlana do żołądka paruje i dymi z głów, lub płacze języki. Nastrój panuje coraz weselszy. Tu i owdzie przy dźwiękach patefonu tańczą niezmordowanie nymarscy Terpsychory.

Teraz, jakby wyrosłe spod ziemi snują się między biwakującymi czarnookie, ogniste cyganki.

— Powróżył. powróżył — wołają przeciągle.

— Chodź-no tu, cecyganko... mmów... — woła jakiś gentelman.

— Daj złociszka, a cyganka powi prawdę, nie skłami, jakie szcześnie tobi pisane, jaki chroszi wygrani, jaku żonku przeznaczonci.

Talja brudnych, przetłuszczonych kart rozsypuje się na murawie. Z jednej strony klęczy ten, który chce poznać swą przyszłość, z drugiej cyganka.

— A ty wiesz — mówi — patrząc niby w karty, co tobie duże szczęście pisane w niebi, długie życie — ta ty chroszni ni budziesz miał, bo chlać lubisz ho... ho...

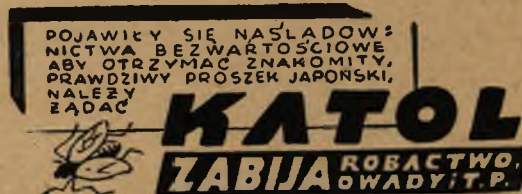
— A wiesz ty, daj pińć złoty, powim ci o twoi kobiecie, una ci zdradza — ale ja jom odczaruje — daj pińć złoty! O tak! A tera ważmij i napluń na nio, bo ci pokruty, pokruty i nie odwraczej sie — ja ci nad niom odczynie czar... szymi... kujum... picu, duri... duri... — i wreszcie cyganka milknie

Delikwent nie śmie się odwrócić, ale, gdy zbyt długo trwają czary, odwraca głowę! Cyganki i 5-cio złotychki niema. Gwałtu! Łapaj! Trzymaj! Złodziejka!

Na alarm powstaje krzyk i wrzask. Poszkodowany, potykając się o własne nogi, usiłuje biec i krzyżeć. Ale napróżno! Reszta towarzystwa obojętna.

Donośnij woła lodziarz: lody, prosze państwa, lody, słodkie z miodu, zimne z lodu, lody śmietankowe, lody!

Izabella Hentzłówna.



CHRZEŚCIJAŃSKA
PRACOWNIA
UBIORÓW MĘSKICH

A. STEFAŃSKI I W. WIERZBICKI

WARSZAWA

ul. Polna Nr. 52. Telefon. 827-53.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.

KRÓJ I WYKONANIE WYKWINTNE.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 1/4 — zł 200, 1/8 — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

Polska 6 zł.
Niemcy 4 Rmk.
Francja 23 frank.

ROZCZNI E:

Czechosłowacja 35 kor. cz.
Ameryka 2 dolary
Inne kraje 6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr. Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotyńów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15—17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.